www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 5 (1099)
25-31.01.2021
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

ELEKTRONICZNA PRENUMERATA ROCZNA
TYLKO ZA 99 ZŁ Szczegóły s. 3

Prokurator Katarzyna Kwiatkowska
PiS z kijem na prokuratorów

Tomasz Miłkowski
Spektakle, na które warto czekać

Sprawa Izydorczyka
Folwark w MSZ

Dlaczego wykopano trenera Brzęczka

JAK NIE ZWARIOWAĆ W CZASIE PANDEMII

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

eprasa.pl 175d619466

GALERIA AUTORSKA ANDRZEJA MLECZKI

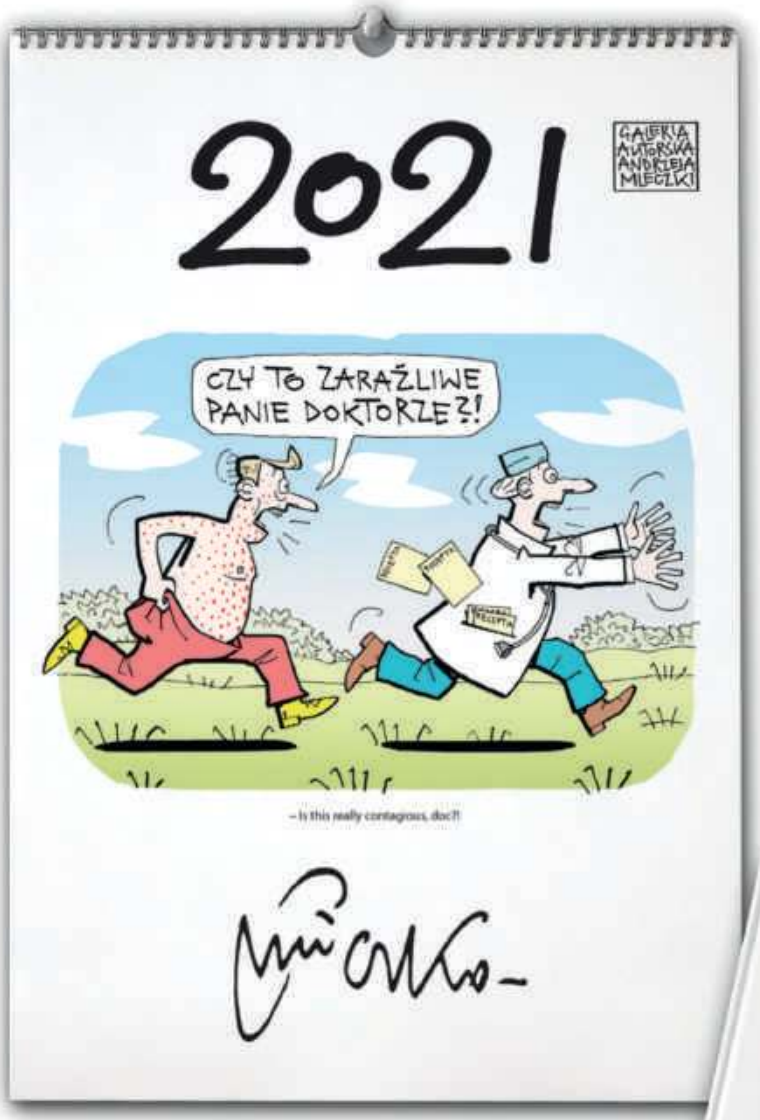

KALENDARZ ŚCIENNY

KALENDARZ BIURKOWY

NOWY ALBUM:
„ABYŚMY ZDROWI BYLI,
CZYLI JAK ŻYĆ EKOLOGICZNIE"

sklep.mleczko.pl

eprasa.pl 175d619466

Jerzy Domański

Jest tak dobrze, że aż źle

Pytanie – jak jest? Odpowiedź – nikt nic nie wie. Taki jest ogólny obraz szczepień przeciw covidowi. Ten obraz nie obejmuje codziennych konferencji ekipy rządowej. Bo tam jesteśmy zapewniani, że choć są kłopoty, to ogólnie jest nieźle. A przynajmniej nie gorzej niż w wielu innych krajach. Miło się żyje z takim obrazem. Wystarczy nigdzie nie wychodzić i oglądać TVP w reżyserii Kurskiego. Ale jak już człowiek wyjdzie z domu, grozi mu skokowy wzrost frustracji. Mało co działa tak, jak głosi propaganda rządowa. Głucha infolinia i bezradne wiszenie na słuchawce zmuszają generację 70+ i 80+ do wędrówek po przychodniach. I nabierania odporności na wirusa w kolejkach.

Kto jeszcze nie widzi, że ekipa trzymająca władzę nad szczepionkami potyka się o własne nogi? Irytujące są bezmyślność przy podejmowaniu decyzji i działanie na oślep. Ale czy czegoś lepszego można było się spodziewać po ludziach, którzy dopiero zaczęli się uczyć zarządzania tak dużymi operacjami? I na nasze nieszczęście uczą się bardzo powoli. I bardzo boleśnie, bo na zdrowiu i życiu Polaków.

Jeśli więc chcemy przeżyć tę epidemię, to małe są szanse, że stanie się tak pod wodzą ludzi mających zamiast kompetencji mandaty polityczne. To zbyt wielki problem, by go zostawić w rękach takich amatorów natursz-czyków jak panowie Niedzielski i Dworczyk. Nie dość, że sami bardziej przeszkadzają, niż pomagają, to nawet nie potrafili zebrać najlepszych ekspertów i menedżerów. A mamy w Polsce przecież setki ludzi bardzo doświadczonych i z udokumentowanymi sukcesami. Ich wadą jest tylko to, że nie są z PiS. I że wiedza o nich w tym środowisku jest zerowa.

Co robi rząd, skoro mało co funkcjonuje normalnie? A zaufanie społeczeństwa do władzy spada i spada. Został tylko PR. I tak zarządzanie szczepieniami przeniosło się do mediów. Codzienne długie konferencje prasowe i wędrówka z wywiadami po telewizjach.

Na pytanie, kiedy ci ludzie pracują i kiedy znajdują czas na rzeczywiste rozwiązywanie problemów, a nie na *public relations*, odpowiedź jest oczywista, znamy ją. Ten propagandowy taniec widzą też wyborcy PiS. Nawet oni w większości nie wiedzą, kto to jest Adam Niedzielski. Nie słyszeli również o Michale Dworczyku. Choć obydwaj tyle czasu poświęcają na budowanie własnego wizerunku. I nie przyjmują do wiadomości, że nie ma takich specjalistów, którzy by potrafili wykreować ich na budzących zaufanie ekspertów od masowych szczepień.

Zobaczymy, jak długo ludzie będą cierpliwie słuchali powtarzanych dzień w dzień kłamstw i nierealnych obietnic.

BĄKOWSKI

CIĄGLE JEST SZANSA
na zakup elektronicznej prenumeraty PRZEGLĄDU
cały rok w supercenie 99 zł
Oferta tylko do końca stycznia!
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

CYTATY

PROF. MAREK BELKA, **były premier**
Jako świat nie wiemy, do czego może doprowadzić takie masowe zasilanie gospodarek górą pieniędzy.
„Rzeczpospolita"

PROF. DANIEL LIEBERMAN,
amerykański biolog, paleoantropolog
Praludzie byli aktywni tylko w celu zdobycia pożywienia. A przez większość czasu siadali gdzieś i odpoczywali.
„Forum"

eprasa.pl 175d619466

W NUMERZE

KRAJ

8 **Żebyśmy mogli przemyśleć swoje postępowanie**
– rozmowa z prok. Katarzyną Kwiatkowską

11 **Folwark w MSZ**
– rozmowa z pos. Maciejem Koniecznym

12 **Pandemia uwalnia demony**
– rozmowa z dr Ewą Jarczewską-Gerc

14 **Jak nie zwariować w czasie pandemii?**
Możemy sami sobie pomóc

18 **Likwidacja+**
Zagrożone biblioteki pedagogiczne

20 **Zakopane w zawieszeniu**
Stracony sezon zimowy

22 **To tylko bójka?**
Przemoc w zakładach wychowawczych

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

26 **Umowa czy wydmuszka?**
Prace nad postulatami do umowy społecznej

ZAGRANICA

28 **Włochy na progu kryzysu**
Premier Conte walczy o przetrwanie

32 **Silni wizerunkiem**
Od czego zależy pozycja w świecie

34 **Awantura o palestyńskie szczepienia**
Wyłączeni z programu

36 **Wirus lubi pływać**
W pandemii pijemy więcej alkoholu

56 **Góra Morderca pokonana**

HISTORIA

38 **Ostatnie dni KL Auschwitz**
Niemcy zacierali dowody ludobójstwa

39 **Stacja Auschwitz**
Obozowe wspomnienia

OPINIE

42 **Paweł Siergiejczyk**
Lewicowe stulecie

KULTURA

46 **Ograniczenia pobudzają kreatywność**
– rozmowa z Krystianem Ladą

50 **Śmierć w cadillacu**
Olśnienia teatralne 2020

53 **Qulturalia**

66 **Artyści z Krakowa. Generacja 1950-1969**

TECHNOLOGIE

54 **Nie taka straszna GAFA**
Google, FB, Amazon – jak z nimi walczyć

SPORT

58 **Dlaczego wykopano Jerzego Brzęczka?**
Trenerskie roszady

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Jest tak dobrze, że aż źle

25 **Roman Kurkiewicz**
Gestem Berniego

27 **Andrzej Szahaj**
Historię transformacji pisali zwycięzcy

31 **Tomasz Jastrun**
Brudna ścierka

45 **Wojciech Kuczok**
Zły tytuł

49 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Moje wystąpienie inauguracyjne

8
KRAJ

ŻEBYŚMY MOGLI PRZEMYŚLEĆ SWOJE POSTĘPOWANIE
– rozmowa z prokurator Katarzyną Kwiatkowską

50
KULTURA

ŚMIERĆ W CADILLACU
Olśnienia teatralne 2020

56
ZAGRANICA

GÓRA MORDERCA POKONANA

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 175d619466

Polska-USA. Kosztowny mit

Kupiliśmy od Amerykanów uzbrojenie, ale wykańczamy rolnictwo. W wypadku akcji zbrojnej wywiesimy białą flagę, prosząc wroga o posiłek.

Anna Grabar

•

Naród nawet bardzo dobrze uzbrojony, ale niedokształcony, schamiały i schorowany, nie jest w stanie się obronić. Pieniądze, które partyjne rządy (nie tylko PiS) wydają na amerykańskie uzbrojenie, są o wiele bardziej potrzebne na ochronę zdrowia, szkolnictwo i kulturę. Inaczej bardzo dobrze uzbrojeni możemy służyć jedynie jako goryle Amerykanom.

Józef Brzozowski

•

Polacy kupili to, co inni mieli za darmo lub jeszcze Wuj Sam dosypał im grosza. Widać, wschodnia flanka nie była tego warta. PiS kupiło sobie „prestiż" ratlerka na amerykańskim łańcuchu.

Marek Głowinkowski

Rewolucja oświatowa

Co istotne, z efektów powojennej rewolucji oświatowej korzystamy do dziś. W wielu krajach rozwiniętych otwarty dostęp do bezpłatnych studiów na najlepszych uczelniach nie jest oczywistością, a nawet zdolna młodzież z uboższych środowisk zdana jest na łaskę stypendiodawców, większość miejsc zajmują zaś często dzieci bogatych rodziców. Nie bez przyczyny ogromny procent studentów Oksfordu i Cambridge to absolwenci horrendalnie drogich szkół z internatem, w których uczą się niemal wyłącznie dzieci elit, a na które przeciętnego Brytyjczyka, choćby jego dziecko było nie wiadomo jak zdolne, zwyczajnie nie stać.

Aruś Siwko

Mieszkaniec nie produkuje odpadów

W „Giełdzie" (PRZEGLĄD nr 2) przeczytałem, że „średnio w ciągu roku mieszkaniec gminy produkuje ok. 300 kg odpadów". O produkcji odpadów przez mieszkańca gminy słyszę też na zebraniach mieszkańców sołectwa z ust przedstawicielki urzędu gminnego. Tymczasem rzeczywistość jest taka, że mieszkaniec gminy – o ile nie jest przedsiębiorcą – nie produkuje odpadów wrzucanych do kolorowych worków bądź kubłów. To, co produkuje mieszkaniec gminy, spływa opłacaną przez niego kanalizacją. Odpady, o których tutaj mowa, to opakowania rozmaitych produktów, za które mieszkaniec gminy płaci dwukrotnie – raz w cenie nabytego produktu i drugi raz jako odpad po nabytym produkcie. I to jest problem, którego stosowne gremia w Polsce nie chcą rozwiązać.

Maciej Niepsuj

MSZ od środka

Poziom naszych „dyplomatów" jest tak żenujący, że wstyd się przyznać, że to Polacy. Wstyd, hańba, żadnej znajomości protokołu obowiązującego w danym kraju. Ich obowiązuje pisowskie chamstwo i ten gnój wylewają również za granicą.

Barbara Chojnacka

Więcej o sprawie ambasadora Izydorczyka na s. 11

ZDJĘCIE TYGODNIA

Wsparcie ukochanej osoby w ważnej chwili jest nieocenione – Jill Biden podczas zaprzysiężenia męża na 46. prezydenta USA.

FOT. POOL/REUTERS/FORUM

eprasa.pl 175d619466

GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA

Władze Warszawy przygotowały specjalny program szczepień dla powstańców warszawskich.

Krzysztof Żuk, od 10 lat prezydent Lublina, otrzymał tytuł Samorządowca Roku 2020 przyznawany przez „Wspólnotę", pismo samorządu terytorialnego.

Po ośmiu latach procesów Sąd Apelacyjny w Poznaniu prawomocnie zakazał Press-Service Monitoring Mediów udostępniania tekstów „Dziennika Gazety Prawnej". Szacuje się, że inni wydawcy tracą z tego tytułu rocznie ok. 1,6 mln zł.

Rusza Studio Tomasza i Marka Sekielskich, z którego będzie emitowany cykliczny program „Sekielski Sunday Night Live". Na działalność programową bracia zebrali w internecie 2,3 mln zł.

Renata Grochal, dziennikarka „Newsweeka", miała prawo napisać, że „Paweł Adamowicz został zamordowany po nagonce w TVP". **TVP przegrała proces sądowy, o który wystąpiła.**

58,21% policjantów w Polsce ma wyższe wykształcenie, a 38,45% średnie. Najwięcej policjantów z wyższym wykształceniem pracuje w garnizonie podlaskim (69,62%).

Polska jest potęgą w produkcji buraków ćwikłowych. Krajowe zbiory na poziomie 280-375 tys. ton plasują nas na pierwszym miejscu w Europie. 35% produkcji tego warzywa pochodzi z Polski.

3,4% – taka była w Polsce inflacja w 2020 r.

Arkadiusz Mularczyk, poseł PiS ulokowany w Krajowej Radzie Sądownictwa, dorabiał sobie na podwójnych dietach w tej instytucji. Podobnie robili sędziowie powołani do KRS przez PiS: Maciej Nawacki, Dariusz Drajewicz i Jędrzej Kondek. Leszek Mazur, który to ujawnił, został odwołany z funkcji przewodniczącego.

Rafał Milczarski, prezes PLL LOT, ogłosił zwolnienie 300 osób mimo wielkiego wsparcia firmy przez budżet.

Jacek Baczyński, przewodniczący klubu PiS w sejmiku dolnośląskim, trafił do celi z powodu znęcania się nad żoną i dziećmi.

Kinga Duda, córka prezydenta, nie jest już społecznym doradcą ojca. Parę miesięcy picu wystarczyło. Teraz w CV może pisać, że doradzała w latach 2020-2021. I że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Krzysztof Włodarczyk, bokser, były mistrz świata w wadze junior ciężkiej, trafił do więzienia z powodu złamania sądowego zakazu poruszania się pojazdami mechanicznymi.

47 senatorów z PiS głosowało przeciw dodatkowym środkom na psychiatrię dziecięcą.

PRZEBŁYSKI

Trójca trzymająca władzę

Chcecie dowodu, że konstytucyjny rozdział państwa i Kościoła jest fikcją, to go pokazujemy. Taki oto list rozesłała do Małopolan trójka trzymająca władzę: wojewoda małopolski, metropolita krakowski i marszałek województwa małopolskiego. Widać rękę sekretariatu abp. Jędraszewskiego – pełno w nim cudów. Cud nad Wisłą i cud narodzin Wojtyły. O realnych problemach Małopolski i jej mieszkańców ani słowa. Też muszą liczyć na cud.

Cykor Macierewicz

Jaki jest szczyt odwagi? A szczyt lojalności? To kategorie, w których z pewnością nie startuje Antoni Macierewicz. Najpierw w grudniu 2016 r. podyktował swojej rzeczniczce w MON komunikat, który był paszkwilem na byłych funkcjonariuszy służb. Zarzucił im współpracę z obcymi strukturami. A gdy ci poszli do sądu, tchórzliwy Macierewicz zostawił Katarzynę Szymańską-Jakubowską samą. Choć zmusił ją do podpisania haniebnego komunikatu, którego był wyłącznym autorem. Rzeczniczka stanęła przed sądem, ale jej szef ani razu tam nie przyszedł. Zwyczajny cykor. Rzeczniczka została prawomocnie skazana za pomówienie. A ten cykor dalej chodzi i podpuszcza kolejne ofiary.

Walizka pielgrzyma

Dzięki tygodnikowi „Sieci" poznaliśmy zawartość walizki aktora Marcina Kwaśnego. Jaki z niego aktor? Będziemy miłosierni. Za to pielgrzym z Kwaśnego niezrównany. Co zabiera w każdą podróż? „**Biblia**. Codziennie staram się czytać choćby małe fragmenty Pisma Świętego. Od kiedy w 2013 r. się nawróciłem, to z Biblią się nie rozstaję. (…) Pismo Święte, które jest takim listem miłosnym pisanym do człowieka, zawiera wiele odpowiedzi, które odnajduję za każdym razem, gdy mam pytanie. **Różaniec**. To jest także moja broń przeciwko złemu, która mi szalenie pomaga, uspokaja, wycisza. Matka Boża chciała w Fatimie i Gietrzwałdzie, żeby różaniec odmawiać codziennie, więc tak robię. **Lektura**. »Przesłanie z Gietrzwałdu« to prezent od siostry obliczanki, siostry Julki. To są spisane przez bł. o. Honorata Koźmińskiego przesłania z objawień maryjnych, które zostały zatwierdzone przez Kościół w Polsce. Gietrzwałd jest mi wyjątkowo bliski, bo kiedy straciłem głos, to dzięki wodzie z Cudownego Źródełka, która nie zamarza nawet przy –20 stopniach, uleczyłem go".

Czekają na wyzwolenie

Reagują na komendy. I na rocznice. Jakby im ktoś wszczepił chip. Taki najprostszy model z jedną funkcją. W sam raz na możliwości Jarosława Szarka, prezesa IPN, i jeszcze zabawniejszego Jerzego Bukowskiego. Szarek ciągle czeka na wyzwolenie Polski przez Andersa, oczywiście na białym koniu. A Bukowski wcielił się w legionistę Piłsudskiego. Medycyna jest w obu przypadkach bezradna. Mogą więc dalej kłamać i wyzwolenie Warszawy 17 stycznia 1945 r. przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie nazywać zniewoleniem. Podobnie jak uratowanie 18 stycznia zabytkowego Krakowa przed wysadzeniem przez Niemców.
IPN to instytucja, dla której wolny kraj zaczyna się od rządów PiS. A do tego czasu Rosjanie powinni stać na wschodzie Ukrainy i Białorusi, czekając na Andersa. I pomyśleć, że za te majaczenia można dostawać tyle kasiorki.

FOT. YOUTUBE (2), ARCHIWUM, ADOBESTOCK

eprasa.pl 175d619466

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Jak prezydent Duda będzie rozmawiać z prezydentem Bidenem o Forcie Trump?

PROF. ROMAN KUŹNIAR,
politolog i dyplomata, UW

Przede wszystkim, czy prezydent Biden będzie miał ochotę rozmawiać z największym miłośnikiem Trumpa pośród europejskich prezydentów? Jeśli prezydentowi Dudzie trafi się jednak taka okazja, to nie sądzę, aby przedmiotem rozmowy był Fort Trump. Jeśli już, będzie raczej mowa o polskiej praworządności, niezależności sądownictwa, wolności mediów, prawach człowieka, zwłaszcza kobiet. Nie wykluczyłbym, że prezydent Biden uprzedzi prezydenta Dudę, że zaangażowanie USA we współpracę militarną z Polską będzie w dużym stopniu od tego właśnie zależeć. Nie sądzę, by Amerykanie chcieli radykalnie ograniczać militarną obecność w Polsce, ale będzie ona raczej częścią programów NATO niż dwustronnych. Jeśli do takiej rozmowy dojdzie, być może prezydent Duda będzie potrafił docenić, że z prezydentem USA nie trzeba rozmawiać w półprzyklęku, że za sojusznicze stosunki nie trzeba się opłacać jak organizacji mafijnej, co było stylem Trumpa: „Wy płacicie, a my was może będziemy bronić".

DR HAB. MACIEJ GDULA,
socjolog i poseł, Lewica

Tu sama nazwa szkodzi. Bo Trump to nazwisko, które w USA budzi najgorsze skojarzenia. Dziewięciu na dziesięciu Amerykanów potępia atak na Kapitol. Większość uważa też, że Trump ponosi za te wydarzenia odpowiedzialność. Z tym wiąże się inna kwestia. Joe Biden zapowiedział odejście od polityki Trumpa. I jeżeli chodzi o politykę dotyczącą klimatu, emigracji do USA oraz walki z pandemią, już to zaczął. W związku z tym pojawia się pytanie, czy nasi partnerzy z USA będą chcieli kontynuować współpracę z Polską na zasadach wyznaczonych przez Trumpa, czy zaproponują coś innego. Warto być do tego przygotowanym.

HENRYK MARTENKA,
publicysta, „Angora"

Nie wiem, aż tak giętkiego umysłu nie mam. Nie jestem politykiem… Wiernopoddańczy akt, jakim była nazwa nieistniejącej bazy w Polsce, był wstrząsem nawet dla Trumpa. „Taką łaskę Duda robi mi już na wejściu? – pomyślał. – Co potem?". Hołd lenny Dudy nie jest pierwszy... Aktem podobnego serwilizmu politycznego, choć bardziej ponurym, było w 1953 r. przemianowanie Katowic na Stalinogród. Kiedyś robiliśmy łaskę ludziom radzieckim, ale prezydent Duda rączo ratyfikował *bon mot* Radka Sikorskiego o bilateralnych, za przeproszeniem, stosunkach z USA. Wytłumaczyć prezydenckiego blamażu się nie da. Udałoby się, gdyby Duda umiał potraktować siebie z ironią. Mógł Trumpowi wcisnąć pakiet, że Polacy marzą, by Wisłę nazwać Melania River, Barrona Trumpa ożenić z Julią Wieniawą, a Legnicę nazwać Fort Ivanka. Głupio? Pewnie, ale śmieszniej.

Czytelnicy PRZEGLĄDU
MICHAŁ CZARNOWSKI

Z pozycji prezydenta państewka będącego koniem trojańskim USA we Wspólnocie Europejskiej. Czyli bez zmian.

ROBERT ŚMIGIELSKI

Oprócz Fortu Trump zaproponuje budowę Cytadeli Bidena-Harris. Oczywiście na nasz koszt.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 175d619466

Żebyśmy mogli przemyśleć swoje postępowanie

Pan Święczkowski nie podporządkuje nas sobie benefitami, więc uderza nas kijem

Rozmawia Andrzej Dryszel

Czy spodziewała się pani delegacji ze stołecznej prokuratury okręgowej do rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu, ponad 180 km od pani stałego miejsca pracy?

– Po cichu brałam pod uwagę, że to może się zdarzyć, ze względu na moją działalność w Stowarzyszeniu Prokuratorów Lex Super Omnia, ale starałam się racjonalizować te podejrzenia i wierzyłam, że za wypowiedzi stanowiące konstruktywną krytykę tego, co się dzieje w prokuraturze, taka decyzja nie zostanie podjęta. Niestety, myliłam się.

Próbowała pani się odwoływać?

– Nie mam prawa odwołania się od delegowania, natomiast wspólnie z delegowanymi prokuratorami skierujemy pozew do sądu pracy o nierówne traktowanie i dyskryminację; dodatkowym zarzutem (w przypadku moim i jeszcze jednego prokuratora) będzie mobbing. Decyzję podpisał pan prokurator krajowy Bogdan Święczkowski, przesłane faksem pismo wręczył mi prokurator okręgowy. Napiszę pismo do prokuratora Święczkowskiego, by podał mi powody i uzasadnienie swojej decyzji. Nawet spodziewam się, jaka będzie odpowiedź: że decyzje o delegacji nie wymagają uzasadnień. Rozważę też zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, bo można tu mówić o złośliwym, uporczywym naruszaniu praw pracowniczych. To bowiem moja druga taka kara, quasi-dyscyplinarna. Pierwsza była w 2016 r., gdy zdegradowano mnie z prokuratury apelacyjnej do okręgowej. Wtedy dostałam pismo również niezawierające uzasadnienia, bez prawa do odwołania.

Dlaczego mówi pani o karach quasi-dyscyplinarnych?

– Bo to swoiste kary dyscyplinarne, z tą różnicą, że w przypadku

PROK. KATARZYNA KWIATKOWSKA
z Prokuratury Okręgowej w Warszawie

postępowania dyscyplinarnego mam prawo złożenia wyjaśnień i odwołania się do wyższej instancji. Przy delegowaniu takie możliwości nie istnieją. Nigdy nie było uwag do mojej pracy, przez prawie 30 lat w prokuraturze nie inicjowano wobec mnie żadnych postępowań dyscyplinarnych. Uznano więc, że można mnie „ukarać" przez delegowanie do jednostki niższego szczebla, poza miejsce zamieszkania.

Te delegacje uzasadniono potrzebą merytorycznego wzmocnienia placówek z niedoborami kadrowymi przez doświadczonych prokuratorów.

– Żarty! Całe życie prowadziłam sprawy gospodarcze, gdyby zatem uwzględniano wiedzę, kompetencje i doświadczenie zawodowe, zostałabym delegowana nie do Prokuratury Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu, lecz do wydziału spraw gospodarczych jakiejś prokuratury okręgowej. Wtedy można by było mówić o wzmocnieniu merytorycznym. Spytałam swojego nowego przełożonego w Golubiu-Dobrzyniu, czy w jego prokuraturze prowadzone są sprawy gospodarcze; dowiedziałam się, że nie. Przy delegacjach nie wzięto również pod uwagę sytuacji rodzinnej, osobistej, zdrowotnej żadnego z nas. Musiałam np. odwołać zaplanowane wizyty lekarskie. To skandaliczne decyzje, traktujące nas jak służbę mundurową, którą nie jesteśmy; rozkaz – i trzeba się stawić w nowym miejscu za 48 godzin. Zalecenia unijne (np. karta rzymska z 2014 r.) na temat europejskich standardów i zasad kształtujących status prokuratora mówią, że decyzje o przeniesieniu powinny uwzględniać doświadczenie prokuratora, jego kompetencje, sytuację rodzinną i dawać mu możliwość weryfikacji tej decyzji przez niezawisły sąd.

To nie obowiązkowa dyrektywa unijna, tylko zalecenia.

– Jesteśmy jednak prokuratorami europejskimi, więc powinny być brane pod uwagę i uwzględnione w polskich regulacjach prawnych. Niestety, nie są. Kierownictwo prokuratury nie wie, co oznacza niezależność prokuratorów, lub interpretuje ten termin opacznie. Niezależność to nie przywilej dla prokuratorów, lecz gwarancja sprawiedliwego, bezstronnego postępowania dla każdego obywatela. Prokuratorzy powinni działać w imieniu społeczeństwa i w interesie publicznym z poszanowaniem praw człowieka i podstawowych wolności, a nie w interesie partii rządzącej, realizując jej partykularne interesy.

Czym najbardziej mogła pani podpaść Zbigniewowi Ziobrze i Bogdanowi Święczkowskiemu?

– Po rezygnacji z powodów zdrowotnych prokuratora Krzysztofa Parchimowicza pełnię obowiązki prezesa zarządu Lex Super Omnia. Stowarzyszenie to walczy o niezależność prokuratorów wykonujących obowiązki

eprasa.pl 175d619466

służbowe. Co roku przygotowujemy raporty na temat funkcjonowania prokuratury – mocno krytyczne, ale merytorycznie uzasadnione. Jesienią przedstawiliśmy raport „Prokuratura w pandemii czy pandemia w prokuraturze?”, teraz pracujemy nad raportem o szykanowaniu prokuratorów, niedawno zwróciliśmy się o dane na temat ich delegowania (naszym zdaniem karnego) do jednostek niższego szczebla. Złożyliśmy też zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa w aferze hejterskiej wymierzonej w sędziów, bo uznaliśmy, że oprócz bezpośredniego sprawcy czynu odpowiedzialność powinien ponieść urzędnik nadzorujący tego pracownika. Nasze stowarzyszenie jest solą w oku pana Święczkowskiego. Jego zdaniem prokuratorzy generalnie nie mają prawa zabierać głosu i wypowiadać się na temat funkcjonowania prokuratury czy szeroko rozumianego wymiaru sprawiedliwości. Prawo do zrzeszania się i zabierania głosu w sprawach publicznych gwarantuje nam jednak konstytucja i Prawo o stowarzyszeniach.

Co jeszcze może panią spotkać?

– Gdy już zostałam zdegradowana (Prokuratura Krajowa używa tu eufemizmu i mówi o „elastycznej polityce kadrowej”) oraz delegowana, to kierownictwu prokuratury pozostało jedynie wszczęcie postępowań dyscyplinarnych wobec mnie, które ewentualnie mogą się skończyć wyrzuceniem z pracy. Można mi również zainicjować postępowanie karne za podjęte decyzje procesowe, tak jak zrobiono w przypadku prokurator Justyny Brzozowskiej i prokuratora Michała Gacka. Przedstawiono im zarzuty z art. 231 kk (nadużycie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków przez funkcjonariusza publicznego) za podjęcie decyzji merytorycznych, do których mieli prawo jako niezależni prokuratorzy.

Działacze Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP, kierowanego przez Jacka Skałę, nie mają raczej takich problemów.

– Ta organizacja została wzięta pod but. Pan Skała był prokuratorem prokuratury rejonowej, szybko uzyskał tytuły prokuratora prokuratury okręgowej i prokuratora prokuratury regionalnej, zaraz delegowano go do Prokuratury Krajowej, gdzie dostaje benefity w postaci dodatków specjalnych i ryczałtów mieszkaniowych przyznawanych przez prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego. Żyć nie umierać. Według mnie prokurator Skała został skorumpowany instytucjonalnie przez pana Święczkowskiego. Za awanse i profity finansowe zrezygnował jako związkowiec z dbania o prawa prokuratorów czy urzędników prokuratury. To bardzo przykre. Pan Jacek Skała, uczestnicząc w pracach parlamentarnych nad projektem nowej ustawy Prawo o prokuraturze, nie sprzeciwiał się przyznaniu ogromnych kompetencji kadrowych i merytorycznych panu Zbigniewowi Ziobrze. Nie reagował też na degradacje prokuratorów.

Kierownictwo prokuratury nie wie, co oznacza niezależność prokuratorów, lub interpretuje ten termin opacznie.

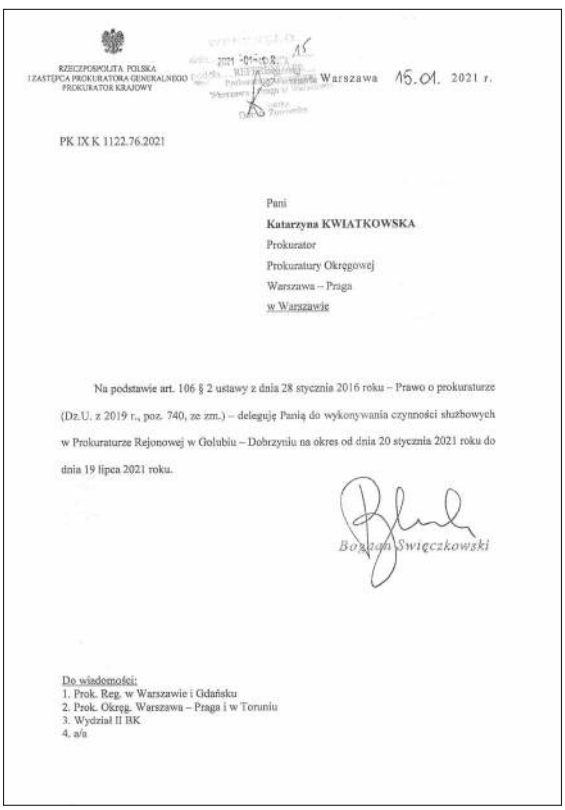

RZECZPOSPOLITA POLSKA
I ZASTĘPCA PROKURATORA GENERALNEGO
PROKURATOR KRAJOWY

Warszawa 15.01. 2021 r.

PK IX K 1122.76.2021

Pani
Katarzyna KWIATKOWSKA
Prokurator
Prokuratury Okręgowej
Warszawa – Praga
w Warszawie

Na podstawie art. 106 § 2 ustawy z dnia 28 stycznia 2016 roku – Prawo o prokuraturze (Dz.U. z 2019 r., poz. 740, ze zm.) – deleguję Panią do wykonywania czynności służbowych w Prokuraturze Rejonowej w Golubiu – Dobrzyniu na okres od dnia 20 stycznia 2021 roku do dnia 19 lipca 2021 roku.

Bogdan Święczkowski

Do wiadomości:
1. Prok. Reg. w Warszawie i Gdańsku
2. Prok. Okręg. Warszawa – Praga i w Toruniu
3. Wydział II BK
4. a/a

Wynika z tego, że prokuratorski związek zawodowy jest już spacyfikowany.

– W tej chwili jesteśmy jedyną organizacją prokuratorską, dla której niezależność i prawo to wartości najwyższe, o które warto walczyć. Zdajemy sobie sprawę, że niezależność i autonomia prokuratury stanowią niezbędny warunek niezależności władzy sądowniczej. Stowarzyszenie nie podda się, jest w nas coraz więcej determinacji w walce o te zasady. Pan Święczkowski nie podporządkuje nas sobie benefitami, marchewkami, więc uderza nas kijem, myśląc naiwnie, że nasza nieobecność w Warszawie rozbije stowarzyszenie. Nic bardziej złudnego. Będziemy działać i informować społeczeństwo o faktycznej sytuacji polskiej prokuratury. Napoleon mówił, że gwałt nie trwa wiecznie, ten na wymiarze sprawiedliwości też kiedyś się skończy.

Mówimy o pani działalności publicznej, ale jest i uraza osobista: pani sprawa przeciw Zbigniewowi Ziobrze i Bogdanowi Święczkowskiemu z powodu nieuzasadnionej degradacji. Czy naprawdę uważała pani optymistycznie, że uniknie ich zemsty?

– Nie, ale zainicjowałam postępowanie przed sądem pracy, bo chcę pokazać koleżeństwu, że nie należy chować głowy w piasek i milczeć, godząc się w ten sposób na upokarzające zachowanie przełożonych. Będę walczyć do końca. Jeśli wyroki w Polsce okażą się niekorzystne, to planuję – o ile dożyję – skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Chcę zwrócić uwagę, że 15 stycznia panowie Ziobro i Święczkowski mieli zostać przesłuchani w charakterze strony w sprawie zdegradowanego prokuratora Jacka Bilewicza, który wytoczył przeciw nim powództwo. Dziwnym trafem sprawa spadła z wokandy, nowy termin wyznaczono dopiero na 28 lutego. Występuję w tym procesie, wspierając kolegę z ramienia Lex Super Omnia jako interwenient uboczny. Wspólnie (jest nas pięć osób) zdecydowaliśmy się na podjęcie działań prawnych nie tylko dla siebie, ale i dla pozostałych zdegradowanych prokuratorów.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 175d619466

Zostawia pani w Warszawie jakieś niedokończone sprawy gospodarcze?

– Oczywiście. Mam w toku wielotomowe postępowania przygotowawcze, prowadziłam 12 dużych spraw. Prokuratorzy, którzy je przejmą, będą się z nimi zapoznawać miesiącami. Co zatem z prawem obywatela do rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki? Postępowania długotrwałe ciągną się w prokuraturach już dwa, trzy razy dłużej niż w 2015 r., a niektórzy delegowani koledzy zostawiają nawet do stu spraw. Nasze delegacje generują też wydatki: ryczałt na wynajęcie mieszkania, na pokrycie kosztów dojazdu, diety na wyżywienie. To w sumie od 3 do 4 tys. zł miesięcznie, zależnie od wielkości miejscowości.

Co pani będzie robić w Prokuraturze Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu, skoro nie ma tam spraw gospodarczych?

– Są rozmaite sprawy karne, jak wszędzie. Już wiem, że często będę mieć dyżury zdarzeniowe, podczas których trzeba jechać na miejsce przestępstwa. Teoretycznie przy delegowaniu należy brać pod uwagę specjalizację prokuratora i to, jakie sprawy dotychczas prowadził, ale teraz – jak widać – nie ma to znaczenia. Szanuję pracę na każdym szczeblu, lecz wysłanie mnie do rejonu to marnowanie mojego doświadczenia i kompetencji. Jednym z oficjalnych powodów naszych delegacji jest uzupełnienie niedoborów kadr wynikających z pandemii, ale gdyby chodziło o covid, moja delegacja byłaby krótsza niż maksymalnie dopuszczalne sześć miesięcy. Poza tym w Prokuraturze Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu, i w wielu innych, to nie pandemia jest powodem braków kadrowych.

A co powoduje braki kadrowe??

– Nadmiernie rozbudowane delegowanie prokuratorów w górę. Rejony zostały wydrenowane, bo prokuratorzy poszli do okręgów, prokuratur regionalnych, nawet do krajowej. Władza działa zgodnie z zasadą, że na każdym szczeblu trzeba gdzieś mieć „własnego" prokuratora.

Czy po zakończeniu delegacji wróci pani na poprzednie miejsce pracy?

– Sześciomiesięczną delegację można przedłużyć tylko za zgodą delegowanego, na co się nie zgodzę. Wrócę zatem do Warszawy, ale niekoniecznie do prokuratury okręgowej. W polskiej prokuraturze panuje zasada kija i marchewki, więc przeczuwam, że w ramach okręgu będę kierowana do warszawskich i podwarszawskich prokuratur rejonowych, żebym mogła lepiej przemyśleć swoje postępowanie. Dziś prokuratura w Polsce przypomina folwark pańszczyźniany z feudalnym panem, który nas, prokuratorów wyrobników, przesuwa z jednego miejsca na drugie. To przykre i nie ma nic wspólnego z demokratycznym państwem prawa.

Andrzej Dryszel

Powodem braków kadrowych w prokuraturze jest nadmiernie rozbudowane delegowanie prokuratorów w górę.

eprasa.pl 175d619466

Folwark w MSZ

Sprawa Izydorczyka: czekamy na wyniki kontroli ministerstwa

Rozmawia Robert Walenciak

Zna pan sprawę byłego ambasadora w Japonii Jacka Izydorczyka?

– Znam. I mam z nią kłopot. Wiadomo, że jak PiS chce kogoś załatwić, to użyje wszelkich środków. Jednak to, że ktoś wszedł na wojenną ścieżkę z PiS, nie oznacza jeszcze, że ma rację. Izydorczyk był nominatem politycznym PiS. Nie jest zawodowym dyplomatą, nie miał doświadczenia dyplomatycznego. Nie brałbym z automatu jego słów za dobrą monetę. Obawiam się, że raz jeszcze może chodzić o personalną nawalankę, w której naprawdę trudno dojść, czy i jakie zasady zostały złamane.

A jak wy, jako posłowie, możecie sprawdzić, kto ma rację?

– Czekamy na wyniki kontroli, które nie zostały jeszcze ujawnione.

Kontroli MSZ? Przecież oni kontrolują siebie.

– Bywa, że fakty przebijają się także w stronniczych kontrolach, ale oczywiście trzeba na to brać poprawkę. Dla mnie ta sytuacja nie jest jednoznaczna.

A nie ma możliwości zaproszenia pana Papierza i pana Izydorczyka na posiedzenie komisji, żeby wyjaśnili wszystkie sprawy?

– Teoretycznie jest to możliwe, ale wątpię, żeby PiS na to poszło. Nawet gdyby tak się stało, wciąż pewnie byłoby słowo przeciw słowu. Obawiam się, że w związku z ustawą o służbie zagranicznej, którą PiS właśnie kolanem przepycha, będziemy mieli więcej takich sytuacji. Teraz wszyscy ambasadorowie bez wyjątku mają być politycznymi nominatami. Myślę, że większą wartość miałaby rozmowa o rozwiązaniach systemowych niż o jednym konkretnym przypadku.

Jak posłowie opozycji mogą kontrolować to, co się dzieje w MSZ?

– Nominacje ambasadorskie zwyczajowo są omawiane w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Jej opinia nie jest wiążąca, ale możemy nagłośnić najbardziej skandaliczne przypadki i staramy się to robić.

MACIEJ KONIECZNY
– poseł klubu Lewicy

Możecie kierować pytania do ministra spraw zagranicznych?

– Owszem, jako posłowie zawsze możemy zadawać pytania, ale wątpię, żeby minister był ich właściwym adresatem. Minister Rau, tak jak jego poprzednik, nie wydaje się faktycznie decydować o czymkolwiek.

Kto w takim razie rządzi w MSZ?

– Zakładam, że nie Rau. Pamiętam sytuację zaraz po jego nominacji, kiedy doszło do spotkania u premiera w sprawie Białorusi – minister nawet nie był obecny. Chociaż z pewnością był wtedy w Sejmie. To taki przykład. Politykę zagraniczną prowadzą raczej premier i prezydent niż właściwy minister. W samym MSZ pewnie są bardziej wpływowe osoby.

Czyli kto?

– Dyrektor generalny Andrzej Papierz, jeśli chodzi o kwestie kadrowe. A jeśli chodzi o sprawy polityczne, z perspektywy komisji widać głównie Pawła Jabłońskiego.

Czy koledzy z PiS wciąż uważają, że w MSZ rządzą PRL-owskie służby specjalne?

– Część pewnie naprawdę wierzy w niekończący się postkomunistyczny spisek. Inni cynicznie używają tej ideologicznej podbudowy jako miotły.

A jak pan ocenia politykę kadrową w MSZ za czasów PiS?

– Jest dramatyczna. Jej pokłosie to opisana przez PRZEGLĄD afera związana z byłym ambasadorem w Japonii Jackiem Izydorczykiem. Robi się z tego zarządzanie mocno folwarczne. PiS obsadza wszystko politycznymi nominatami, często skrajnie niekompetentnymi, kosztem zawodowców. Klasycznym przykładem jest nominacja dziennikarza TV Republika Krzysztofa Karwowskiego na ambasadora w Maroku. Chłopak miał takie marzenie, a rząd je spełnił. I oto mamy człowieka kompletnie bez doświadczenia, który realizuje swoje hobby jako ambasador RP. To dramatyczny przykład, ale niejedyny. Pani Monika Sobczak chociażby. Radna PiS, która chciała się sprawdzić w dyplomacji, więc trafiła na dyrektorskie stanowisko w MSZ. Podobne sytuacje zdarzały się też wcześniej, ale na dużo mniejszą skalę.

PiS wszystko przebija?

– Teraz na pewno. Nowa ustawa to dżoker. Wprowadza zasadę, że stanowiska ambasadorów wręcz nie mogą być obsadzane przez zawodowych dyplomatów. Sami polityczni nominaci. Do tego obniża wymagania dotyczące znajomości języków. Obniżenie wymagań to zresztą stały motyw pisowskich rewolucji kadrowych. Podobnie jak wprowadzenie limitu wieku, żeby wyciąć niepożądany element. Tutaj będzie to 65 lat.

A czy planujecie np. zwołanie posiedzenia komisji poświęconego polityce kadrowej w MSZ?

– Właśnie ustaliliśmy plan pracy komisji na najbliższe pół roku i takie posiedzenie nie jest przewidziane.

Nie jest to dla was ważne?

– W tej chwili kluczowa jest procedowana w ekspresowym tempie ustawa demolująca polską dyplomację. ■

Zgodnie z nową ustawą wszyscy ambasadorowie mają być politycznymi nominatami.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 175d619466

Rozmawia Beata Igielska

PANDEMIA uwalnia demony

Nie możemy pozwolić, żeby nasz mózg przyzwyczaił się do funkcjonowania w czterech ścianach

Momentami czuję się jak w pułapce. Czy ma pani podobnie?

– Miewam takie momenty. Wpadamy w pułapkę, bo nikt nie wie, kiedy to się skończy. Już wydaje się nam, że łapiemy kontrolę, a za chwilę ją tracimy. Niby jest szczepionka, ale pojawiła się nowa odmiana wirusa w Wielkiej Brytanii. Na razie nie potrafimy wydostać się z pułapki. Doświadczamy głębokiego poczucia utraty kontroli. Fundamentem zdrowia psychicznego człowieka jest antycypacja, możliwość przewidywania zdarzeń, czyli budowania kontroli nad swoim życiem i otaczającym światem. Kiedy kontrolę tracimy, zaczynają się kryzysy. Jeśli tracimy poczucie wpływu, przeżywamy stres – dokładnie to nam zrobił wirus. W pewnym sensie ludzkość ze strachu przed śmiercią popełnia samobójstwo, bo używa lekarstwa gorszego od choroby i padają całe gospodarki. Próby sprzeciwu drobnych przedsiębiorców wobec zamknięcia ich biznesów są jedynym, co im zostało. Pułapka to dobra nazwa dla chronicznego braku poczucia wpływu na swoje życie. I przynajmniej na razie marnych perspektyw zmiany.

Ten brak odbiera nadzieję nawet dorosłym, o dzieciach nie wspomnę.

– Dzieci szybciej adaptują się do nawet traumatycznych sytuacji. Oczywiście płacą bardzo wysokie koszty pandemii, ale generalnie dzieciństwo chroni trochę przed negatywnymi skutkami pewnych doświadczeń, wyjąwszy sytuację, gdy dzieciństwo jest naprawdę traumatyczne, co później może wracać w postaci różnych zaburzeń. Dzieci dopiero kształtują poczucie własnej skuteczności, kontrola jest scedowana na dorosłych. Dlatego dorosłym trudniej tę pandemię zaakceptować.

Wiele osób od świtu do nocy pracuje zdalnie. Mamy zaburzenia snu, koszmary senne, trudności z koncentracją uwagi, kompulsywnie korzystamy z internetu, zajadamy problemy słodyczami. Proszę zobaczyć, ilu dorosłych przytyło.

– Nawet bez badań, gołym okiem, widzimy, jak ludzie tyją. Trzy tygodnie po przejściu na pracę zdalną zadzwoniła do mnie znajoma i powiedziała, że przytyła już 5 kg: siedzę i jem, pocieszam się jedzeniem. To najbardziej akceptowalny społecznie narkotyk. Wzrosło spożycie alkoholu i palenie papierosów. Łatwe pocieszenie to błędna droga. Osoby otyłe są bardziej podatne na zachorowanie i na cięższy przebieg covidu, na co wskazują wyniki metaanalizy badań prof. Barry'ego Popkina z uniwersytetu w Karolinie Północnej w USA. Przebadał prawie 400 tys. pacjentów!

Dlaczego zajadamy problemy?

– Cukier, zwłaszcza zmieszany z tłuszczem, powoduje, że dopamina idzie tzw. szlakiem dopaminergicznym w mózgu i odczuwamy przyjemność, co niestety uzależnia. Im częściej jedzeniem zapewniamy sobie przyjemność, tym więcej musimy konsumować, żeby ten sam efekt osiągnąć. Na takiej samej zasadzie działają zakupoholizm, oglądanie całą noc seriali, granie w gry komputerowe. Od dziecka uczymy się zastępczych form ucieczkowych, czyli szukamy czegoś, żeby się odrealnić, bo rzeczywistość bywa paskudna. Gdy wybuchła pandemia, moi studenci potrafili całą noc oglądać seriale, objadając się i pijąc alkohol; kładli się spać o godz. 9 rano. Wiele osób, gdy zauważa, co się z nimi dzieje, nie panuje nad emocjami, zaczyna się agresja w domu. Niektórzy potrzebują zderzyć się z podłogą, żeby zacząć się podnosić. Wskutek refleksji zaczynają poszukiwać konstruktywnych dróg radzenia sobie z kryzysem.

Jak zatem konstruktywnie radzić sobie z trudnymi sytuacjami?

– Są strategie zadaniowe i emocjonalne. Zadaniowe, czyli coś robię, by rozwiązać trudną sytuację. W pandemii nie staniemy się superbohaterami i nie odmienimy rzeczywistości. Natomiast możemy mieć wpływ na swoje zdrowie. Od lat 70. XX w. dzięki tzw. raportowi Marca Lalonde'a, kanadyjskiego ministra zdrowia, wiemy, że zdrowie w ponad 55% zależy od naszych wyborów i działań. Współcześni badacze mówią nawet o 70%. Możemy w trakcie pracy zdalnej, zamiast łazić w piżamie i ze zmierzwionymi włosami, wstawać rano, tak jakbyśmy szli do biura, robić makijaż, ubierać się jak do biura i siadać do pracy. Wielu osobom efekt piżamy szkodzi, źle wpływa na ich wydajność, nie mają czasu rozmawiać z dzieckiem, mimo że przebywają cały czas w domu. Są też różne strategie emocjonalne. Regularna aktywność fizyczna, sport, ćwiczenia oddechowe, joga, medytacja, kąpiele, aromaterapia. Do strategii emocjonalnych zaliczamy także poszukiwanie wsparcia społecznego, rozmowy z bliskimi: mamą, partnerem, przyjaciółką, dzieckiem. Werbalizację emocji powinniśmy kontrolować, bo szczególnie kobiety ciągle przeżywają te same emocje, zwłaszcza negatywne.

> W tej chwili wielu ludzi przed wyjściem z domu dostaje napadów paniki, pocą im się ręce, zaczynają się trząść.

Posługuję się taką nieuczoną metaforą: ciągle oglądasz ten sam film w kinie.

– To trafna metafora, bo film musi mieć kiedyś jakieś zakończenie. Trzeba z niego wyciągnąć wnioski i pójść do przodu. Za przewartościowaniem idzie rozwój: kiedy już nie mogę zmienić sytuacji, szukam sensu w tym, co się zdarzyło. Dziś coraz więcej ludzi zaczyna inaczej mówić o ekologii,

eprasa.pl 175d619466

DR EWA JARCZEWSKA-GERC

– adiunkt na Wydziale Psychologii Uniwersytetu SWPS. Psycholog społeczny, trener biznesu

zakupach, wydawaniu pieniędzy. Wiele osób uznało, że mają zapchaną szafę. Niektórzy oddają ubrania, inni sprzedają. Przewartościowaniu ulegają także nasze relacje wskutek refleksji: jesteśmy śmiertelni, nasi rodzice, dziadkowie są śmiertelni, warto z nimi porozmawiać, spędzić czas, przytulić się. Relacja z partnerem, rodzicem, przyjaciółką weszła w nową jakość właśnie dzięki pandemii. Nie wszyscy dokonali jednak przewartościowania. Wielu nadal ucieka.

Niektórzy uznali, że nic się nie dzieje i jest wybuch teorii spiskowych.

– To błędna, niedojrzała próba odzyskania kontroli, tym bardziej że w Polsce brakuje odpowiedniej narracji społecznej. W Wielkiej Brytanii cały czas zachęca się ludzi do uprawiania sportu. Na Cyprze jest w tej chwili twardy *lockdown*, ale każdy ma prawo popływać w morzu lub łowić ryby! Nie trzeba wysyłać w tym celu SMS-a, żeby poinformować, że się wychodzi, mimo że normalnie można wyjść tylko dwa razy dziennie na trzy godziny, trzeba wysłać SMS-a i jest mierzony czas. Mieszkańcy terenów bez dostępu do morza mogą bez wysyłania SMS-a jechać nad morze. Docenia się kontakt z przyrodą.

A u nas lasy zamknięto!

– Nie dziwmy się więc, że mamy wysyp płaskoziemców, skoro słyszą, że trzeba lasy zamknąć, a przecież nawet oni wiedzą, że kontakt z przyrodą jest potrzebny. Jeżeli cały czas się słyszy, że jedyne, co możesz, żeby być zdrowym, to umyć ręce i założyć maseczkę, a teraz ewentualnie się zaszczepić, do czego gorąco zachęcam, to mamy wysyp płaskoziemców.

W szczególnie trudnej sytuacji są dzieci.

– Szkoły powinny być ostatnim miejscem do zamknięcia. Dzieci nie da się dłużej uczyć przez internet! Wiedzę można jakoś nadrobić, ale brak relacji społecznych i ruchu tworzy wyrwę pokoleniową. Dzieci wychowują się, kształtują światopogląd przez relacje społeczne. Te są absolutnie niezbędne szczególnie u młodzieży między 10. a 20. rokiem życia. Kilka razy w tygodniu dostaję telefony od znajomych z prośbą o wyszukanie terapeuty dziecięcego. Bo anoreksja u 13-latki, depresja wymagająca leczenia farmakologicznego u dzieci 12-, 13-letnich, myśli samobójcze... Samobójstwa młodzieży są na szczytach. Od znajomych terapeutów słyszę, że gabinety pękają w szwach.

Tymczasem do psychiatry dziecięcego można dziecko zapisać na rok 2023.

– To się w głowie nie mieści: wstrzymaj się, młody, z samobójstwem do tego czasu! Kiedyś porównywaliśmy nakłady na opiekę psychiatryczną w Unii Europejskiej. Dane WHO wskazują, że w Polsce wydatki na opiekę psychiatryczną wynosiły w 2017 r. 48,25 zł na obywatela, a we Francji, przeliczając euro na złotówki – 1620 zł! Nasz budżet to ok. 3% budżetu francuskiego.

A przecież, gdy siedzimy pozamykani w domach, zaczynamy się bać tego, co na zewnątrz.

– Ludzie, którzy jeżdżą autem i mają trzymiesięczną przerwę, boją się siąść za kółko. Tak samo jest z siedzeniem w domu – coraz częściej zaczynamy szukać wymówek, żeby nie wyjść, nawet jeżeli trzeba. W tej chwili wielu ludzi przed wyjściem z domu dostaje napadów paniki, pocą im się ręce, zaczynają się trząść. Dodatkowo wielu z nas doświadcza lub doświadczy za chwilę tzw. wyuczonej bezradności – jeżeli chronicznie tracimy kontrolę nad czymś, później, nawet gdy ją odzyskujemy, nie chcemy, „nie umiemy" już z tego korzystać. Jeśli nie możemy wychodzić, przyzwyczajamy się do tego, zaczynamy się adaptować do życia w czterech ścianach. Dlatego gdy praca zdalna się kończy, zamykam komputer i wychodzę na spacer, nawet jak jest zimno. Ważne, żeby symbolicznie zamknąć dzień pracy. Nie możemy pozwolić, żeby nasz mózg przyzwyczaił się do funkcjonowania w czterech ścianach.

Na co dzień obserwuję osoby z zespołami natręctw. Wszędzie widzą zarazki, kompulsywnie myją ręce.

– Takie zjawiska zdecydowanie przybrały na sile, bo stres uaktywnia choroby psychiczne. Tak samo dzieje się w przypadku zaburzeń lękowych, które często występują z zaburzeniami psychotycznymi czy afektywnymi. W tej chwili zachowania obsesyjno-kompulsywne wzmaga kryzys gospodarczy i permanentny stres.

Pracujemy w domu, nasze dzieci siedzą w nim miesiącami, więc zaczęły przejawiać trudne zachowania, my zaczęliśmy być agresywni...

– Poziom zachowań agresywnych wzrósł nie tylko wobec dzieci. Na początku pandemii w jednym z budynków Parlamentu Europejskiego w Brukseli zrobiono obóz tymczasowy dla kobiet, które uciekły z domu przed partnerem, bo wszystkie swoje frustracje zaczął wylewać na nie. Pandemia uwalnia demony.

A przecież dojdą jeszcze nawroty traum.

– Dojdą konsekwencje traum, takie jak zaburzenie po stresie traumatycznym, które jest błędnie tłumaczone na język polski jako zespół stresu pourazowego. Zaburzenie może mieć formę ostrą w ciągu miesiąca od zdarzenia, ale też może być odłożone w czasie, bo nasze mechanizmy obronne potrafią zawoalować sytuację, że niby jest wszystko w porządku, uśmiech, idę do przodu, daję radę. Ale po pewnym czasie te trudne sprawy mogą wrócić.

Dla dzieci sytuacja z pandemią jest poważnym kryzysem. Na pewno będą się zmagać z rysą psychiczną i trudno przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego warto na bieżąco reagować,

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 175d619466

rozmawiać na ten temat. Bo dzieci nie wiedzą, jak się odnaleźć, co robić. Zmagają się z marazmem, poczuciem beznadziejności, obniżonym nastrojem, niskim napędem wynikającym z braku aktywności fizycznej.

A my, dorośli?

– Przyjrzyjmy się swojemu życiu w kilku obszarach. Jest „model pięciu ziaren", zaproponowany przez Johna Ardena, amerykańskiego neuropsychoterapeutę. Gdy ktoś przychodzi do terapeuty, ten najpierw przygląda się funkcjonowaniu tej osoby w pięciu sferach życia: relacje społeczne, aktywność fizyczna, rozwój intelektualny, dieta, sen. Pyta, na ile relacje społeczne są bliskie, dają możliwość bycia kochanym, możliwość przytulania, wygadania się. To może być relacja z siostrą, przyjaciółką, sąsiadką. Relacje, więzi społeczne to niesamowity bufor. Miłość, ale nie ślepa akceptacja, bo ona odnosi często przeciwne skutki. Drugi obszar to regularna aktywność fizyczna. Dzięki wysiłkowi fizycznemu wydziela się białko ułatwiające procesy neurogenezy i neuroplastyczności, czyli powstawanie nowych komórek w hipokampie odpowiedzialnym za pamięć oraz tworzenie nowych połączeń. Trzecie ziarno to świadomy rozwój intelektualny: uczenie się nowych rzeczy, nowych słówek, oglądanie filmu dokumentalnego, myślenie o nim, czytanie. Kolejne ziarno to dieta, przede wszystkim ograniczenie cukru i włączanie świeżego jedzenia. Picie wody, rezygnacja z napojów słodzonych. Mapy pokazujące poziom otyłości na świecie i poziom raka piersi pokrywają się w całości. Nasza flora jelitowa ma wpływ na funkcjonowanie mózgu. Kiedy przeszczepiono sterylnemu, wychowanemu w laboratorium szczurowi florę osoby z depresją, szczur natychmiast zaczął mieć depresję. Piąty czynnik to sen. Od jego jakości zależy nasza odporność, funkcjonowanie układu immunologicznego. Sen to jedna trzecia naszego życia, ale nie jest to czas zmarnowany.

Ludzie tymczasem mają ogromne problemy ze snem, dzieci też mają lęki nocne.

– Problemy ze snem miewa ponad 90% ludzi. To pochodna stresu, tego, co się dzieje w naszej głowie w danym momencie. Wieczorem zabójczy jest kontakt z urządzeniami elektronicznymi, bo światło daje naszemu mózgowi sygnał, że nie trzeba spać, że jest czas aktywności. Ciemności zaś są sygnałem dla szyszynki, że ma zacząć produkować hormon snu – melatoninę. W ciemności robimy się senni. Ale my ciągle otaczamy się światłem. Ono działa antydepresyjnie, bo pobudza, ale stosowane o nieodpowiedniej porze, w nadmiarze, przyczynia się do kłopotów ze snem. Można cierpieć na utrudnione zasypianie lub poranne wybudzanie, np. o godz. 4 rano.

Problemy ze snem miewa ponad 90% ludzi.

Także wysiłek fizyczny nie powinien być wykonywany późnym wieczorem, bo aktywność chwilowo pobudzi nasze hormony związane z działaniem, a nie spaniem. Tuż przed snem nie powinniśmy planować działań na kolejny dzień – warto to robić rano albo wczesnym wieczorem. Wiele osób, jak coś wymyśli wieczorem, już nie zasypia. Zaledwie po trzech dniach problemów ze snem zwiększa się poziom greliny, białka, które powoduje, że jesteśmy wiecznie głodni. Nie śpimy, więc tyjemy. Nie jestem zwolenniczką jedzenia do godz. 18, bo niektórzy mają tak szybką przemianę materii, że tuż przed snem będą znowu głodni. A nasi przodkowie, jak byli głodni, polowali. My więc, zamiast spać, polujemy na lodówkę.

Beata Igielska
b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

Nagroda dla naszej dziennikarki

Nasza redakcyjna koleżanka Beata Igielska otrzymała III nagrodę w konkursie Dziennikarz Medyczny Roku 2020 *ex aequo* z red. Iwoną Hajnosz („Gazeta Wyborcza w Krakowie"). Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Dziennikarze dla Zdrowia. Zwyciężył Wojciech Moskal z „Gazety Wyborczej". Nagrody i wyróżnienia są przyznawane w kategoriach: prasa, radio, telewizja oraz internet.

Anna Brzeska

Powiedzieć, że rok 2020 dał nam w kość – to nic nie powiedzieć. „Niemal trzy czwarte Polaków (71%) wspomina o nastrojach negatywnych, takich jak lęk przed przyszłością (44%), ogólne niezadowolenie i brak wiary w jakąkolwiek poprawę (15%) czy apatia, rezygnacja, pogodzenie się z własnym losem (12%)", wynika z badań CBOS. Z kolei 63% badanych w ankiecie zleconej przez firmę VOX ocenia, że w ostatnich miesiącach oddaliliśmy się od siebie. Nie tylko rzadziej się spotykamy, ale także staliśmy się bardziej nieufni wobec innych.

Zanotowano znaczny wzrost diagnoz depresji – w USA już w kwietniu osób z objawami tej choroby było trzykrotnie więcej niż przed pandemią, w Wielkiej Brytanii liczba chorych się podwoiła.

Co gorsza, końca pandemii nie widać. Media informują o nowych, bardziej zaraźliwych odmianach wirusa, na temat żółwiego tempa szczepień mamy już dziesiątki prześmiewczych memów, a sprawdzonego leku na covid wciąż brakuje. Nadal nie możemy chodzić do kin, teatrów, restauracji, na basen czy siłownię, system ochrony zdrowia – również psychicznego – rozpada się jak domek z kart. Co robić, by przetrwać?

Zacznijmy od tego, że jeśli podejrzewamy u siebie depresję, jedynym rozsądnym wyjściem jest – jednak – choćby telefoniczny kontakt ze specjalistą. Osoby, które nie mogą sobie pozwolić na płatną wizytę u psychoterapeuty bądź psychiatry, a w ramach NFZ musiałyby czekać w długiej kolejce, mogą skorzystać z bezpłatnej pomocy miejskich centrów interwencji kryzysowej czy choćby psychologów oferujących darmowe wsparcie telefoniczne (znajdziemy ich np. w bazie psychologowie-dla-spoleczenstwa.pl).

Jeśli zaś szukamy inspiracji, rad i pomysłów, jak przetrwać kolejne miesiące – i nie zwariować – zobaczmy, co na ten temat mówią eksperci.

Zawsze patrzmy na jasną stronę życia

Na początek filozof, dr hab. Artur Przybysławski z Katedry Porównawczych Studiów Cywilizacji UJ: – Jak

eprasa.pl 175d619466

JAK NIE ZWARIOWAĆ w czasie pandemii?

Dla wielu par czas pandemii okazał się trudnym egzaminem. W kryzysie szukają pomocy u psychoterapeutów.

nie zwariować w czasie pandemii? Samo postawienie pytania w ten sposób sugeruje już negatywną ocenę sytuacji, a w tym właśnie tkwi błąd. Warto więc zacząć od zmiany sposobu myślenia. Dlaczego nie koncentrować się na dobrych stronach całej sytuacji? Nie przeczę, że jest ona trudna, a nawet niebezpieczna, ale to przecież narzuca się samo. Rzecz w tym, że narzuca się do tego stopnia, iż zapominamy o pozytywach, których potrzebujemy tym bardziej, im bardziej sytuacja zdaje się negatywna. Sytuacji ekonomicznej sami nie zmienimy, ale zawsze możemy zmienić funkcjonowanie naszego umysłu. Pamiętajmy, że im bardziej koncentrujemy się na negatywach, tym bardziej pogrążamy swój umysł, który właśnie teraz powinien być silniejszy i bardziej wyważony. Po pierwsze, pandemia uświadomiła nam, jak iluzoryczne jest poczucie kontaktu, które dają nam media społecznościowe. Skazani tylko na nie, od razu przypomnieliśmy sobie, że istotny jest autentyczny kontakt z ludźmi, który zwykliśmy zastępować SMS-ami, postami itp. Czy to nie jest czasem wielki podarunek pandemii dla naszej międzyludzkiej świadomości, którą tak chętnie zatracaliśmy w internecie? Po drugie, zawsze narzekaliśmy na brak czasu dla siebie, a tu nagle mamy go wręcz za dużo. Na dodatek nie wiemy, co z nim zrobić, lub – co gorsza – okazuje się on przerażającą perspektywą.

Obserwacja ptaków to świetny trening uważności, koncentracji, pamięci.

Czy to nas nie uczy, że nie umiemy być ze sobą i nie jesteśmy ze sobą pogodzeni? Ale jednocześnie daje dość czasu, by wreszcie się tego nauczyć, i to już teraz, a nie na emeryturze. Oba te spostrzeżenia sprowadzają się do jednego, bo im bardziej autentycznie jesteśmy ze sobą, tym bardziej potrafimy być z innymi – i odwrotnie. A jeśli ktoś faktycznie nie ma do kogo zadzwonić, tym bardziej potrzebuje czasu na przemyślenie siebie samego. Kiedy zatem, jak nie teraz? *Always look on the bright side of life*, jak śpiewał Latający Cyrk Monty Pythona, do którego możemy się przyłączyć, zwłaszcza wtedy, gdy rzeczywistość próbuje go nieudolnie naśladować.

Powrót do przyrody

Z kolei prof. dr hab. Piotr Tryjanowski z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, współautor książki „Ornitologia terapeutyczna", poleca szukać ratunku w naturze: – Bywa ciężko i z przetrwaniem, i ze znalezieniem własnej odpowiedzi na to pytanie. Pewnie każdy musi naprawdę odkryć własny sposób i powinien pamiętać, by wybrany rodzaj „lekarstwa" nie był gorszy od choroby. Rzecz jasna, myślę o używkach, po które często sięgamy w chwilach kryzysu emocjonalnego. I to nie tylko oczywistych: papierosach, alkoholu, narkotykach, ale i rzadziej wymienianych, mianowicie uzależnieniach cyfrowych. Ja proponuję i upowszechniam starą, sprawdzoną i nieco zapomnianą metodę – powrót do przyrody! Spacery i relaks na świeżym powietrzu działają fantastycznie, na zdrowie i psychiczne, i fizyczne. Uważam – sprawdzam to na sobie od wczesnego dzieciństwa – że najlepsze są obserwacje ptaków. Lornetka, atlas i wyprawa do lasu, na łąkę czy nawet wyjście do ogrodu to świetny trening uważności, koncentracji, pamięci. To taka swoista ptakoterapia lub – jak to z dr. Sławomirem Murawcem, lekarzem psychiatrą, nazwaliśmy poważniej – „ornitologia terapeutyczna". Ma całą listę zalet i nie tylko poprawia nastrój, ale także wspomaga rekonwalescencję kardiologiczną, a nawet onkologiczną. Dla dużych i małych, kobiet i mężczyzn, biednych i bogatych.

eprasa.pl 175d619466

Naukowo sprawdzona, również w trakcie pandemii COVID-19 – tak, mówią o tym twarde dane naukowe. Ma tylko jedną wadę – bardzo, ale to bardzo wciąga i szybko staje się najważniejszą pasją!

Sport to zdrowie, także psychiczne

Gdy siłownie, baseny i kluby fitness są zamknięte, na narty mogą sobie pozwolić wyłącznie osoby z „licencją", a na dodatek trapią nas różne zdrowotne bolączki, łatwo utwierdzić się w przekonaniu, że sport to nie dla nas. Tymczasem pozostają nam przecież aktywności niewymagające specjalnego sprzętu, wyjazdów ani sportowej infrastruktury. Należy do nich choćby bieganie – niekoniecznie wyczynowe. Po radę, jak zacząć, zwróciłam się do lekarza i jednocześnie popularyzatora mojej ulubionej dyscypliny, dr. Pawła Walaska, czyli Biegającego Ortopedy (prowadzi blog biegajacyortopeda.pl). – W listopadzie 2020 r. Światowa Organizacja Zdrowia opublikowała nowe wytyczne dotyczące zalecanej aktywności fizycznej – informuje ortopeda. – Osobom dorosłym zaleca się tygodniowo 150-300 minut umiarkowanie intensywnej aktywności fizycznej lub 75-150 minut aktywności o dużej intensywności. Dorośli powinni również minimum dwa razy w tygodniu wykonywać ćwiczenia wzmacniające mięśnie.

O jakie aktywności chodzi? – Największe korzyści przynosi wysiłek aerobowy, bo zwiększa wymianę tlenową w organizmie. Do takiego zalicza się *nordic walking*, bieganie, jazdę na rowerze czy pływanie. Ja propaguję bieganie – właśnie dlatego, że to najprostsza forma ruchu i można ją praktykować wszędzie. Świetnie poprawia nasze samopoczucie, jakość snu, reguluje przemianę materii, pomaga zmniejszyć wagę. Zaznaczam jednak, że nie każdy musi biegać, a przynajmniej nie od razu. Na początku ważne jest, by w ogóle ruszyć się z kanapy. Osoby do tej pory nieaktywne powinny zrobić to w sposób przemyślany i zaplanowany. Po 35. roku życia warto się zgłosić na konsultację lekarską – aczkolwiek wysiłek fizyczny jest całkowicie przeciwwskazany tylko w przypadku niewyrównanej niewydolności serca, niestabilnej choroby wieńcowej, niewydolności oddechowej oraz u chorych z zaburzeniami przewodnictwa i/lub zaburzeniami rytmu serca wywołanymi wysiłkiem. Nie ma zatem przeciwskazań do ruchu, jest jedynie kwestia ustalenia jego zakresu.

Co na początek? – Zacznijmy od półgodzinnego marszu i stopniowo wydłużajmy jego czas do godziny – wyjaśnia ekspert. – Pierwszym celem jest wykonanie 10 tys. kroków dziennie. Obecnie dostępnych jest wiele niedrogich już urządzeń – zegarków, opasek czy smartfonów – które potrafią mierzyć pokonywane kroki. Następnym etapem powinno być dołączenie do marszu odcinków truchtu i stopniowe ich wydłużanie, aż do nieprzerwanego 30-minutowego truchtu. Gdy to osiągniemy, dalej już będzie tylko łatwiej. Ważne, by biegać co najmniej 30 minut w trakcie jednej jednostki treningowej. Należy pamiętać, by nie podejmować działań o nadmiernej intensywności. Jest to często ślepa droga, prowadząca do kontuzji i zniechęcenia.

Osobom dorosłym zaleca się tygodniowo 150-300 minut aktywności fizycznej o umiarkowanej intensywności.

Spacery i relaks na świeżym powietrzu działają bardzo korzystnie zarówno na zdrowie psychiczne, jak i na fizyczne.

Jak wyjaśnia dr Walasek, w początkowym okresie mogą się zdarzać bóle stawów, mięśni czy przeciążenia. – W takich przypadkach sugeruję odpoczynek i po ustąpieniu dolegliwości powrót do treningu krótszego, mniej intensywnego, zgodnie z zasadą *stop and go* (zatrzymaj się, a potem działaj dalej). Należy przy tym bacznie obserwować, do jakich obciążeń jesteśmy w stanie się adaptować w danej chwili. Warto też przemyśleć dotychczasowy trening, czy nie popełniliśmy błędów. Może używaliśmy nieodpowiednich butów, zbyt szybko zwiększaliśmy obciążenia lub wybieraliśmy jedynie asfaltowe ścieżki biegowe?

Kiedy musimy zrobić przerwę w bieganiu, nie można zapominać o ćwiczeniach poprawiających naszą sprawność ogólną i rozciągających: – Niezmiernie ważne jest poza tym, by się nie zniechęcać, podtrzymać zaangażowanie i systematyczność. Dlatego sugeruję wszystkim początkującym, by biegali w grupie. Obecnie, również poprzez media społecznościowe, takie grupy biegowe bardzo łatwo znaleźć w sąsiedztwie.

Planszówki w nowej odsłonie

Natomiast według Kasi, od lat prowadzącej na YouTubie kanał „ON TABLE Gry Planszowe", najlepszym remedium na pandemiczne szaleństwo są planszówki: – Pozwolą nie tylko oderwać się od rzeczywistości, fantastycznie spędzić czas z najbliższymi, poszerzyć horyzonty, ale także

FOT. ADOBE STOCK, PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS

eprasa.pl 175d619466

zapewnią doskonałą zabawę na wiele godzin zarówno najmłodszym, których rozbawią, wyedukują, dostarczając potrzebnych do rozwoju bodźców, jak i dorosłym.

Od czego zacząć? Kasia jednym tchem wymienia kilka tytułów, choć podkreśla, że mogłaby to robić bardzo długo: – Mogę polecić klimatyczną planszówkę „Posiadłość Szaleństwa", w której aplikacja przeprowadzi nawet początkującego gracza przez całą rozgrywkę. To szczególnie coś dla fanów klimatów prozy H.P. Lovecrafta. Dla osób oczekujących czegoś znacznie lżejszego dobrym pomysłem będzie wyprawa do zakamarków naszej wyobraźni, czyli „Dixit". To gra o banalnych zasadach, a dzięki wieloznacznym i niejednokrotnie abstrakcyjnym ilustracjom zapewni niezapomniane doznania przy wymyślaniu skojarzeń i odgadywaniu haseł innych graczy. „Dixit" sprawdza się w rozgrywkach rodzinnych, z dziećmi – ale zaskoczy niejednego dorosłego. Na planszy można też zwiedzać np. Polskę, Europę czy cały świat, w serii gier planszowych „Wsiąść do pociągu", po które swobodnie może sięgnąć nawet osoba, która nigdy nie grała w planszówki. Świetną propozycją będzie gra „Colt Express", w której napadamy na pociąg z kosztownościami. Ale uwaga na szeryfa! Niezawodna „kafelkowa" gra „Carcassonne" przyciągnie uwagę wszystkich lubiących budować, a fanom zagadek, łamigłówek, także tych detektywistycznych, mogę polecić całą serię typu „EXIT", „Escape Room", kieszonkową i poręczną grę „Sherlock" czy książkową serię „Dziennik".

Po więcej propozycji Kasia zaprasza na swój kanał, gdzie w każdy niedzielny poranek można zobaczyć cykl „Board News" i być na bieżąco z wszystkimi nowościami oraz planszówkowymi zapowiedziami.

•

Co jeszcze? Od siebie mogę dorzucić modne w tym roku morsowanie. Nie będę się rozpisywać o zdrowotnym działaniu zimnej wody, ale zaświadczam, że wyrzut endorfin towarzyszący tej aktywności zapewnia mi dobry humor na kilka dni.

Anna Brzeska
a.brzeska@tygodnikprzeglad.pl

Bądź oczytany

Przeżyj pandemię mądrze i czytaj książki PRZEGLĄDU

RABATY -20%

~~49~~ zł 39 zł

~~53~~ zł 42 zł

~~67~~ zł 53 zł

~~45~~ zł 36 zł

2 książki
~~89~~ zł
75 zł

~~44~~ zł 38 zł

~~45~~ zł 39 zł

~~43~~ zł 34 zł

5 książek
~~210~~ zł
159 zł

~~44~~ zł 35 zł

~~40~~ zł 31 zł

~~42~~ zł 33 zł

~~41~~ zł 32 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Wpłat prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Promocja ważna do 28.02.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

eprasa.pl 175d019466

Michał Sobczyk

Likwidacja +

Pisowskie władze regionu łódzkiego zamierzają zamknąć prawie wszystkie biblioteki pedagogiczne

4 stycznia wicemarszałek woj. łódzkiego Zbigniew Ziemba (PiS), z zawodu nauczyciel historii, zapowiedział optymalizację sieci bibliotek pedagogicznych. Ten urzędniczy eufemizm zwykle oznacza po prostu likwidację mniejszych placówek. I tak ma być w tym przypadku. Nauczycielskie książnice mają zniknąć z Kutna, Łęczycy, Pabianic, Zgierza, Łowicza, Rawy Mazowieckiej, Brzezin, Bełchatowa, Opoczna, Radomska, Tomaszowa Mazowieckiego, Zduńskiej Woli, Łasku, Poddębic, Wielunia, Pajęczna, Wieruszowa oraz Bronowa. Spod topora uciekną jedynie biblioteki w Łodzi, Piotrkowie Trybunalskim, Skierniewicach i Sieradzu, które mają przejąć zadania, pracowników i zbiory swoich dotychczasowych filii. Co to oznacza dla lokalnych społeczności?

Urzędowy optymizm

Wicemarszałek Ziemba z przekonaniem głosi, że mieszkańcy Pajęczna czy Łasku nie zostaną bez lektur, gdyż wypożyczalnie zostaną zastąpione przez książkomaty, do których będą mogli przez telefon zamawiać interesujące ich pozycje. Zapewnia poza tym, że zmiany nie oznaczają utraty pracy przez personel „zoptymalizowanych" bibliotek. Nie bardzo jednak wiadomo, na czym opiera wiarę w powodzenie reformy. – Decyzja nie została poprzedzona żadnymi badaniami ani wyliczeniami, które by pokazały, dlaczego taki model miałby być bardziej efektywny. Nie było też żadnych konsultacji społecznych. Dyrektorzy zostali zaskoczeni na spotkaniu u marszałka i praktycznie zmuszeni do napisania wniosku o zamknięcie filii swoich placówek – komentuje Paulina Matysiak, urodzona w Kutnie posłanka Lewicy Razem wybrana w okręgu sieradzkim. – Wygląda to trochę tak, jakby samorząd uznał, że wszystko jest w internecie, więc te cztery biblioteki to i tak za dużo.

Parlamentarzystka nazywa plany urzędu marszałkowskiego skandalicznymi. Nawet jeśli szczerze wierzy on w swoją wizję skutków cięć, jego rachuby są słabo osadzone w rzeczywistości. Zacznijmy od obietnicy, że żadni bibliotekarze nie wylądują na bruku. – Na papierze pewnie tak będzie, natomiast z czasem część osób zapewne będzie musiała zrezygnować. Przykładowo bibliotekarki z Wieruszowa czy Wielunia mogą mieć duże kłopoty z dojazdem do pracy do Sieradza. Nie każdy ma prawo jazdy i samochód, a lokalny transport zbiorowy jest w opłakanym stanie – mówi Paulina Matysiak.

Lewicowa polityczka, która przez siedem lat pracowała w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, nie wierzy też, że reforma nie ograniczy dostępu nauczycieli z mniejszych miejscowości do księgozbioru potrzebnego im do pracy. – Podczas szokującej konferencji wicemarszałka Ziemby miałam wrażenie, że o bibliotekach mówił ktoś, kto sam w nich nie bywa. Bo książkomaty są super, ale jako uzupełnienie lokalnych wypożyczalni – narzędzie umożliwiające odbiór i zwrot książek poza godzinami otwarcia placówek – podkreśla. System, w którym książki dowożone są z miejsc oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów, nie jest w stanie funkcjonować szybko ani tanio, a już na pewno nie szybko i tanio jednocześnie. Wątpliwe ponadto, by zbiory 18 likwidowanych placówek zmieściły się w siedzibach czterech pozostałych. O luźnym kontakcie decydentów z realiami może świadczyć także fakt, że starają się uspokoić zaniepokojonych użytkowników specjalistycznych bibliotek zapowiedzią zakupu systemu do czytania książek elektronicznych Legimi, w którego zbiorach znajduje się głównie beletrystyka.

Na co komu biblioteka?

Nawet jeśli bibliotekarze utrzymają zatrudnienie, a działanie książkomatów zamknie usta niedowiarkom, zapowiedziane likwidacje i tak będą ogromną stratą dla lokalnych społeczności. Mowa bowiem o miejscach, w których personel z wykształceniem pedagogicznym nie tylko wypożycza nauczycielom i innym zainteresowanym fachową literaturę, np. poświęconą uczniom o specjalnych potrzebach, ale również udziela im wszechstronnego wsparcia. – Wielu czytelników przychodzi do nas nie po konkretną książkę, ale po pomoc w zdobyciu informacji na dany temat. Dobrze znamy nasz księgozbiór i zawsze jesteśmy w stanie coś doradzić, a w razie potrzeby ściągnąć odpowiednie pozycje z innych placówek. Książkomat tego wszystkiego nie potrafi – tłumaczy Małgorzata Woźniak, kierowniczka Biblioteki Pedagogicznej w Zduńskiej Woli. Z dumą informuje, że jej placówka od 11 lat animuje lokalną sieć współpracy i samokształcenia bibliotekarzy szkolnych.

Wiele bibliotek pedagogicznych organizuje wartościowe wydarzenia. – Tylko w 2019 r. zorganizowaliśmy 27 imprez edukacyjnych, w których uczestniczyło 3336 osób. Z kolei w naszych lekcjach wzięło udział 1685 osób – wylicza Małgorzata Woźniak. Pracownice jej placówki szczególnie dużo serca wkładają w oswajanie przedszkolaków

FOT. OKRĘG ŁÓDZKI ZNP

eprasa.pl 175d619466

z książkami, nie zawsze obecnymi w ich domach. Dowodem na to, że mieszkańcy doceniają pracę bibliotekarzy i bibliotekarek, są wyniki głosowań w ramach budżetu obywatelskiego, za sprawą których część bibliotek otrzymała różnego rodzaju sprzęt. Są nim również częste przypadki darowizn w formie publikacji kupionych do pracy czy na potrzeby prac magisterskich lub doktoratów. Na marginesie warto wspomnieć, że w 2020 r. łódzka biblioteka pedagogiczna była w stanie kupić nowe książki za… niecałe 800 zł.

Klucze zamiast tarczy

Nie bardzo wiadomo, czym motywowany jest plan samorządu, nie wydaje się, by jego realizacja mogła przynieść istotne oszczędności. Przywoływane dotąd argumenty, takie jak fakt, że nie wszystkie filie mieszczą się w budynkach należących do województwa, nie brzmią przekonująco. Co więcej, jesienią zeszłego roku samorząd postanowił nieco zwiększyć budżet na prowadzenie placówek, które obecnie chce „optymalizować". Dlatego Paulina Matysiak wystosowała do marszałka województwa Grzegorza Schreibera serię pytań o uzasadnienie reformy i szczegóły wykonawcze. Głos zabrali także inni parlamentarzyści, samorządowcy, regionalne i lokalne media oraz łódzki okręg Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jego prezes, Marek Ćwiek, napisał, że likwidacja filii będzie oznaczać „ograniczenie możliwości doskonalenia zawodowego nauczycieli, dostępu do zasobów edukacji i kultury dla lokalnych społeczności oraz kolejny krok niszczący wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, zwłaszcza z obszarów wiejskich". Przede wszystkim jednak zareagowali sami mieszkańcy – internetową petycję do władz regionu podpisało niemal 11 tys. osób.

Temat bibliotek ma się pojawić na posiedzeniu sejmiku wojewódzkiego zaplanowanym na 26 stycznia. Bibliotekarze mają nadzieję, że samorząd po prostu rzucił nieprzemyślany pomysł, z którego wycofa się, gdy pozna wszystkie argumenty. – Zaniosłam pismo do przewodniczącej sejmiku, w którym prosimy o zainteresowanie się sprawą. Pani przewodnicząca jest bibliotekarką, dlatego liczymy na zrozumienie – mówi Małgorzata Woźniak, której placówka w tym roku obchodzi 64. urodziny.

W 2020 r. łódzka biblioteka pedagogiczna była w stanie kupić nowe książki za… niecałe 800 zł.

Bibliotekarka powtarza, że przedsiębiorcy otrzymują kolejne tarcze, tymczasem bibliotekom pedagogicznym chce się wręczyć klucze do zamknięcia się. – Jeżeli komuś zależy na tym, żeby zostały zlikwidowane, to trzeba powiedzieć wprost: nie mamy na was pieniędzy. Lepsze to niż opowiadanie bajek o optymalizacji – podsumowuje.

Michał Sobczyk
m.sobczyk@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 175d619466

ZAKOPANE w zawieszeniu

To Góralskie Veto może nam tylko zaszkodzić – oceniają zakopiańczycy

Kibice narciarscy znaleźli sposób, żeby oglądać konkurs skoków w Zakopanem.

Paweł Grocholski

Zamknięto lodowiska? Da się zrobić lodowisko na własnym podwórku. Nie działają wyciągi? Można chodzić na biegówkach lub skiturach. Nie pozwalają oglądać skoków? Ustawimy kampery przy zasiekach. Trochę gorzej, kiedy powoli kończą się środki do życia, bo troszczący się o nasze dobro rząd za pomocą napisanych niezrozumiałym dla laika językiem dekretów zakazuje pracy. Frustrację bezrobotnych wykorzystują osoby budzące stare demony – może zrobilibyśmy sobie niezależne księstwo, bo jesteśmy lepsi od innych?

Zaskakuje fakt, że sporo tam jest o piasku, plaży, taktyce spalonej ziemi i spychaniu do morza. Oglądam film opublikowany 18 stycznia przez Góralskie Veto. Mowa w nim o tworzeniu przyczółków właśnie na Wybrzeżu, o dywizjach pancernych, grubych misiach, wojnie hegemonicznej i trzech bitwach, z których pierwsza trwała cały tydzień i okazała się zwycięska. Celem tej zwycięskiej, zdaniem przywódcy, batalii miało być odblokowanie polskiej przedsiębiorczości. „To jest początek naszych ambicji, które muszą sięgać dalej, bowiem główne niebezpieczeństwo znajduje się poza horyzontem zdarzeń". Używając teraz pierwszej osoby liczby mnogiej, autor zapewnia, że „jesteśmy lepsi, skuteczniejsi, szybsi, bardziej inteligentni, z lepszym rozeznaniem strategicznym", w związku z tym „zwyciężymy". Następnie popada w dygresję o niezdefiniowanych agendach i bohaterstwie, którego oznaką ma być twardość męskich genitaliów. Nie kłopocze się przy tym ani polityczną poprawnością, ani określaniem, z jakim wrogiem stoczy dwie następne bitwy. Nie wiadomo też, czy utożsamia się tu z góralskim ludem, czy ze wszystkimi polskimi przedsiębiorcami, a może z całym narodem. W końcu zdradza jednak, że chce, aby Polacy zbudowali państwo, w którym nikt nikomu nie będzie narzucał swojej woli. Tu zmienia formę i zwraca się do odbiorców *per* kochani. Idealne państwo ma być ojczyzną dla wszystkich, niezależnie od politycznego światopoglądu. Niebagatelną rolę w tym wspaniałym państwie narodowej zgody będzie odgrywał osobowo rozumiany absolut.

Wszystko to ogłasza długowłosy, brodaty, ubrany po góralsku Sebastian Pitoń. Osoba znana we wsi Kościelisko ze stwierdzenia, że górale są zdolni do zabijania uchodźców z broni palnej, a w skali mikro postulująca likwidację Tatrzańskiego Parku Narodowego na rzecz rozwoju miejscowej przedsiębiorczości. Twórca inicjatywy o nazwie Góralskie Veto. Zgromadził grupę ludzi spotykających się nocą na śniegu z płonącymi pochodniami. Jest ich kilku, może kilkunastu. Ustawiają się tak, żeby na zdjęciach widać było kształt litery V. Jako buntownicy przeciw rządzącej partii robią medialną karierę, chcą się stać twarzą Podhala. Działają też na Facebooku, tworząc prywatną grupę 2 tys. członków. Początkowo poza filmami zagrzewającymi do buntu oferowali pomoc prawną osobom dotkniętym restrykcjami za łamanie rządowych ograniczeń, z czasem coraz więcej uwagi zaczęli poświęcać kpinom z tych, którzy wierzą w wirusa, i zwalczaniu osób o innych poglądach jakoś nieroztropnie zaproszonych do ich grupy.

– Ten nasz góralski Korwin może nam tylko zaszkodzić – ocenia młody zakopiański przedsiębiorca, który zajmuje się doradztwem prawnym i sprawy finansowe mieszkających

FOT. PAWEŁ MURZYN/EAST NEWS

eprasa.pl 175d619466

pod Giewontem zna bardzo dobrze. – Po dobrym lecie i obfitej jesieni większość z nas przetrwała świąteczno-noworoczne zamknięcie połączone ze skróconymi feriami zimowymi, hotele otrzymały wsparcie w ramach tarczy PFR, chyba żaden nie upadł, od lutego rząd zapowiada, że będzie luzować obostrzenia, i wszyscy czekają na to z zapartym tchem. Dużo gorzej sprawy mają się w Beskidach, taka Wisła żyje przecież tylko z zimy, nas utrzymuje jeszcze lato. Wyobraź sobie – oni go nie mieli. Teraz w Zakopanem najtrudniej mają właściciele pensjonatów, którzy legalnie prowadzili działalność, potem przyjęli rządowe wsparcie, teraz mogą dużo stracić – za przyjęcie gości grożą im kary finansowe i konieczność oddania pieniędzy. Oczywiście są osoby, które zawsze omijały system podatkowy. W związku z tym nie przysługiwało im żadne wsparcie, ale nie ryzykują konieczności oddania dotacji.

Sposoby na ominięcie zakazów nocowania są szeroko opisywane. A to parking gdzie indziej, a to umowa na najem długoterminowy lub odwołanie się do rzekomych więzów przyjacielskich. Zarazem kwitną sąsiedzkie donosy. Ponurą sławę zyskały też niemoralne metody kontrolowania pensjonatów. Oto para zbłąkanych turystów błaga o nocleg, a potem wyciąga legitymacje sanepidu i wlepia wysoki mandat za złamanie obostrzeń.

Jednocześnie elity rządowe pokazują, że wprowadzone restrykcje traktują jako dotyczące tylko tych z opozycji. Sprawa wicepremier supernarciarki wybrzmiała we wszystkich mediach i stała się przedmiotem dowcipów. Sprzeciw wobec tych absurdów przybiera groteskową formę, jak w przypadku specjalisty od prowadzenia działań wojennych na plaży, lub jest przejmowany przez ruchy groźne i radykalne. Górale jednak w swojej większości zamilkli, a symbolem tego milczenia stał się zakopiański burmistrz.

– Za dom, który jest pensjonatem, trzeba zapłacić wyższy podatek niezależnie od tego, czy pensjonat przynosi zyski, czy nie. A tu sytuacja jest wyjątkowa: to rząd zakazał prowadzenia pensjonatu, jednocześnie nie zwolnił z wysokiego podatku, grozi karami, ale od jesieni do teraz nie oferował żadnego wsparcia! – opowiada kobieta żyjąca z wynajmu pokoi. – Szczęście, że miałam oszczędności i rodziców zdolnych do udzielenia mi pomocy. Gdyby chociaż ten nasz opływający w dostatki burmistrz Leszek Dorula zrzekł się symbolicznie pensji płynącej z dziurawej państwowej kasy, zyskałby w moich oczach. On jednak na to nie wpadnie, żaden z rządzących na to nie wpadł! Jedyne osoby, które publicznie mówią, że to, co się dzieje, jest skandalem, to takie Bosaki. Dlaczego żaden rozsądny polityk nie zauważa tej biedy lub chociaż możliwości robienia na niej kariery? Gdyby zamrożono wypłaty pracownikom budżetówki, spowodowałoby to oburzenie wszystkich obywateli. A tak, po tym jak nam zamrożono możliwość zarabiania… Poczytaj, co o nas piszą!

Internetowe komentarze pod wiadomościami z Podhala rzadko przepełnia współczucie połączone z chęcią udzielenia solidarnego wsparcia. Za to nieraz są barwne i dają się podzielić na trzy grupy: od przyjaznego wujaszka, który dałby zarobić góralom, przez chłodnego intelektualistę, po niekryjącego satysfakcji zawistnika. Pierwszy typ poklepuje znękanego góralskiego przedsiębiorcę po ramieniu. Drugi demaskuje skarlenie moralne Podhalan. Trzeci nie usiłuje ukryć negatywnych emocji i w prostych słowach daje im upust. Co jednak optymistyczne, w zwykłych relacjach ludzie robią się mniej bezwzględni. Wielu bezrobotnych instruktorów i przewodników przyznaje, że otrzymało wsparcie od stałych klientów, którzy wysyłają im zaliczki lub pieniądze na poczet przyszłych szkoleń.

A jak wpływa pandemia na życie artystów? Przecież Zakopane tradycyjnie jest ich miastem. – Ostatni halny powalił największą jodłę w naszym ogrodzie. Dwa dni spędziłem na ociosywaniu gałęzi, tak wygląda moje życie w czasach zamknięcia i zarazy. Nie ma już pięknej jodły, to wielka zmiana na gorsze. I chociaż całe życie pracuję w drewnie, chyba nie mógłbym pracować jako drwal, bo przy ociosywaniu gałęzi z tego jednego pniaka napracowałem się bardziej, niż jakbym miał przygotować dwie wystawy dla Zachęty. A to dopiero początek! Zobacz, ta jodła nie nadaje się do tartaku, nie jest też dobra do rzeźbienia, zrobię z niej półki na książki, ale ta praca poczeka chyba do marca – mówi rzeźbiarz Marcin Rząsa. – Do życia na granicy kryzysów finansowych musieliśmy się przyzwyczaić, taki już nasz los – dodaje jego żona Magda, instruktorka jazdy na nartach. – Wirus nie wpływa na nasze finanse, za to życie rodzinne nabrało nowego wymiaru, do domu wróciły dorosłe studiujące dzieci i wszyscy razem spotykamy się wieczorem na kolacji. Gdyby nie epidemia, nie byłoby to możliwe. Dawniej wymienialiśmy tylko uwagi praktyczne, ustalaliśmy, kto pójdzie na spacer z psem, teraz mamy czas dla siebie.

– Kiedy ludzie nas pytają, jak sobie radzimy, zawsze im odpowiadam, że my, w Zakopanem, to jesteśmy w czepku urodzeni – ciagnie Rząsa. – Ludzie cierpią w zamkniętych miastach i chyba tracą tam rozum, boją się wyjść na ulicę bez maseczki, a my tutaj mamy całkiem blisko las. Nasze dzieci mogą przejść przez łąkę, której nie pilnują żadni strażnicy lub inni policjanci, żeby bawić się razem z sąsiadami z drugiej strony. A znajomy malarz twierdzi, że dzięki temu zamknięciu ludzie, którzy w swoich domach tylko nocowali, jedli w restauracjach, a na wakacje jeździli przykładowo do Szwajcarii, żeby wydać tam bardzo dużo pieniędzy na wyciągi, hotele lub inne przyjemności, teraz widzą swoje nagie ściany i są skłonni kupić obraz. Ten nasz przyjaciel chyba zyskał, sprzedając więcej obrazów, no a my zyskaliśmy więcej czasu, bo Galeria Rząsy nie jest przecież żadnym przedsiębiorstwem do zarabiania pieniędzy, a wymaga ciągłej pracy. ■

Wielu bezrobotnych instruktorów i przewodników przyznaje, że otrzymało wsparcie od stałych klientów.

Teraz w Zakopanem najtrudniej mają właściciele pensjonatów, którzy legalnie prowadzili działalność.

eprasa.pl 175d619466

Artur Zawisza

To tylko bójka?

Przemoc, agresja, poniżanie przy milczącym przyzwoleniu personelu to codzienność młodzieżowych ośrodków wychowawczych

Atak nożem w Rewalu i śmierć wychowanka w Wałbrzychu. W ciągu dwóch tygodni grudnia ub.r. do mediów trafiły dwa tragiczne wydarzenia. Spraw mniejszego kalibru w ośrodkach wychowawczych dla dzieci i młodzieży z zaburzeniami psychicznymi i niedostosowanych społecznie często się nie rejestruje. Nie ma takiego obowiązku.

Sploty nieszczęśliwych wydarzeń

Dolnośląski Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Wałbrzychu stoi trochę na uboczu, w zielonej, spokojnej dzielnicy. W sąsiedztwie kilka wielorodzinnych budynków, park i las, niedaleko przystanek autobusowy. W czasie pandemii młodzi ludzie nie rozjeżdżają się do domów. 17 grudnia, w czwartek, wcześnie rano wybuchła kłótnia między dwoma wychowankami. Podobno poszło o dziewczynę. 16-letni Dawid, uderzony w klatkę piersiową, centralnie w splot, upadł i zaczął się dusić. Pomimo reanimacji dwie godziny później zmarł na SOR-ze pobliskiego szpitala. Jego rówieśnik, też Dawid, oczekuje w areszcie na kwalifikację czynu. Sąd zdecyduje, czy będzie sądzony jak dorosły. Potrzebuje do tego jeszcze kilku tygodni, w odróżnieniu od części mediów, które w takich sprawach szybko rozstrzygają: to był kat, a to ofiara. Proste.

Tymczasem w postępowaniach z udziałem nieletnich, szczególnie kiedy dochodzi do poważnych przestępstw, odpowiedzialność za czyny ocenia się wedle ich brutalności. Za gwałt albo morderstwo nieletni często odpowiada jak dorosły. Tak jak 17-letni Mateusz, którego Sąd Rejonowy w Krasnymstawie w grudniu 2016 r. skazał na dwa lata bezwzględnego pozbawienia wolności za znęcanie się ze szczególnym okrucieństwem. Mateusz z kolegami w czasie tzw. chrztu nowo przyjętego do Ośrodka Wychowawczego w Rejowcu 15-letniego Maksymiliana miał początkowo wyzywać i bić chłopaka po twarzy, ale agresja poszła dużo dalej. Odmowa zjedzenia odchodów zmieniła się w gwałt kijem od szczotki na oczach kibicujących kolegów.

Wychowanek może w ośrodku trafić na tzw. drugie życie. Nieformalny kodeks brutalnych zachowań i twardych zasad.

Ich zeznania posłużyły później jako podstawa oskarżenia. Sprawców, jak się okazało, było dwóch. Ofiar jeszcze więcej, tylko czyny wobec nich były mniej drastyczne.

Inne okoliczności, ale podobne wątpliwości musi rozważyć sąd w Szczecinie. 7 grudnia ub.r. prokurator postawił zarzut usiłowania zabójstwa 17-latkowi z ośrodka w Rewalu. Na zajęciach z gotowania zranił on kuchennym nożem 15-letniego współwychowanka, który z raną kłutą w okolicy bioder i brzucha trafił do szpitala.

W listopadzie Krajowy Mechanizm Prewencji Tortur, niezależny organ przy Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, opublikował raport, w którym opisał sytuację młodzieżowych ośrodków wychowawczych w Polsce. Nie wszystkich, tylko tych, które zostały zwizytowane. Kilkunastu spośród 95. Tak drastycznych zjawisk jak tortury przez 13 lat działalności KMPT nie stwierdził, jednak liczba wydarzeń nadzwyczajnych w ośrodkach wychowawczych, jak określa się przemoc, agresję, pobicia, poniżanie czy lekceważenie podstawowych praw człowieka, jest wyjątkowo wysoka. Często dochodzi do nich przy milczącym przyzwoleniu personelu.

Agresja nierejestrowana

W Dolnośląskim Ośrodku Wychowawczym otwartej walki ani wybuchu agresji nie było. Kłótnia, jeden cios w splot. – Być może zaszły inne okoliczności. Może zawał? – kilka tygodni po zajściach mówił Marcin Świeży, rzecznik KMP w Wałbrzychu: – Poczekajmy na sekcję zwłok. Miesiąc od tragedii na ocenę tego, co się wydarzyło, jest jeszcze za wcześnie. To mógł być nieszczęśliwy wypadek, fatalny zbieg okoliczności.

Oprócz zeznań świadków, podopiecznych i personelu, kluczowym dowodem jest zapis z kamery

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 175d619466

monitoringu. W tego typu placówkach stale działającego. Dla bezpieczeństwa i na wszelki wypadek.

Tylko z jednego ośrodka w latach 2015-2019 wpłynęło do policji 40 zawiadomień o popełnieniu przestępstwa. Wiele jednak przepada z powodu pomijania podstawowych procedur, choćby z braku dokumentacji medycznej. Nie można udowodnić pobicia bez obdukcji lekarskiej, opinii pielęgniarki lub po prostu fotografii obrażeń. Niekiedy dopiero z taśm monitoringu pracownicy KMPT dowiadują się o tzw. nadzwyczajnych wypadkach – pobiciach, znęcaniu się czy poniżaniu, bo nie ma obowiązku ich zgłaszania. Dlatego nie wiadomo dokładnie, ile niepożądanych sytuacji – jak określa się je czasami w rejestrach – zdarza się każdego roku ani o jakie czyny chodzi.

Kryminolog, dr hab. Piotr Chomczyński z Państwowej Uczelni Stanisława Staszica w Pile, pytany o źródła przemocy, odpowiada: – W ośrodkach istnieją mniejsze możliwości rozładowania napięć, gdyż izolacja nie pozwala choćby na taktykę unikania osoby i sytuacji konfliktowej. Konflikty często zatem się kumulują, zwłaszcza gdy się o nich nie rozmawia i nie próbuje rozładować.

Na czasy pandemii nie przygotowano żadnych specjalnych rozwiązań dla zamkniętych ośrodków.

Podwójna izolacja

Na czasy pandemii żadnych specjalnych rozwiązań dla zamkniętych, „jeszcze bardziej odizolowanych, niż były wcześniej", ośrodków nie przygotowano, informuje Krajowy Mechanizm Prewencji Tortur. Nawet pomocy psychologicznej, która w istocie jest najważniejszym celem ich funkcjonowania. Ponura rzeczywistość wkrótce dała o sobie znać. Obowiązkową siedmiodniową kwarantannę dla nowo przybyłych dzieci często organizowano w miejscach, gdzie akurat był zasięg monitoringu. Prowizoryczne izolatki na korytarzu za parawanem i zdalna obsługa. Jedzenie zostawiane w misce pod drzwiami. W jednej z placówek w izolatorium wybuchł pożar i wychowanek musiał wydostać się o własnych siłach. Wzywał pomocy, ale nikt go nie słyszał. W końcu wyważył drzwi i wybiegł na korytarz. – Wszystko działo się poza zasięgiem wzroku i słuchu pracowników, którzy w obawie przed zakażeniem unikali kontaktów z nowo przyjmowanymi wychowankami – mówi dr Justyna Jóźwiak, socjolog.

W czerwcu 2017 r. dyrektor ośrodka w Wałbrzychu, Piotr Schienke, w odpowiedzi na zalecenia raportu KMPT tłumaczył: „O zwiększenie zatrudnienia na etacie psychologa czynione są starania w organie prowadzącym. Do dnia sporządzenia niniejszego pisma nie uzyskano pozytywnego stanowiska organu prowadzącego w sprawie". Kuratorium oświaty milczy do dziś.

Systematyka przemocy

– Przemoc instytucjonalna to sytuacja, w której instytucja zachowuje przewagę nad jednostką. Zmniejszenie dominacji instytucji nad wychowankiem można osiągnąć poprzez mniejsze grupy, zatrudnianie wychowawców mających wizję pracy, kontrole nie skoncentrowane na szukaniu błędów w dokumentach lub kozłów ofiarnych, lecz wspierające dyrektora w jego działaniach – mówi Piotr Chomczyński.

Tylko z jednego ośrodka w latach 2015-2019 wpłynęło do policji 40 zawiadomień o popełnieniu przestępstwa.

Ośrodki wychowawcze kierowane są autonomicznie, w każdym panują inne warunki, także bardzo różne trafiają tu dzieci. Zawsze trudne, niedostosowane społecznie. Z zaburzeniami psychicznymi, uzależnione od alkoholu i substancji odurzających, dotknięte traumą trudnego dzieciństwa, agresywne, wycofane, chore. Zdarzają się dziewczyny w ciąży i młode matki. W każdym przypadku skierował je tutaj sąd, bo złamany został jakiś porządek. Ich nieprzystosowanie dociera się w ośrodkach, tuż po przekroczeniu ich progu, zwłaszcza za pierwszym razem. Dyrekcja i, szerzej, personel będzie zawsze narzuconą władzą, której nie należy ufać. W takim środowisku wychowanie wymaga charakteru, wytrwałości i oczu dookoła głowy, jak mówi anonimowo wychowawca jednej z placówek: – Bo kiedy sprawy wymykają się z rąk, mogą nastąpić niezaplanowane wątki i wtedy są problemy.

Gumowy wąż do bicia, trzepaczka, metalowa rurka – te przedmioty znaleziono u wychowawców jednego z łódzkich ośrodków podczas śledztwa w 2015 r. Według oskarżeń nowej dyrektor ośmiu pracowników przez wiele lat miało nadużywać swojej pozycji i siły wobec wychowanków. Wybuchły protesty, oskarżeni bronili się, że drewniane pałki odebrali dzieciom. – Weźmy bójki podopiecznych. Wychowawca rozdziela ich i musi użyć siły. Czy to jest przemoc? Trzeba wziąć pod uwagę specyfikę ośrodka, w którym są osoby, które dokonały czynów karalnych – mówił wówczas Wiesław Łukawski z Solidarności. Jak było, nie wiadomo. Do dziś zarzutów nikomu nie postawiono. Konsekwencje poniosły tylko dzieci, rozwożone do innych ośrodków. Część nawet się zbuntowała, grożąc podpaleniem ośrodka. Podopieczni chcieli mieć pewność, że mogą pozostać na miejscu, blisko domu.

Młodzieżowe ośrodki wychowawcze i zakłady wychowawcze podlegają aż pięciu ministerstwom: edukacji, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, zdrowia, rodziny i polityki społecznej. Nie tylko RPO, także Helsińska Fundacja Praw Człowieka wielokrotnie ostrzegała, że rozproszenie kompetencyjne i prawne nie sprzyja tworzeniu jednolitego systemu opieki nad nieletnimi wychowankami takich ośrodków. „Sposób funkcjonowania placówki odzwierciedla wszystkie wady i zalety osoby zarządzającej taką instytucją. Stopień, w jakim są przestrzegane prawa nieletnich, jest również w dużej mierze zależny od kierownictwa placówki", stwierdza raport Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Piotr Chomczyński uważa, że sytuacja ośrodków od wielu lat się nie zmienia, co więcej, trafiają tu dzieci, które nie powinny

eprasa.pl 175d619466

Marta Sztokfisz
Na studenckich papierach
Opowieść o ludziach „itd”
Fundacja Centrum Badań i Edukacji im. Ryszarda Kapuścińskiego
Warszawa 2020

Tygodnik „itd” wystartował w październiku 1960 r., a jego organem założycielskim było Zrzeszenie Studentów Polskich. Ale, jak wspomina jeden z jego redaktorów naczelnych Aleksander Kwaśniewski, „»itd« było ważne nie tylko dla studentów. W swoim czasie formowało polską młodą inteligencję, wpływając na myślenie, wrażliwość, kształtowało estetykę, kulturę, także erotyczną. Od lat tygodnika nie ma, ale pamięć i sentyment pozostały”. Przypomina o nim i jego twórcach, z grona których wywodziło się wielu wybitnych dziennikarzy, monografia Marty Sztokfisz.

Ostrzej widzieć
Fotoreportaż w „itd” 1960-1990
Dom Spotkań z Historią
Warszawa 2020

Pismo adresowane do studentów, poświęcone kulturze, a z czasem coraz częściej tematom społecznym, dawało środowisku ambitnych fotografów możliwość drukowania zdjęć innych, niż zamieszczała reszta prasy oficjalnej. W pierwszych latach istnienia tygodnika publikowali w nim również fotografowie magazynu „Świat”, który wysoko ustawił poprzeczkę już w latach 50. Przez łamy tygodnika „itd” przewinęła się cała plejada najlepszych polskich fotografów. We wspomnieniowym albumie zamieszono zdjęcia m.in.: Krzysztofa Barańskiego, Andrzeja Batury, Doroty Bilskiej, Stanisława Cioka, Anny Musiałówny, Krzysztofa Paweli czy Janusza Sobolewskiego.

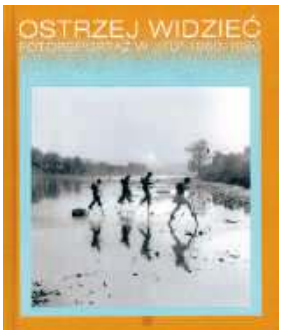

w nich być: – Bez względu na to, kto sprawuje władzę, ośrodki korekcyjne dla nieletnich nie mają dobrej passy. Likwidowane są grupy w zakładach poprawczych, nieletni są przenoszeni do młodzieżowych ośrodków wychowawczych, które często nie dysponują odpowiednim zapleczem organizacyjnym, pedagogicznym ani wychowawczym, a grupy są duże. Nieraz też doświadczeni dyrektorzy takich instytucji są zastępowani innymi osobami z klucza politycznego.

Drugie życie

Wychowawca wałbrzyskiego ośrodka opowiada, że najgorsze są dni po powrotach z domu. Z wolności. – Wracają zmęczeni, skacowani, po prochach, po kłótniach. Smutni. Ale wracają jak do siebie. Wiedzą, że to jest ich azyl.

W jednej z placówek w izolatorium wybuchł pożar i wychowanek musiał wydostać się o własnych siłach. Wzywał pomocy, ale nikt go nie słyszał.

Wyspecjalizowanych w określonych problemach, sprofilowanych ośrodków do dzisiaj nie utworzono. Ministerstwo Edukacji nawet nie rozważyło pakietu postulowanych zmian. A skierowany przez sąd wychowanek może trafić na tzw. drugie życie. Nieformalny kodeks brutalnych zachowań i twardych zasad. Przypalanie zapalniczką i rozgrzanymi przedmiotami, kocówy, jedzenie stolca, wulgarne zabawy z penisem swoim i kolegów. – Gdy pojawia się konieczność izolacji na zamkniętej przestrzeni wraz z góry ustalonym harmonogramem aktywności, ryzyko konfliktu wzrasta. W takich warunkach często tworzą się nieformalne stratyfikacje i hierarchie decydujące o miejscu wychowanków w grupie – wyjaśnia Chomczyński.

Opóźniony w rozwoju chłopiec zaczął chodzić i mówić w wieku trzech lat. Od dziecka był pod opieką poradni psychologicznych, z powodu agresji wielokrotnie hospitalizowany, 14 tabletek psychotropowych dziennie. Pochodził ze wsi, matka alkoholiczka, kiedyś podpalił dom. W wieku 14 lat znalazł się nagle w ośrodku wychowawczym. Nie potrafił się tam odnaleźć. Bił i był bity. Na zaczepki odpowiadał pięściami. Uderzał głową w ścianę. Eksperci Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur wizytujący ośrodek opisali to, co zobaczyli na własne oczy. Na wniosek zespołu ds. pomocy psychologiczno-pedagogicznej ośrodka chłopak zostanie przeniesiony do innej placówki. Kolejny raz.

Wychowawcy z ośrodków uważają, że fala nie stanowi już większego problemu, to raczej zjawisko, które powoli zanika. Twarde zasady odchodzą w niepamięć, dziś „kręgosłup moralny tych dzieci wygięty jest w stronę smartfonów”.

Za przejaw poprawy działania ośrodków rzecznik praw obywatelskich uważa powołanie trybuna praw wychowanków oraz wyraźnie większe zaangażowanie dyrektorów w identyfikację źródeł przemocy i potrzeb nieletnich. Lepszy jest także kontakt ośrodków z rodzinami dzieci, jednak wiele spraw pozostaje niewyjaśnionych. Jeszcze dwa lata temu RPO musiał interweniować w sprawie edukacji wychowanków, którzy z powodu ukończenia 18. roku życia zmuszeni byli przerwać naukę i szukać sobie nowych szkół. Ministerstwo Edukacji co prawda wydało opinię, że wolno im pozostać w placówkach, ale pod warunkiem, że ośrodek wyrazi zgodę. Przy czym subsydiów na ich edukację nie dostanie.

•

Nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie trwać postępowanie w sprawie śmierci 16-letniego Dawida w Wałbrzychu. Rzecznik Sądu Okręgowego w Świdnicy, Marzena Rusin-Gielniewska, odpowiada, że nie ma jeszcze wyniku sekcji i sprawa oczekuje na przekazanie do Sądu Rejonowego w Rybniku. Stamtąd pochodzi drugi Dawid, oskarżony i zatrzymany w schronisku dla nieletnich. Zakładzie zamkniętym o zaostrzonym rygorze, pod nadzorem Ministerstwa Sprawiedliwości. Według jego pełnomocnika zbyt pośpiesznie i niesłusznie, bo on też może się stać ofiarą.

Artur Zawisza

eprasa.pl 175d619466

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Gestem Berniego

Jest tyle tematów, w których niezabieranie głosu, niewyrażanie zdania, niedzielenie się opinią powinno być powodem do chwały. Co gorsza, być może są to wszystkie tematy. Niestety, potraktowanie poważnie takich konstatacji jest dla publicysty zabójcze. Z drugiej strony podzielenie się listą tematów, na które nie chce się wypowiedzieć, jest też mocną wypowiedzią, jest opinią zakamuflowaną, krytyką idącą z niespodziewanej strony, odebraniem wagi temu, co nie waży, ale cieszy się zainteresowaniem powszechnym. Dlaczego?

Nie będę zatem komentował zdymisjonowania dotychczasowego selekcjonera reprezentacji Polski w piłce nożnej Jerzego Brzęczka i powołania na jego miejsce trenera i piłkarza z Portugalii Paula Sousy. Nie skomentuję też natychmiastowego powołania całego sztabu szkoleniowego w składzie dwóch Portugalczyków, dwóch Hiszpanów, jeden Włoch.

Nie zająknę się na temat tego, czy zdobycie przez dziesięciu Nepalczyków (dziewięciu Szerpów i jednego Gurkhi) K-2, drugiego szczytu Ziemi, zimą jest sportowym wyczynem, czy nie bardzo. Ani czy jest śmiercią jednej z polskich dyscyplin narodowych, w której tzw. nasi odnosili sukcesy od lat 80. Nie zajmę się też zagadnieniem używania, ograniczonego używania, symbolicznego używania dodatkowego tlenu podczas tego wejścia.

Taka to już władza, sama nie zbuduje, ale chętnie przejmie zbudowane.

Jak już jestem w górach, to przemilczę dramatyczno-groteskowy epizod z próbą zdobycia Babiej Góry przez grupę polskich turystów w niemal pełnym negliżu, co skończyło się walką o życie i odmrożone kończyny jednej z uczestniczek. Wyłamując się trochę z konwencji, pogratuluję polskim lekarzom wyprowadzenia kobiety z głębokiej hipotermii (udało się jej schłodzić własne ciało do 25 st. C.).

Jeśli mowa o zimie, krótkotrwałej, ale z mocnymi akcentami temperaturowo-śniegowymi (dzisiaj widać, że drogowcom z globalnym ociepleniem było lokalnie dość wygodnie, sporo zapomnieli), to nie zabiorę głosu w inbogennej* wymianie ciosów na temat nowego szaleństwa (podobno) Polaków, czyli morsowania. Nie do końca wiadomo, kogo jest więcej: zażywających lodowatych kąpieli czy szydzących z nich. Apelu o jedność też nie będzie.

Nie ujmę się za bankowcem Czarneckim ani za cesarzem polskich hoteli Gołębiewskim, choć ten ostatni podobno nie zwalniał, póki mógł, ale i tak tego nie uniesie – jak mówią jedni. A drudzy, że państwo (czytaj PiS) hotele przejmie. Taka to już władza, sama nie zbuduje, ale chętnie przejmie zbudowane (tu warto nie wspomnieć o Centralnym Porcie Lotniczym, za którą to inwestycję wyobrażoną nie tak mała grupka ludzi pobiera niebotyczne uposażenia).

Kiedy już mówimy o wielkich inwestycjach państwa, nie sposób nie pomilczeć o fakcie wydania książki autora, którego sława inicjatora robót publicznych w pewnych głowach wciąż przyćmiewa ogrom niewyobrażalnych zbrodni – tak, w Polsce ukazało się właśnie dzieło życia Adolfa Hitlera „Mein Kampf", drugie na świecie wydanie krytyczne. Nie zajmę się ani krytykami wydania, ani teoriami, że Polacy rzucą się czytać tę grafomańską, nadciężką lekturę i że od tego im się pogorszy, pobrunatnieje w mózgach. Nie powiem o tym, że sądzę, że nie przeczytają, a jak przeczytają, to nie zrozumieją, a jak zrozumieją, to i tak będą wiedzieć lepiej. Co zresztą dookoła czasem widać.

Jak już o jednostkach otoczonych kultem siedzimy cicho, to dołóżmy milczenie nad mszą odprawianą w ósmą rocznicę śmierci mamusi, co wydała na świat dwóch takich, co najpierw ukradli Księżyc, a potem oddali Polskę księżom, przy czym jeden oddaje wciąż coraz bardziej.

I skoro rozsiałem ciszę nad Kościołem w Polsce, to warto nie zauważyć, że po sześciu latach bycia w opozycji Platforma Obywatelska pracuje intensywnie nad ogłoszeniem tez programowych w objętości dwóch kartek, co ma ogłosić, nie uwierzycie, w nieznanym zupełnie tempie – w maju. Dwie kartki. Jeden z prominentnych polityków tej walecznej formacji zapowiedział, że w dokumencie nie będzie żadnych deklaracji o rozdzieleniu państwa od Kościoła, bo oznaczałoby to samobójstwo. Gdybym komentował, czego wszak nie robię, mógłbym się zdziwić: od kiedy trup może się przejmować własnym samobójstwem? No, Mucha nie siada, czyli posłanka Mucha odlatuje do ojca świętego polskiej polityki pojednania i debaty, dialogu i miłości – Szymona Hołowni.

Dość już milczenia. Na koniec ukłon dla ikonicznie sfotografowanego Berniego Sandersa (demokratycznego kontrkandydata w wyścigu prezydenckim) podczas uroczystości zaprzysiężenia nowego prezydenta USA Joego Bidena. Bernie siedzi opatulony wielką zimową kurtką, maseczka na twarzy, ręce w wielkich wełnianych rękawicach skrzyżowane na piersi. Mnie tu nie ma – zdaje się mówić.

Ale cóż nasze milczenie przy ciszy po Trumpie, która huczy proporcjonalnie do zbędnego rabanu, jaki wytwarzał w ostatnich latach w naszych zatwitterowanych głowach.

Bądźmy jak Bernie, posiedźmy w ciszy. Na nic innego to nie zasługuje.

* Inbogenny – taki, który generuje inbę (pseudodyskusję, poruszenie w internetowych sporach, awanturę, aferę).

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 175d619466

Umowa czy wydmuszka?

W zespołach problemowych Rady Dialogu Społecznego trwają prace nad postulatami związkowców i pracodawców do umowy społecznej

Andrzej Radzikowski

Umowa między parterami społecznymi a rządem ma być receptą na bolączki polskiej gospodarki i sfery zatrudnienia, pogłębione przez kryzys pandemiczny. W listopadzie ub.r. na posiedzeniu Rady z udziałem premiera Morawieckiego udało się ustalić, że prace nad umową będą się toczyły dwuetapowo. W pierwszej kolejności zajmiemy się pakietem antykryzysowym, czyli działaniami w zakresie zdrowia i gospodarki. Później, czyli po zakończeniu pandemii, skoncentrujemy się na prawie pracy, gospodarce, zdrowiu i nauce. Z uwagi na brak kworum spowodowany nieobecnością przedstawicieli NSZZ Solidarność nie mogliśmy podjąć żadnej formalnej decyzji. Dobrze, że na grudniowym posiedzeniu byli już wszyscy. Uzgodniliśmy, że każda organizacja oraz strona rządowa przedstawią po kilka postulatów, najważniejszych ze swojego punktu widzenia, które zostaną omówione na posiedzeniach zespołów problemowych, by sporządzić wspólną ich listę.

OPZZ postuluje stworzenie możliwości wejścia na teren zakładu pracy związkowców, którzy nie są w nim zatrudnieni, ze wsparciem eksperckim, z akcją informacyjną itp. W negocjacjach z pracodawcą często pojawia się konieczność skorzystania z pomocy związkowców będących przedstawicielami nadrzędnych instancji związkowych. Pracodawcy mają swobodę w doborze zewnętrznego eksperta czy doradcy, tymczasem zakładowe organizacje związkowe muszą na to uzyskać zgodę. Niektórzy pracodawcy nie chcą widzieć na terenie zakładu osób w nim niezatrudnionych, tłumacząc zakaz wstępu na wszelkie możliwe sposoby. Oczywiście jest to pretekst do tego, aby utrudnić wykonywanie ustawowych uprawnień związków zawodowych i maksymalnie ograniczyć możliwości skutecznego działania.

Domagamy się także stopniowego wydłużania urlopu wypoczynkowego do 35 dni dla każdego pracownika, niezależnie od jego stażu pracy, wykształcenia czy miejsca zatrudnienia. Obecne wymiary urlopu wypoczynkowego, ustalone kilkadziesiąt lat temu w zupełnie innych warunkach społeczno-gospodarczych, nie gwarantują właściwej regeneracji sił pracownika, nie służą ochronie zdrowia ani przywróceniu pełnej zdolności do pracy. Dłuższy urlop wypoczynkowy zmniejszy ryzyko wypadków przy pracy, zwiększy satysfakcję z jej wykonywania, a w konsekwencji wydajność.

Oczekujemy ponadto co najmniej dwóch wolnych od pracy niedziel w miesiącu dla wszystkich pracowników, a nie tylko dla wybranych grup zawodowych pracujących w określonej branży. Obecne przepisy nie zapewniają pracownikowi właściwej równowagi między czasem przeznaczonym na pracę i na odpoczynek. Uważamy przy tym, że praca w niedziele powinna być lepiej wynagradzana.

Chcemy także nadzoru decyzyjnego partnerów społecznych nad Funduszem Pracy (FP) i Funduszem Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych (FGŚP). To państwowe fundusze celowe tworzone z odpisu od wynagrodzeń pracowników. Głównym celem Funduszu Pracy jest łagodzenie skutków pozostawania bez pracy osób bezrobotnych oraz finansowanie programów na rzecz promocji zatrudnienia i aktywizacji zawodowej. Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych chroni pracowników przed utratą wynagrodzenia spowodowaną niewypłacalnością pracodawcy. Niestety, od wielu lat rząd wykorzystuje składki pracownicze, będące swoistą polisą ubezpieczeniową, na cele niezwiązane z ustawowymi zadaniami obu funduszy. Stąd nasz postulat społecznego nadzoru nad dystrybucją dziesiątek miliardów złotych gromadzonych co roku na ich kontach.

W ocenie OPZZ niezbędne są systemowe zmiany w sferze podatkowej, wzmocnione rozwiązaniami z zakresu polityki społecznej. Przyjęty mechanizm powinien być ukierunkowany na pomoc najmniej zarabiającym podatnikom.

OPZZ postuluje, aby przyśpieszyć prace nad zmianą dotychczasowego modelu kształtowania płac w sferze budżetowej i wypracować systemowe rozwiązania w tym zakresie. Między innymi poprzez powiązanie kwot bazowych ze wzrostem PKB lub ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce. Uważamy, że do zapewnienia dobrej jakości usług publicznych konieczny jest szybszy wzrost wynagrodzeń tej grupy pracowników.

W naszej opinii państwo winno w większym stopniu wspierać działalność związków zawodowych, podobnie jak robią to inne kraje Unii Europejskiej. Nie wystarczy skupić się na rozwoju przedsiębiorczości i wspieraniu biznesu. Warto wspierać także pracowników i ich reprezentację. Zyskają na tym pracodawcy, dialog społeczny, a w konsekwencji całe społeczeństwo. Głównym źródłem utrzymania związków zawodowych są składki wpłacane przez członków związku. Oczekujemy zatem prawa do odliczania od podatku składki związkowej.

OPZZ poważnie traktuje ideę umowy społecznej. Mamy więcej postulatów, ale zgodnie z oczekiwaniem przedstawiliśmy kwestie naszym zdaniem najważniejsze. Pierwszym sukcesem jest uzgodnienie przez zespoły problemowe wspólnej listy problemów do podjęcia. Z satysfakcją odnotowuję, że większość zgłoszonych przez OPZZ uzyskała akceptację. Teraz ruch po stronie rządu poprzez odniesienie się do postulatów partnerów społecznych. Od tego w dużej mierze zależy, czy umowa wejdzie w życie, czy okaże się kolejną wydmuszką.

Andrzej Radzikowski jest przewodniczącym OPZZ

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 175d619466

Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Historię transformacji pisali zwycięzcy

Historię zawsze piszą zwycięzcy. Nie inaczej było z naszą transformacją. W jej opisywanie z punktu widzenia zwycięzców włączyli się ochoczo niektórzy dziennikarze, ale także naukowcy, przede wszystkim reprezentujący tzw. nauki społeczne. Nie wspominam nawet polityków dominujących długo partii, którzy pochwałę transformacji uważali za rzecz oczywistą, czy biznesmenów, dla których była ona w pełni sprawiedliwą koniecznością dziejową.

W tym pisaniu historii przegranych pozbawia się prawa głosu i upokarza. Tak było i tym razem. Byli oni opisywani jako niezaradni, leniwi, zepsuci (pamiętacie film „Arizona"?), nienadążający za postępem, zwróceni ku przeszłości, roszczeniowi i pozbawieni stosownych kompetencji, które nie pozwalają im ani zrozumieć nowego wspaniałego świata, ani za nim podążać. Taki opis upokarzał. A pamięć upokorzenia trwa znacznie dłużej niż pamięć krzywd fizycznych lub ekonomicznych. Jest z jednej strony przyczyną trwałego cierpienia duchowego, a z drugiej gniewu. I taki utajony gniew połączony z cierpliwie znoszonym cierpieniem stał się udziałem bardzo wielu przegranych transformacji, wpłynął na ich wybory polityczne, szokujące dla wygranych transformacji. Co do upokorzenia zaś, ma ono taką oto cechę, że wywołuje w upokorzonym chęć upokorzenia upokorzyciela. Chęć zemsty (znakomitą ilustracją tej sytuacji jest wielki film „Joker", wstrząsające studium upokorzenia i buntu, z genialną rolą Joaquina Phoenixa). A ta często odbiera umiejętność jasnego myślenia. Z kolei zwycięzcy zaczynają sami wierzyć w wizję zwycięstwa, którą sobie *ex post* stworzyli. A to powoduje, że przestają dostrzegać rzeczywistość. Wiara w opowieść, którą snują, daje im siłę ignorowania tego, co owej opowieści przeczy, stają się jej niewolnikami, i to mimo że ci, którym ją opowiadają, już dawno stracili do niej serce (tak było z transformacyjną opowieścią o „braniu spraw we własne ręce", „byciu kowalem swojego losu", „rynku, który sprawiedliwie nagradza i karze").

Polityka to wojna metafor.

Jak widać, sprawcza moc języka jest ogromna, szczególnie metafor, tych wehikułów naszego myślenia, które mają moc kreowania rzeczywistości, jak np. zwodnicza metafora „skapywania bogactwa z góry na dół", która na dziesięciolecia zasłoniła faktyczny stan rzeczy – to, że bogaci stają się jeszcze bogatsi, a reszta pozostaje tam, gdzie była. Polityka to wojna metafor i tylko nowa metafora może unieważnić starą. Gdy zatem chcesz wygrać walkę polityczną – twórz nowe metafory i staraj się je upowszechniać!

Opowiadanie to z jednej strony – w wymiarze indywidualnym – nadawanie spójności swojej tożsamości („opowiadam, więc jestem"), z drugiej – w wymiarze zbiorowym – projektowanie faktów politycznych, w tym politycznych wizji przyszłości. A piszę to wszystko po to, aby nakłonić tych, którzy chcą zmienić rzeczywistość, do opowiadania. Innego niż to, które znaliśmy dotąd. Musi się w nim znaleźć miejsce dla upokorzonych i nadzieja na przyszłość bez upokorzeń. Miejsce dla słów: rozumiemy wasze niegdysiejsze cierpienie i przepraszamy, to już nigdy się nie powtórzy. Ale też miejsce na śmiałe wizje świata bez upokorzenia jako takiego, a więc bez biedy, która upokarza najbardziej. Bez niesprawiedliwości, która gniewa. Bez poczucia wyższości wobec Innego, które jest narzędziem wykluczenia.

Takie opowiadanie musi mieć nieco utopijny charakter, bo ludzi nie porywają wizje drobnej poprawy tego, co jest („ciepłej wody w kranie"). A utopijność to także wartości wyraźnie wyartykułowane. Braterstwo. Równość. Wzajemna pomoc. Postulaty wyrównania krzywd, niepozostawiania nikogo z tyłu, dostrzeżenia wcześniej niedostrzeganych. Empatii. Być może elementem tego opowiadania winna się stać również wizja jakiegoś nowego ustroju. Dziś trudno nam sobie go wyobrazić. Nasza wyobraźnia zwiędła, rozczarowania z przeszłości pozbawiły nas odwagi i pewności. Wiemy, że zarówno droga tzw. realnego socjalizmu, jak i neoliberalizmu to ślepe ścieżki ludzkości. Czy oznacza to jednak ostateczną klęskę socjalizmu i liberalizmu? Mam nadzieję, że nie.

Wyzwaniem jest znalezienie takich rozwiązań ekonomicznych i społecznych, które pozwoliłyby połączyć to, co najlepsze w jednej i drugiej tradycji. Wolność i równość, uznanie i szacunek dla jednostki z koniecznością zakorzenienia jej w jakichś wspólnotach. Zadanie to może wydawać się kwadraturą koła. Jednak w moim przekonaniu nie mamy wyjścia. Nie da się dłużej iść ścieżką turbokapitalizmu, choćby dlatego, że doprowadzi nas ona do ostatecznej katastrofy ekologicznej. Ale też trudno sobie wyobrazić, aby jakimś wyjściem był skrajnie scentralizowany system socjalizmu państwowego. Pozostaje cierpliwe majsterkowanie tym, co mamy pod ręką. Eklektyzm. Czerpanie z różnych rozwiązań, które się sprawdziły, wpisując się zarówno w socjalistyczny etos, jak i w możliwość wolnorynkowej konkurencji. Na przykład spółdzielczość. Akcjonariat pracowniczy. Udział pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Wysokie opodatkowanie majątków i najwyższych dochodów. Zbiorowe układy pracy. Uzależnienie wysokości zarobków szefów przedsiębiorstw od zarobków pracowników. Szacunek dla ludzi pracy, bez względu na charakter pracy, jaką wykonują. Solidarność.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 175d619466

Włochy na progu kryzysu

Rząd Giuseppe Contego może upaść w każdej chwili

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Rzymu

W środku pandemii i w czasie zaostrzającego się kryzysu społeczno-gospodarczego nadszedł również kryzys polityczny. Włosi sami nie mogą zrozumieć, co się stało. Nie rozumieją tego też partnerzy europejscy, którzy w Giuseppe Contem widzą gwaranta stabilności Włoch. Jego rząd na razie dryfuje, ale bardzo osłabiony, i nie wiadomo, jak długo się utrzyma. Może upaść z dnia na dzień, pogrążając Włochy w chaosie. To jednak nie nowość. W ciągu ostatnich 26 lat Włosi mieli 16 rządów i 10 premierów. Tylko rządy Alcide De Gasperiego i Silvia Berlusconiego trwały pięć lat, ale zawsze z drobnymi rekonstrukcjami.

Włoski poker

„Giuseppe Conte to anioł, którego zesłało nam niebo", myślało wielu Włochów, nie tylko w czasie lockdownu. Jest politykiem cieszącym się największym zaufaniem społecznym. Według sondażu instytutu badań opinii publicznej Ipsos, przeprowadzonego 20 grudnia 2020 r., premier miał 57% poparcia. Niestety, to polityk bez partii.

W 2018 r. Conte dostał się na włoską scenę polityczną jak królik wyciągnięty z kapelusza. Był kandydatem na ministra administracji publicznej. Ponieważ liderzy dwóch koalicyjnych partii, Ruchu Pięciu Gwiazd i Ligi Północnej, nie mogli się dogadać, który z nich zostanie premierem, „wypadło" na niego. Miał być marionetką dwóch wicepremierów, Luigiego Di Maio i Mattea Salviniego. Okazał się torpedą.

Młody jak na włoskiego polityka (57 lat), wykształcony. Przystojny. Wreszcie premier, którego Włochom mogła zazdrościć cała Europa. Jego CV robiło wrażenie. Ukończył studia prawnicze na rzymskim uniwersytecie La Sapienza, jako stypendysta kształcił się za granicą na uniwersytetach Yale, Duquesne, Cambridge i na Sorbonie. Później wykładał prawo prywatne i handlowe na kilku uczelniach: Uniwersytecie Maltańskim, Studi Roma Tre, LUMSA, Uniwersytecie w Sassari oraz we Florencji, a także na prestiżowym, prywatnym Uniwersytecie LUISS w Rzymie. Został członkiem komisji kultury przy Confindustria – organizacji zrzeszającej biznesmenów. Od 2013 r. był jednym z dwóch przedstawicieli w Radzie Sądownictwa Administracyjnego z ramienia Izby Deputowanych. Pracował też jako radca prawny. Brytyjski dziennik „Financial Times" ujawnił, że udzielał porady w sprawie jednego z funduszy inwestycyjnych Athena Global Opportunities – zarządzanego przez finansistę Raffaele Mincionego – w ramach którego Watykan inwestował w nieruchomości w Londynie.

Prezydent Republiki Włoskiej Sergio Mattarella po raz pierwszy powierzył Giuseppe Contemu misję uformowania rządu 23 maja 2018 r. Zadaniem marionetkowego premiera miało być przemycenie do rządu, jako ministra gospodarki, prof. Paola Savony. Człowiek wytypowany przez Ligę Północną był znanym eurosceptykiem i trzymał w kieszeni gotowy plan wyprowadzenia Włoch ze strefy euro. Prezydent Mattarella nie zgodził się. Conte złożył rezygnację. Po przesunięciu Savony na inne stanowisko utworzył jednak rząd 1 czerwca 2018 r.

„Conte I" – tak Włosi nazywają jego pierwszy gabinet – trwał 14 miesięcy. W tym okresie ujawniły się olbrzymie różnice między dwiema partiami koalicyjnymi, a przede wszystkim w samym Ruchu Pięciu Gwiazd. Populistyczna partia stworzona przez komika Beppe Grilla wygrała wybory, otrzymując ponad 10 mln głosów (32,66%). Grillo nie chciał jednak koalicji z Partią Demokratyczną (mimo że była drugą siłą polityczną w parlamencie i naturalnym sojusznikiem). Na blogu pisał o PD: „Gdyby nie to, że ci ludzie również decydują o losach kraju, można by się uśmiać. Gotowi zrobić wszystko, by mieć dobrze płatną pracę i emeryturę". Niestety, jego twór polityczny – który nigdy nie potrafił i nie chciał się określić ani jako lewicowy, ani jako prawicowy – szybko zaczął się dzielić, podobnie jak elektorat. Połowa wyborców uznała, że pomyliła szeregi i preferuje Salviniego, który w roli wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych zaczął prowadzić ostrą politykę antyimigracyjną i wzorować się na Donaldzie Trumpie, podziwiał Victora Orbána, patrzył nawet dalej na Wschód, w kierunku Moskwy, i obwiniał Unię Europejską o wszystkie problemy. Swoją ostrą propagandę partyjną uprawiał przy pomocy „Bestii" – grupy młodych specjalistów od mediów społecznościowych, opłacanej z pieniędzy ministerstwa. Zaprosił do Włoch Steve'a Bannona jako swojego spin doktora. Więcej czasu spędzał, jeżdżąc po kraju na wiece partyjne, niż w ministerstwie. Powstrzymał przez moment migrację, blokując statki organizacji humanitarnych na morzu. Wprowadził dekret bezpieczeństwa, który uderzał w obcokrajowców. Głosił hasło: „Najpierw Włosi!".

O jedno mojito za daleko

Kiedy w sierpniu 2019 r. Matteo Salvini doprowadził do kryzysu rządu „Conte I" i w parlamencie powiedział: „Dajcie mi pełną władzę, abyśmy mogli zrobić to, co obiecaliśmy, do końca, bez zwalniania tempa, bez kuli u nogi", cytując mniej lub bardziej świadomie Benita Mussoliniego z 1922 r., nie spodziewał się, że na drodze stanie mu właśnie Giuseppe Conte.

Salvini chciał się pozbyć Ruchu Pięciu Gwiazd i iść do urn jako kandydat na premiera. Jego osobista popularność biła rekordy. Na platformach społecznościowych miał miliony fanów. Poparcie dla Ligi osiągało prawie 40%, podczas gdy dla M5S

eprasa.pl 175d619466

Premier Giuseppe Conte walczy o polityczne przetrwanie.

spadło poniżej 20%. Był pewny, że przejmie władzę. Jego wystąpienie parlamentarne poprzedziły krótkie wakacje na plaży w Rimini, gdzie pozował do zdjęć i filmów w kąpielówkach. Bawił się w plażowej dyskotece z mojito w ręku. Fotografie obiegły cały świat, wywołując dyskusję o granicach dobrego smaku.

Atak premiera w parlamencie, przed złożeniem rezygnacji, był druzgocący. Gdy Salvini siedział u jego boku, Conte mówił: „Decyzję Ligii o przerwaniu pracy tego rządu i natychmiastowym powrocie do urn uważam za niewłaściwą. Minister spraw wewnętrznych robi to we własnym interesie i w interesie własnej partii. Wolne wybory są esencją demokracji. Zmuszanie jednak obywateli, by głosowali co roku, jest brakiem odpowiedzialności. Zachowanie ministra spraw wewnętrznych ujawniło brak odpowiedzialności instytucjonalnej i kultury konstytucjonalnej, wskazując na oportunizm polityczny. Drogi ministrze, drogi Matteo, wywołując kryzys, wziąłeś na siebie wielką odpowiedzialność w stosunku do obywateli. Ogłosiłeś kryzys, domagając się »pełnej władzy« i wzywając, by poparły cię »pełne place«".

Conte podkreślił również, że lider Ligi poddał pod niezwłoczne głosowanie wotum nieufności, ale nie wycofał swoich ministrów z rządu – co było, skoro pełnił w nim funkcję ministra spraw wewnętrznych, a więc szefa organu odpowiadającego za przeprowadzenie wyborów, dość dwuznaczne.

29 sierpnia 2019 r. prezydent Mattarella powierzył Contemu misję utworzenia nowego rządu. Tym razem doszło do porozumienia między Ruchem Pięciu Gwiazd i Partią Demokratyczną, a głównym mediatorem był Beppe Grillo. Do koalicji dołączyły Żywe Włochy oraz Wolni i Równi. 4 września powstał rząd „Conte II". Drugi gabinet trzymał razem strach przed „włoskim trumpizmem". Później przyszła pandemia i Giuseppe Conte odnalazł się w roli „zbawcy narodu".

Matteo pokerzysta

Matteo Renzi już od 2009 r. obiecuje, że jeśli przegra, wycofa się z życia politycznego. Wszyscy mają nadzieję, że to nastąpi tym razem.

Były premier Włoch rozpoczął karierę polityczną jako burmistrz Florencji, choć stażował już u Romana Prodiego i w centrowej partii Margherita. Prawnik z wykształcenia. W 2012 r. przegrał prawybory na lidera Partii Demokratycznej z Pierem Luigim Bersanim. Nie poddał się i wygrał je rok później. Jako wytrawny polityczny pokerzysta postawił wszystko na jedną kartę, głosząc hasło „złomowania" starej i jeszcze „czerwonej" lewicy.

Po upadku czwartego rządu Berlusconiego w 2011 r., po dwuletnim okresie rządu technicznego Maria Montiego i wreszcie po wyborach parlamentarnych w 2013 r., wygranych przez centrolewicę, premierem został Enrico Letta. Kiedy Renzi wspiął się na szczyt PD, oskarżył Lettę o niezdolność do przeprowadzenia reform i doprowadził do dymisji premiera, by zająć jego miejsce w lutym 2014 r. Miał wtedy 39 lat. Był najmłodszym i najbardziej obiecującym włoskim politykiem. Wprowadził parytety – połowę jego ministrów stanowiły kobiety. Tyle że i jemu nie udało się przeprowadzić głębokich, strukturalnych reform, jakie obiecał. Podał się do dymisji 7 grudnia 2016 r. Dwa miesiące później ustąpił z funkcji sekretarza PD, ale odzyskał ją, by ostatecznie odejść w marcu 2018 r., po tym jak wszedł w konflikt z większością sekretariatu. We wrześniu 2019 r. pożegnał się z Partią Demokratyczną, zabierając ze sobą liczne grono parlamentarzystów, i utworzył własne ugrupowanie Żywe Włochy, by wesprzeć rząd „Conte II", stając się języczkiem u wagi z 3% poparcia. Wprowadził do rządu dwóch ministrów – kobiety.

> To na Renziego spada odpowiedzialność za kryzys polityczny i jego konsekwencje.

Ale dlaczego w ogóle mowa o Renzim? Bo to na niego spada odpowiedzialność za włoski kryzys polityczny i jego szersze konsekwencje. Według ostatniego sondażu Ipsos większość Włochów uważa go za winnego. Dla 73% respondentów zrobił to wyłącznie z pobudek osobistych, 46% nie rozumie przyczyn załamania się koalicji.

Problemy ambicjonalne byłego burmistrza Florencji dawały o sobie znać od dawna. Został zmarginalizowany na lewicy. Jego nowa partia nie przyciągnęła elektoratu ani Partii Demokratycznej, ani Ruchu Pięciu Gwiazd. Trudności w relacjach osobistych i nieporozumienia z Giuseppe Contem narastały już od dłuższego czasu. Krytyka pod adresem premiera była merytoryczna,

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 175d619466

wszyscy jednak myśleli, że Renzi blefuje, grożąc kryzysem.

Premier sam przy sterze

Od wybuchu pandemii Conte rządzi przede wszystkim za pomocą dekretów, które ogłasza w telewizji, bez uprzedniej konsultacji w parlamencie. W pewnym sensie to zrozumiałe, gdyż wzrost krzywej zakażeń wymaga szybkich i niepopularnych decyzji. Od miesięcy budziło to narastające niezadowolenie, nie tylko wśród opozycji, ale i koalicjantów. Ruch Pięciu Gwiazd z powodów ideologicznych jest przeciwny zaciągnięciu pożyczek z funduszu Europejskiego Mechanizmu Stabilności (European Stability Mechanism, ESM), obawiając się scenariusza greckiego i Trojki. Spór o 37 mld euro, które Włochy mogły otrzymać natychmiast jako pożyczkę nieoprocentowaną z sanitarnego funduszu ESM, trwa od maja. Renzi uparł się, by Conte o pożyczę wystąpił. Najważniejszym punktem sporu jest jednak Europejski Fundusz Odbudowy. Włochom przysługuje aż 209 mld euro – 83 mld dotacji i 126 mld pożyczek. Deszcz pieniędzy, których kraj nigdy nie widział, a w negocjacjach olbrzymią rolę odegrał sam Giuseppe Conte.

To, że ktoś jest świetnym negocjatorem, nie oznacza jednak, że jest również dobrym administratorem. Ta słabość ujawniła się w przypadku włoskiego premiera. Jego dotychczasowe wsparcie dla gospodarki jest krótkowzroczne. Tarcza ochronna dla biznesu, osób samozatrudnionych i najbiedniejszych opiera się na bonusach i zapomogach. Włoski plan naprawy, który na dniach ma być przedstawiony w Brukseli, zawiera ogólnikowe wskazówki i nie jest przemyślany. W tej sytuacji braku gospodarczej strategii na przyszłość i wizji zmian strukturalnych zwiększa się tylko ryzyko, że europejska pomoc przekształci się w jeszcze większy dług. Dodatkowo Conte wymyślił „kabinę reżyserii" z udziałem menedżerów i ekspertów, która miałaby przydzielać pieniądze, obchodząc ministerstwa, administrację i parlament.

Ostatnim punktem sporu było całkowite zwierzchnictwo nad służbami specjalnymi. Jest to prerogatywą premiera. Zaistniało jednak podejrzenie, że chce on, aby do końca jego kadencji nikt nie miał na niego haków. Jednym z nich może zaś być upoważnienie generała wywiadu Gennara Vecchionego, aby z udziałem wszystkich włoskich służb specjalnych udzielił pomocy FBI, na prośbę Donalda Trumpa, w Russiagate, przeciwko amerykańskim demokratom.

Renzi pod wieloma względami ma rację. Przyszłość Włoch decyduje się teraz, poprzez planowanie Funduszu Odbudowy. Jaki był jednak jego cel? Oportunistyczny. Doprowadzić do kryzysu, by zastąpić Contego innym premierem, a samemu utrzymać się w siodle, zyskując nowych ministrów, i mieć większy wpływ na podział pieniędzy europejskich po rekonstrukcji rządu. Renzi postawił wszystko na jedną kartę, mówiąc, że robi to w imię demokracji. Conte poszedł na bardzo wiele ustępstw. Oddał też zwierzchnictwo nad służbami. Mimo kryzysu udało mu się zachować większość w parlamencie. Na razie jego gabinet przetrwa, po drobnej rekonstrukcji. W dalszym ciągu to on jest ostatnim bastionem demokracji liberalnej, który broni Włochy przed populizmem. Jego rząd będzie jednak bardzo słaby. Conte ma większość absolutną w Izbie Deputowanych, ale nie ma jej w Senacie. Wystarczy jedno kichnięcie… nie mówiąc już o tym, że któryś senator zachoruje na koronawirusa.

Od wybuchu pandemii premier rządzi za pomocą dekretów, które ogłasza w telewizji, bez konsultacji w Parlamencie.

Niektórzy chcieliby, żeby „Conte II" został zastąpiony przez rząd techniczny z Mariem Draghim na czele, Draghi bowiem jako były prezes Europejskiego Banku Centralnego jest jedną z najbardziej kompetentnych osób i cieszy się prestiżem. Jak jednak twierdzi Romano Prodi, „gdy problemy stają się poważne, zawsze myśli się o czymś, co pochodzi z nieba, o jakimś *deus ex machina*. To typowe pragnienie kraju sfrustrowanego i zdezorientowanego. Ale Włosi często czekają na zbawiciela, a potem go krzyżują".

To, że trumpizm kończy się w USA, nie znaczy, że kończy się w Europie. Nadal czai się za rogiem, tak jak we Włoszech. Kto wie, czy Matteo Renzi nie przejdzie do historii jako ten, który w imię demokracji otworzył drzwi Matteo Salviniemu… Historia lubi się powtarzać.

Agnieszka Zakrzewicz

eprasa.pl 175d619466

Oko w oko Tomasz Jastrun

Brudna ścierka

Czytam „Szczerze", dziennik Donalda Tuska, z czasów gdy był „królem Europy" – takiego określenia użył jego mały wnuczek. Dostałem tę książkę z serdeczną dedykacją od autora. Czy książka jest szczera, co sugeruje tytuł? Może lepsze byłoby „Dosyć szczerze", polityk musi limitować szczerość, dopóki jest politykiem. Poruszamy się z Tuskiem po szczytach światowej polityki, spotkania z głowami państw, plątanina problemów politycznych naszej planety, czasami gardłowych, bywa, że nie do rozplątania. Tusk ledwie ma czas na to, by jeść, a jednak znajduje chwilę, by czytać literaturę, zwykle w samolocie, gdziekolwiek jest, odwiedza muzea, bardzo lubi malarstwo, zna się na nim. Codziennie stara się biegać, zdarza mu się biegać półmaratony. Jestem specjalistą od depresji, niestety, i wyczuwam w ludziach tę czarną nić. Zawsze ją widziałem w Tusku, w jego spojrzeniu, nie depresję, ale właśnie czarną norwidowską nić, a to jakoś mnie do niego zbliżało, więc wiem, o czym mówi, gdy przyznaje: „Pociągają mnie w literaturze smutek, depresja, przemijanie". Tusk interesuje się zawsze człowiekiem, charakteryzuje ludzi, zagląda za maski, jakie noszą politycy. Jak zaściankowy przy Tusku zdaje się Kaczyński – kuśtyka w ciasnym kole zaszyty w swojej żoliborskiej norze i złorzeczy, skupiony na intrygach i władzy, nierozumiejący świata.

•

Pomnik Jana Olszewskiego ma stanąć w Alejach Ujazdowskich, to oczywiście pomysł PiS. Olszewski był dzielnym adwokatem w czasach PRL, związanym z ruchem opozycyjnym, a po roku 1989 zdziwaczał, był krótkotrwałym, nieudolnym pisowskim premierem. Stawianie mu pomnika jest niepoważne, ale taką mamy teraz władzę, to jej taktyka, wszędzie wstawiać swoich ludzi, gdzie można, budować swoim pomniki. Pamiętam, jak przyjmowano mnie do masonerii, późne lata 80., zaproponował mi to kochany Jan Józef Lipski (byłem zdumiony, że loża istnieje w Polsce). Po rytuałach, które mnie trochę śmieszyły, gdy zdjęto mi opaskę z oczu, ujrzałem najpierw obszerne oblicze uśmiechniętego Jana Olszewskiego. Pamiętam, że potem Olszewski bardzo nastawał, abyśmy przyjęli do loży Antoniego Macierewicza – koniecznie! – z którym się przyjaźnił. Popełniliśmy wtedy straszny błąd, też polityczny, oponując. A Olszewski twierdził, że Antoni jest bardzo chętny. Macierewicz z tej loży do końca życia by się nie wytłumaczył elektoratowi PiS, dla którego Żydzi i masoni knują światowe spiski. Nie zagrzałem długo miejsca w masonerii, chociaż cotygodniowe spotkania dyskusyjne były bardzo ciekawe, piękna i ważna tradycja, ale zdawało mi się to już niepotrzebne, a czasami nawet humorystyczne. Wyjechałem do Sztokholmu i wycofałem się, mówiąc językiem masonów, „zostałem uśpiony", wygląda to jednak na sen wieczny.

PiS już się kruszy, co tydzień jakaś nowa afera, która ujawnia, jak marny jest w tej partii materiał ludzki.

•

W rocznicę zamordowania prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza telewizja rządowa wyemitowała dokument Sylwestra Latkowskiego „Taśmy Amber Gold. Układ trójmiejski nie umiera nigdy". Film został tak skonstruowany, jakby to Donald Tusk albo co najmniej jego pogubiony syn Michał zarządzał Amber Gold. Adamowicz też mógł mieć z tym coś wspólnego. Nie wiem, jak to skomentować, brakuje mi słów. Na prezesie ten film zrobił wielkie wrażenie, bo ciągle się do niego odwołuje, nareszcie ma swój układ, a PiS fatalnie sobie radzi na froncie demaskowania układu. Samo za to pracowicie snuje pajęczą sieć, która oplata Polskę i ją dusi. PiS już się kruszy, co tydzień jakaś nowa afera, która ujawnia, jak marny jest w tej partii materiał ludzki, nie wiedzielibyśmy jednak o niczym, gdyby nie niezależne media, w tych zależnych od PiS o tym wszystkim ani mru-mru…

•

Jarosław Kaczyński mówi spod ołtarza: „Dzisiaj odrzucenie zła jest czymś niezwykle istotnym, bo zło atakuje. Atakuje nasz kraj, ojczyznę, naród". Prezes uczestniczył w mszy świętej w intencji jego zmarłej mamy Jadwigi, wydarzeniu transmitowanym rzecz jasna przez TVP! Kult jednostki przemieniony w kult rodziny już blisko. Brat, mama, tylko ten nieszczęsny ojciec gdzieś głęboko schowany. Ale Kaczyński ma rację, jesteśmy atakowani przez zło w czystej postaci, w postaci prezesa i jego ludzi, małych i ciemnych. Donald Tusk, pisząc o prokuratorze Piotrowiczu, wspomina spotkanie z Kaczyńskim sprzed wielu lat. Zapytał go, dlaczego otacza się tak strasznymi ludźmi, a ten mu odpowiedział: „Dla mnie partia jest narzędziem do robienia porządków w Polsce, a brudną ścierką też można sporo brudu wytrzeć". Bardzo musiała być zapaskudzona, skoro tak się rozmazało po całym kraju.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 175d619466

Mateusz Mazzini

Silni wizerunkiem

Pandemia udowodniła, że wysoka pozycja na arenie międzynarodowej nie musi zależeć od liczby czołgów i rakiet

Zestawienia analizujące tzw. miękką siłę państw w stosunkach międzynarodowych w ubiegłym roku podkreślają, że pojawienie się globalnej zarazy wywróciło tradycyjny porządek rzeczy do góry nogami. Od lewa do prawa, od analiz konserwatywnych amerykańskich think tanków po felietony w liberalnych dziennikach i skomplikowane numeryczne analizy korporacji finansowych czy firm doradczych, panuje mniej lub bardziej wyraźny konsensus: w 2020 r. sposób, w jaki dane państwo radziło sobie (lub nie radziło) z zarządzaniem kryzysowym w czasie pandemii, najmocniej wpływał na jego postrzeganie przez inne kraje. Choć oczywiście wiele elementów wchodzących w skład zarządzania kryzysowego jest bezpośrednio skorelowanych z wielkością budżetu czy liczebnością i sprawnością krajowej armii, po raz pierwszy od wielu lat, być może pierwszy raz od powstania koncepcji *soft power*, to nie strzelby, sztabki złota ani liczba wyprodukowanych w Hollywood filmów decydowały o tym, które państwo stawialiśmy sobie za wzór.

Angela Merkel i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen doprowadziły do rozpoczęcia w Unii szczepień na COVID-19.

Zanim jednak przejdziemy do analizy obecnego globalnego układu sił w wywieraniu kulturowego, politycznego i ekonomicznego wpływu na arenie międzynarodowej, warto zadać pytanie, co tak naprawdę powinno być poddane ocenie. Margaret Seymour, była oficer wywiadu amerykańskiej marynarki wojennej, obecnie badaczka na Uniwersytecie Missouri, zwraca uwagę, że pozycję danego państwa buduje się i następnie mierzy za pomocą dwóch podstawowych czynników. Pierwszy to pomiar efektywności (ang. *Measure of Effectiveness*, MOE), a drugi – pomiar wydajności (ang. *Measure of Performance*, MOP). Dotyczą one inicjatyw w polityce zagranicznej prowadzonych przez dane państwo. Jak pisze sama Seymour, przynajmniej teoretycznie powinny one odpowiadać na pytania: „Czy to, co robimy, robimy we właściwy sposób?" (MOE) oraz „Czy w ogóle robimy właściwe rzeczy?" (MOP). Jeśli odpowiedzi w obu tych kwestiach są twierdzące, oznacza to, że państwo wykorzystuje swój potencjał globalnie.

Oczywiście jest to tylko i wyłącznie model analityczny. Trudno uniwersalnie stosować go do wszystkich krajów na świecie, również dlatego, że – jak podkreśla brytyjski historyk Timothy Garton Ash – żyjemy w czasach ogromnego rozproszenia centrów władzy, kiedy instytucje publiczne niekoniecznie odgrywają już główną rolę w porządkowaniu globalnej rzeczywistości. Zamiast tego wizerunek krajów kształtują często prywatne firmy, niejednokrotnie nawet potężniejsze od władz publicznych, bogatsze i mające większą moc sprawczą. Dlatego analizując miękką siłę poszczególnych nacji, również je trzeba brać pod uwagę.

Żeby sprawę dodatkowo skomplikować, analizy zakończonego roku nie da się jednoznacznie przeprowadzić w żadnym z tych paradygmatów. W niektórych przypadkach, jak Stany Zjednoczone, właśnie władze publiczne były źródłem największych problemów dla narodowej reputacji. Prywatne firmy próbowały je rozwiązać, jednak w czasach pandemii, kiedy wszyscy mimowolnie znów spojrzeliśmy w kierunku administracji państwowej jako potencjalnego wybawcy od zarazy, to państwa były w centrum naszej uwagi. Jednak tam, gdzie i urzędnicy, i przedsiębiorcy spisali się relatywnie dobrze w czasach kryzysu, sukcesy na jednej płaszczyźnie wzmacniały przekaz triumfów na drugiej.

Tak było chociażby z Niemcami, które w 2020 r. stały się globalną marką numer dwa, najlepiej ocenianą w Europie. Analitycy z firmy Brand Finance zajmującej się badaniem wizerunku państw i projektowaniem

FOT. EAST NEWS

eprasa.pl 175d619466

kampanii publicznych dla rządów podkreślają, że w dobie ogólnoświatowego kryzysu rząd w Berlinie imponował merytorycznością i konsekwencją działań, transparentnie komunikował je obywatelom, unikając przy tym zbędnego szumu informacyjnego oraz paniki. Chociaż Angela Merkel szybko wprowadziła restrykcyjny reżim sanitarny, dość długo go też utrzymywała, nie przełożyło się to na osłabienie jej poparcia politycznego w kraju. Co więcej, Niemcy stanowiły też punkt oparcia dla całej Europy, nierzadko pogrążonej w decyzyjnym chaosie. Berlin zyskał jeszcze w drugiej połowie roku, obejmując prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. To właśnie w tym okresie, a więc kiedy szefowa niemieckiego rządu jednocześnie przewodziła w praktyce całej Wspólnocie, osiągnęła ona dwa największe sukcesy.

Po pierwsze, Merkel udało się spacyfikować, przynajmniej do pewnego stopnia, autorytarne zapędy Polski i Węgier, odblokowując tym samym uchwalenie nowego budżetu unijnego i uruchomienie pandemicznego funduszu odnowy gospodarczej. Po drugie, dwie Niemki, Angela Merkel i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, doprowadziły do rozpoczęcia w Unii szczepień na COVID-19, co w opinii wielu było „początkiem końca" pandemii. Jakby tego było mało, pierwsza wprowadzona do dystrybucji szczepionka pochodziła właśnie z Niemiec; wynaleźli ją naukowcy z założonej w Moguncji firmy BioNTech. Oni sami z kolei są żywym dowodem na skuteczność niemieckiej polityki imigracyjnej w ostatnich dekadach. Uğur Şahin i Özlem Türeci to małżeństwo pochodzących z Turcji naukowców, które osiedliło się na stałe w Niemczech, tam też zyskało kwalifikacje do osiągnięcia późniejszego szczepionkowego sukcesu. Jednym słowem, jeśli ktokolwiek zyskał na pandemicznych zawirowaniach, była to projektowana przez Niemcy wizja współczesnego prowadzenia państwa, czyli merytokratycznego zarządzania wielokulturowym społeczeństwem.

Na przeciwległym biegunie w ostatnim roku znalazły się Stany Zjednoczone, przez koronawirusa całkowicie sparaliżowane. Kompletna klęska, jaką okazało się podejście Donalda Trumpa do pandemii, osłabiła amerykańską markę, ale nie na tyle, by strącić ją z pierwszego miejsca globalnych rankingów. Analitycy są jednak zgodni, że prymat USA utrzymuje się już tylko siłą rozpędu. Poparcie dla tamtejszego modelu życia społecznego, demokratycznych norm oraz swobód gospodarczych spada na całym świecie. Anne Applebaum, amerykańska dziennikarka, laureatka Nagrody Pulitzera, pisze o zmierzchu dominacji amerykańskiego modelu demokracji, a Ed Yong, dziennikarz naukowy magazynu „The Atlantic", przez wielu uznawany za dziennikarza roku za oceanem, zauważa, że w 2020 r. Stany Zjednoczone były dla świata raczej obiektem drwin niż podziwu. Paradoksalnie, jak podkreśla Ibram Kendi, redakcyjny kolega Yonga i ekspert od zagadnień nierówności rasowych, ten nadszarpnięty wizerunek podreperowały protesty ruchu Black Lives Matter po śmierci George'a Floyda. Choć często były brutalnie pacyfikowane przez siły porządkowe, a sam fakt nieuzasadnionej brutalności policji wobec czarnoskórych obywateli budził szok, fala wyraźnie pokojowych demonstracji wzmocniła wizerunek Ameryki jako miejsca, w którym ludzie mogą mimo wszystko swobodnie wychodzić na ulicę i walczyć o prawa obywatelskie. Oczywiście analizy te dotyczą roku 2020, gdyby bowiem rozciągnąć je na pierwsze dni stycznia, byłyby pewnie dla USA znacznie mniej przychylne. Atak protrumpowskich bojówek na Kapitol uderzył w stabilność tamtejszego systemu i sceny politycznej, a sama Applebaum pisała, że teraz to Ameryka musi brać przykład ze świata, a nie świat z Ameryki.

Pozostałe wnioski z raportów Brand Finance, Carnegie Europe czy Foreign Policy Research Institute również koncentrują się na reakcji państw na pandemię i często skorelowane z nią manifestacje społecznego niezadowolenia. Bardzo osłabła *soft power* Francji, która pod rządami Emmanuela Macrona zyskuje wizerunek opresyjnego państwa chroniącego brutalną policję i nieradzącego sobie z napływem migrantów. Ograniczenia w podróżowaniu i brak turystów sprawiły z kolei, że mniej osób odczuło na sobie czar i urok francuskiej kultury, historii i architektury. Z tego względu niżej w rankingach jest też Hiszpania, której – podobnie jak Włochom – bardzo zaszkodził status państwa najmocniej w Europie dotkniętego pandemią. Obrazy pustych ulic Madrytu, tak samo jak zdjęcia wojskowych ciężarówek wywożących trumny z włoskiego Bergamo, budziły z pewnością współczucie globalnej społeczności, ale nie zachęcały do ponownych odwiedzin.

Bardzo dużo wysiłku w odbudowanie swojego wizerunku międzynarodowego włożyły Chiny, szybko uznane przez większość globu za sprawcę pandemii. Straty poniesione w krajach rozwiniętych, zwłaszcza w Europie i USA, Pekin próbuje równoważyć poszerzaniem miękkiej siły w krajach globalnego Południa. Nie zaprzestał bowiem ambitnych inwestycji infrastrukturalnych w Afryce i Azji, prowadzonych w ramach inicjatywy Nowego Jedwabnego Szlaku. Wyprodukował też własną szczepionkę, niemal od razu przeznaczając ją do dystrybucji właśnie w krajach rozwijających się. Chiny chcą więc być potęgą „reszty świata", odpuszczając obszar Atlantyku. Dopiero za kolejne kilkanaście lat będzie można oceniać zasadność tej strategii. Już teraz widać jednak, że o jej sukcesie, prędzej niż kampania militarna czy finansowa, zadecyduje kampania szczepionkowa.

Wizerunek krajów kształtują często prywatne firmy, niekiedy potężniejsze od władz publicznych, bogatsze i mające większą moc sprawczą.

Niemcy w 2020 r. stały się globalną marką numer dwa, najlepiej ocenianą w Europie.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 175d619466

Awantura o palestyńskie szczepienia

Okupowane od zakończenia wojny sześciodniowej w 1967 r. Zachodni Brzeg i Strefa Gazy są wyłączone z izraelskiego programu szczepień

Jakub Katulski

Europejczycy z zazdrością patrzą na Izrael, który zaszczepił już ponad jedną czwartą mieszkańców, wliczając w to niebędących formalnie obywatelami Palestyńczyków ze Wschodniej Jerozolimy. Izrael podawany jest jako przykład, za którym powinny podążyć państwa europejskie, także Polska, organizując swój program szczepień – pisałem o tym w tekście „Zielony paszport dla Izraela" (PRZEGLĄD nr 3).

Imponujący sukces jest faktem, z którego powinno się wyciągać wnioski. Ale medal ma dwie strony, choć wielu obserwatorów w Europie zdaje się nie zauważać lub celowo ignoruje tę bardziej kontrowersyjną część historii. Okupowane od zakończenia wojny sześciodniowej w 1967 r. Zachodni Brzeg i Strefa Gazy są wyłączone z izraelskiego programu szczepień, a Izraelczycy i Palestyńczycy przerzucają się oskarżeniami o zaniedbanie obowiązków względem cywilów.

O krok od katastrofy

Na tych terenach mieszka aż 4,5 mln Palestyńczyków, których pandemia dotknęła w stopniu przynajmniej takim samym jak Izraelczyków. Mieszkańcy Zachodniego Brzegu chcieliby odetchnąć z ulgą i wrócić do pracy w tych branżach, które zostały zatrzymane przez koronawirusa i wzrost zachorowań. Według danych Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) przychody Palestyńskich Władz Narodowych z turystyki i handlu są najniższe od ponad 20 lat. Zmalały także kwoty, które palestyńskie władze otrzymują od rozmaitych darczyńców, prywatnych i instytucjonalnych. Przy tym, jak oszacowała UNCTAD, niemal 18% palestyńskich podatków trafia do izraelskiego skarbca, a nie do Palestyńczyków.

Szybki opis strat, jakie dotknęły terytoria palestyńskie, pokazuje, że bardzo potrzebny jest tam powrót do (względnej) normalności, który bez szczepień będzie się odwlekał. Zwłaszcza że już ponad 150 tys. Palestyńczyków ma pozytywny wynik testu na koronawirusa. Ta liczba może być w rzeczywistości znacznie wyższa, bo Zachodni Brzeg i Strefa Gazy funkcjonują w rzeczywistości jako dwa odrębne systemy, a kontrolujący Gazę Hamas skupia się na walce z Izraelem, a nie na poprawnym funkcjonowaniu instytucji państwowych.

Jak podawał w grudniu Basem Naim, były minister zdrowia Gazy i wysoki rangą członek Hamasu, na zamieszkanym przez 2 mln ludzi i niewiele większym od Krakowa obszarze wykonuje się dziennie do 3 tys. testów. Gaza od 2007 r. jest izolowana przez Egipt i Izrael, co utrudnia zdobywanie wyposażenia szpitali i innych środków koniecznych do życia. Szczególnie że Hamas wykorzystuje konwoje do szmuglowania rakiet, którymi następnie ostrzeliwane są izraelskie miasta niedaleko granicy, a nawet Tel Awiw. Izraelczycy podchodzą więc sceptycznie do wszelkich dostaw, nawet pomocy humanitarnej, które mają być wwożone przez punkty kontrolne. W związku z tym trudno ustalić faktyczną liczbę chorujących na covid mieszkańców Gazy, w której utrudniony jest nawet dostęp do podstawowej opieki zdrowotnej. Na terenie o takim zagęszczeniu ludności kluczowa staje się profilaktyka, która może zapobiec katastrofie humanitarnej.

Pierwsze dostawy szczepionek dotrą do Palestyńczyków dopiero w marcu.

Winnych nie widać

Takiej profilaktyki w postaci udostępnienia szczepionek domaga się od Izraela nie tylko Hamas, ale także władający Zachodnim Brzegiem Fatah, ugrupowanie prezydenta Mahmuda Abbasa. Palestyńskie Władze Narodowe stoją na stanowisku, że skoro Izrael jest okupantem, to na mocy IV konwencji genewskiej zobowiązany jest do dbania o stan zdrowia mieszkańców okupowanego terytorium. Zdanie to podtrzymują Michael Lynk i Tlaleng Mofokeng – specjalni sprawozdawcy Narodów Zjednoczonych, którzy podkreślili, że organizacja programu szczepień Izraela jest imponująca, lecz nie zanosi się, by Palestyńczycy otrzymali szczepionkę w przewidywalnej przyszłości.

Izraelczycy zbywają uwagi o zobowiązaniach, które miałyby na nich ciążyć. Alan Baker, pochodzący z Wielkiej Brytanii izraelski dyplomata, który brał udział w negocjacjach dotyczących porozumień z Oslo, podobnie jak wielu innych izraelskich polityków czy dziennikarzy uważa, że wiążące są właśnie porozumienia z Oslo, nie zaś artykuły konwencji genewskich. Tym samym to Palestyńczycy, a przede wszystkim ich utworzone po podpisaniu porozumień Ministerstwo Zdrowia, mieliby ponosić odpowiedzialność za zaszczepienie własnej populacji. Porozumienia z Oslo stwierdzają bowiem, że w tym zakresie Izrael ma z władzami palestyńskimi współpracować – ale te nie wystąpiły do Izraela z żadną propozycją współdziałania.

Palestyńczycy wystosowali natomiast zapytanie o przydzielenie szczepionek, którymi mogliby zabezpieczyć swoich medyków. Autonomia Palestyńska poprosiła o 10 tys. dawek, o czym poinformował Gerald Rockenschaub, austriacki lekarz będący obecnie wysłannikiem Światowej Organizacji Zdrowia przy Palestyńczykach. Prośba została jednak odrzucona ze względu na niedobór szczepionek potrzebnych dla Izraelczyków.

eprasa.pl 175d619466

Palestyńczycy mają wykonywane tylko testy na koronawirusa. Ponad 150 tys. potwierdziło zarażenie.

Wiceminister zdrowia Izraela Joaw Kisch już w grudniu zapowiadał, że Izraelczycy chętnie podzielą się nadwyżkowymi dawkami, ale priorytetem jest dla nich własna populacja. Takich dawek znalazło się 100, o czym izraelski rząd poinformował Sąd Najwyższy, który rozpatrywał petycję rodziny Hadara Goldina, zabitego w sierpniu 2014 r. przez Hamas izraelskiego żołnierza, którego ciało przetrzymywane jest w Strefie Gazy. Początkowo władze zaprzeczały takiemu transferowi, lecz kiedy sprawa wypłynęła w mediach, przyznano, że na początku stycznia Autonomia Palestyńska otrzymała dostawę, a następna, zawierająca drugie dawki, ma przyjechać 25 stycznia. Krewni Goldina od lat starają się odzyskać jego zwłoki, próbując wpłynąć na rząd przy okazji kolejnych wymian więźniów lub innych negocjacji z Hamasem. Obecnie chcą zorganizować transport pomocy humanitarnej (wliczając w to szczepionkę) do Gazy, by w ten sposób odzyskać ciało, lecz taka wymiana nie może się odbyć bez udziału izraelskich władz.

Szczepionki dla więźniów

Brak szczepionek od Izraela nie oznacza, że Palestyńczycy nie sprawdzają innych możliwości. Biorą udział w programie COVAX, kierowanym przez Światową Organizację Zdrowia, Globalny Sojusz na rzecz Szczepionek i Szczepień (GAVI) oraz Koalicję na rzecz innowacji dotyczących gotowości na wypadek wystąpienia epidemii (CEPI). W myśl ustaleń tego programu, w którym uczestniczą także państwa europejskie, Palestyńczycy otrzymają 20% zapotrzebowania na szczepionki. Pierwsze dostawy dotrą do nich jednak dopiero w marcu.

Niemal 18% palestyńskich podatków trafia do izraelskiego skarbca, nie do Palestyńczyków.

W tym samym miesiącu na Zachodni Brzeg ma też przyjechać 2 mln dawek szczepionki brytyjskiego koncernu AstraZeneca, które – jak donosi Al-Dżazira – palestyńskim władzom udało się wynegocjować w cenie 5 dol. za dawkę. Palestyńczycy nie poprzestają na brytyjskim dostawcy. Minister zdrowia Mai al-Kaila oświadczyła, że jej resort zaakceptował również rosyjską szczepionkę Sputnik V.

Jej słowa potwierdził 11 stycznia w oświadczeniu prasowym Rosyjski Fundusz Inwestycji Bezpośrednich, zajmujący się sprzedażą szczepionki poza granicami kraju. W tekście udostępnionym na stronie funduszu można przeczytać, że Palestyna jest pierwszym krajem na Bliskim Wschodzie, w którym zarejestrowano Sputnik V w drodze dopuszczenia do stosowania w wypadkach nagłych, bez dodatkowych testów klinicznych. Według komunikatu pierwsza dostawa szczepionki, kosztującej 10 dol. za zastrzyk, ma dotrzeć w ciągu miesiąca, a całość zamówienia ma trafić w ręce Palestyńczyków w pierwszym kwartale 2021 r. Nie ujawniono szczegółów dotyczących rozmiarów zamówienia, lecz Agencja Reutera potwierdziła, że palestyńskie władze mają przeznaczyć na szczepienia łącznie 21 mln dol.

Mimo to niektórym Palestyńczykom szczepienia zostały przydzielone. W czwartek 14 stycznia izraelski minister zdrowia Yuli Edelstein oznajmił, że więźniowie przebywający w izraelskich zakładach karnych otrzymają zastrzyki, choć w grudniu minister bezpieczeństwa publicznego Amir Ochana wydał polecenie zabezpieczenia jedynie personelu więzień. Opinia Ochany spotkała się z krytyką prezydenta Riwlina, który uznał, że zablokowanie szczepienia więźniów jest zaprzeczeniem izraelskiej demokracji. Tym samym niezależnie od zarzutów i wyroku – od nielegalnego przekroczenia granicy po terroryzm – niecałe 5 tys. Palestyńczyków osadzonych na terenie całego Izraela będzie mogło otrzymać szczepienia, co zapobiegnie kolejnym epidemiom, do których dochodziło wśród więźniów.

Debata o odpowiedzialności Izraela i palestyńskich władz nie jest niczym nowym. Od wielu lat krytykowana jest sama okupacja Zachodniego Brzegu czy sytuacja humanitarna w Strefie Gazy. Środowiska prawicowe w Izraelu często bronią polityki wobec Palestyńczyków, uważając, że skoro przed 1948 r. nie istniało na tych terenach palestyńskie państwo, to nie można mówić o terytoriach okupowanych. W skrajnej wersji podważane jest również prawo Palestyńczyków do samostanowienia, co objawia się nazywaniem ich „wymyślonym narodem". Arabowie nie pozostają dłużni i co bardziej radykalni obiecują, że „od rzeki do morza Palestyna będzie wolna", nawołując do walki z państwem żydowskim. Kwestia szczepionek jest tylko kolejnym wątkiem w tym wielopoziomowym konflikcie, z pewnością nie ostatnim. ■

FOT. XINHUA NEWS/EAST NEWS

eprasa.pl 175d619466

Mateusz Mazzini

Wirus lubi pływać

W pandemii pijemy więcej alkoholu, choć często nowych rodzajów

O zglobalizowanym świecie milenialsów często mówi się, że jest światem bez tradycji. Niechętni zapuszczaniu korzeni, wszędzie czują się swobodnie, ale nie przynależą na stałe nigdzie – młodzi ludzie nie tworzą własnych zwyczajów i są z natury przeciwni jakiejkolwiek rutynie. Takie zarzuty często padają zwłaszcza ze strony bardziej konserwatywnych starszych obserwatorów życia społecznego. Łatwo jednak podważyć tę tezę. Parafrazując Stanisława Bareję, „świeckie tradycje" w życiu globalnych nomadów wytwarzają się relatywnie szybko. Jedną z nich jest tzw. suchy styczeń, czyli miesięczne powstrzymywanie się od picia alkoholu na początku nowego roku. Ma to zamortyzować negatywne dla zdrowia skutki sylwestrowych imprez. Tylko w Wielkiej Brytanii zaprzestać picia w styczniu 2020 r. chciało aż 3,9 mln osób – wynika z danych Alcohol Change UK, organizacji pozarządowej walczącej o trzeźwość mieszkańców Wysp. Mowa w tej statystyce oczywiście o ludziach, którzy na co dzień alkohol konsumują – niekoniecznie nałogowo ani regularnie, ale nie określają się jako abstynenci.

12 miesięcy później, po niemal roku spędzonym z wirusem, liczba ta wyraźnie wzrosła. Chęć odstawienia alkoholu na cały styczeń zadeklarowało 6,5 mln Brytyjczyków. Oznacza to, że co piąty pijący na co dzień alkohol mieszkaniec tego kraju ma ochotę zrobić sobie miesięczną przerwę od procentów.

W 2020 r. radykalnie wzrosła konsumpcja mocnych alkoholi: wódki, ginu, rumu.

Oczywiście przyczyny tego zjawiska mogą być różne, od wzrostu popularności samej idei „suchego stycznia" do rosnącej w zachodnich społeczeństwach świadomości ryzyka uzależnień. Trudno jednak nie wiązać go z innym, znacznie bardziej niepokojącym światowym trendem społecznym. Pandemia koronawirusa i jej konsekwencje: zamknięcie w domach, izolacja od kontaktów społecznych, problemy w związkach i często utrata pracy, sprawiły, że pijemy – tu naukowcy są zgodni – więcej niż kiedykolwiek.

Statystyki jasno mówią, że ci, którzy alkohol konsumowali regularnie przed wybuchem zarazy, w jej trakcie nie tylko swoje przyzwyczajenia utrzymali, ale też najczęściej wznieśli na wyższy poziom, jeśli chodzi o częstotliwość picia. W pandemii do kieliszka zaczęło zaglądać także wiele osób, które wcześniej nie robiły tego w ogóle albo bardzo rzadko. Dane ze wspomnianych już badań Alcohol Change UK pokazują bardziej szczegółowo, jak do tego doszło. Aż trzech na dziesięciu respondentów przyznało się, że w pandemii piło więcej niż zwykle. 26%, pisze brytyjska edycja magazynu „Forbes", zaczynało pić o wcześniejszych porach, aż 31% zauważyło zaś, że przybyło dni, gdy konsumują alkohol. Nie tylko zatem spożywali go więcej, zmniejszyła się poza tym liczba dni, w których pozostawali zupełnie trzeźwi.

Powody zwiększonej konsumpcji alkoholu w pandemii mogą być wielorakie, jednak rzadko kiedy występowały pojedynczo. Piliśmy więcej najczęściej z kilku nawarstwiających się przyczyn. Prof. Natalie Crawford, wykładowczyni w katedrze zdrowia publicznego na Emory University w Stanach Zjednoczonych, wprost przyznaje, że dla wielu ludzi picie było najprostszym sposobem radzenia sobie z nerwami. „Stres w pandemii stał się dolegliwością chroniczną. W krótkim okresie organizm sobie z nim radzi, ale na dłuższą metę potrzebuje wsparcia. Często tym wsparciem okazywał się alkohol", mówiła prof. Crawford w wywiadzie dla telewizji NBC. Podkreślała, że wzrost konsumpcji zaczynał się najczęściej bardzo niewinnie. Piliśmy, bo czuliśmy się jak „dzieci na niezapowiedzianych wakacjach". Nasze życie stanęło w miejscu, mogliśmy parę czy paręnaście dni pobalować w domach bez konsekwencji. Ale

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 175d619466

Ostatnie piwo w londyńskim Soho przed lockdownem, 4 listopada 2020 r.

uczucie wolności szybko przerodziło się w lęk o przyszłość. Zwolnienia z pracy, zawieszenia pensji, brak kontaktu z bliskimi – wszystko to staraliśmy się neutralizować alkoholem.

Co prawda, badania Międzynarodowej Rady Informacji o Żywności (IFIC) pokazują, że częściej w skali globu piło tylko 22% badanych, a mniej więcej taki sam odsetek zupełnie zrezygnował z alkoholu, lecz nie oznacza to wcale stagnacji w światowej konsumpcji. Ci, którzy teraz nie piją w ogóle, zwykle i tak pili okazjonalnie, a ci, którzy piją częściej, nie tylko pochłaniają więcej alkoholu, ale i przerzucili się na mocniejsze trunki.

Podczas gdy wciąż najlepiej sprzedającymi się alkoholami są piwo i wino, w pandemii radykalnie wzrosła konsumpcja innych, mocnych alkoholi: wódki, ginu, rumu. Jak podaje badająca rynek firma Nielsen, tylko w Polsce w 2020 r. zanotowano aż 28-procentowy wzrost sprzedaży rumu. O 26% wzrosła konsumpcja ginu, a o 21% – tequili. Polacy więc, przynajmniej w pandemii, pili nie tylko mocniej, ale również bardziej światowo, odchodząc od stereotypowo przypisywanych do naszego kraju wódki i piwa (choć wciąż są one u nas najpopularniejsze).

Nie na wszystkich jednak pandemia odbiła się jednakowo, co widać też w danych na temat konsumpcji alkoholu. Szczególnie niebezpiecznie wyglądają statystyki dotyczące kobiet. Według badań przeprowadzonych przez amerykański *think tank* RAND Corporation wskaźniki kobiecego picia poszły w górę praktycznie w każdym zakresie. I choć badania dotyczyły kobiet w USA, ich wyniki i przyczyny zwiększonej konsumpcji łatwo ekstrapolować na inne kraje. U Amerykanek w minionym roku zaobserwowano, że wypijają więcej alkoholu, i to mocnych trunków, rzadsze stały się dni bez procentów, a co najbardziej alarmujące, przybyło problemów związanych z piciem: dolegliwości zdrowotnych, ale też tych natury psychicznej, np. stanów depresyjnych i lękowych.

Aż 41% mieszkanek USA w pandemicznym roku zwiększyło liczbę dni w tygodniu, kiedy za pomocą alkoholu doprowadzały się do stanu mocnego odurzenia, co według RAND oznacza wypicie przynajmniej czterech drinków w jednym ciągu. Dla 20% kobiet to co najmniej jeden dzień w tygodniu, gdy były „pod wpływem". Co dziesiąta zauważyła u siebie wzrost negatywnych skutków picia. Podobne prawidłowości zaobserwowano w wielu innych krajach – we Francji, Włoszech, w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii czy Kanadzie.

Dla wielu ludzi picie było najprostszym sposobem radzenia sobie z nerwami.

Najbardziej narażone na częstsze picie w pandemii były kobiety w wieku 30-59 lat. U nich, podkreśla RAND, konsumpcja wzrosła prawie o jedną piątą. Prof. Sharon Wilsnack z University of North Dakota wiąże to zjawisko z obowiązkami wynikającymi z macierzyństwa. W wypowiedzi dla „New York Timesa" podkreśla, że zaraza i przymusowa izolacja nałożyły na matki dodatkowe obowiązki, wynikające z przejścia szkół na naukę zdalną. Wiele badań analizujących podział zadań w gospodarstwach domowych w 2020 r. (w Polsce prowadziło je m.in. Centrum Nauki Kopernik) jednoznacznie pokazuje, że COVID-19 nie przyczynił się do wyrównania podziału obowiązków. Ci rodzice, którzy już wcześniej byli zaangażowani w edukację dzieci, robili to w pandemii po prostu częściej i intensywniej. A wewnątrz rodziny najczęściej, tak jak przed zarazą, były to kobiety. Na nie spadała organizacja dnia w domu, która była jednocześnie organizacją dnia pracy. Na jego koniec często, częściej niż wcześniej, otwierały butelkę alkoholu. Prof. Wilsnack podkreśla, że dla naukowców nie było to zaskoczeniem. „Od dawna wiadomo, że kobiety są bardziej skłonne pić, żeby radzić sobie z izolacją lub problemami w związku", mówi. Gdy doda się do tego wyzwania związane z nauką zdalną, niepewność jutra i częste separacje od najbliższych, nietrudno zrozumieć, skąd wzrost w alkoholowych statystykach.

Światowa Organizacja Zdrowia już w kwietniu alarmowała, że COVID-19 może spowodować wyższe spożycie alkoholu, zwłaszcza w krajach rozwijających się. Apelowano, by razem z regulacjami dotyczącymi masowej izolacji wprowadzać nową politykę sprzedaży napojów wyskokowych. I owszem, wiele krajów próbowało ograniczać konsumpcję procentów, ustanawiając limity czasowe, zakazując picia na świeżym powietrzu czy sprzedawania alkoholu na wynos przez restauracje i bary. Na niewiele to się zdało, również dlatego, że do ofensywy przystąpili alkoholowi marketingowcy. Na cel wzięli znów przede wszystkim kobiety, reklamując nowe, „specjalnie dla nich stworzone" produkty – np. pozornie lekkie, niskoprocentowe piwa, opakowane w „damskie" barwy i grafiki. Do tego dochodzą wspomniane już alkohole pite głównie w drinkach, takie jak rum i gin, a badania ich spożycia od lat pokazują, że to właśnie mieszane napoje są wśród kobiet najpopularniejsze.

Widać więc, że z covidem często próbowaliśmy sobie poradzić za pomocą alkoholu. Dziś już wiemy, że wirus nie zostanie z nami na zawsze. Równie ważne jest, by odeszły z nim pandemiczne przyzwyczajenia alkoholowe.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

W nowym numerze tygodnika „NIE": Ochrona środowiska naturalnego jest w Polsce groźniejsza niż jego degradacja.

eprasa.pl 175d619466

Ostatnie dni KL Auschwitz

Zanim Armia Czerwona wyzwoliła więźniów, Niemcy zacierali dowody ludobójstwa

Dla więźniów zorganizowano pomoc medyczną na terenie wyzwolonego obozu.

Adam Cyra

Kiedy 27 stycznia 1945 r. do obozów Auschwitz-Birkenau-Monowitz wkroczyli żołnierze Armii Czerwonej, pozostało w nich tylko ok. 7 tys. chorych i wycieńczonych więźniów (mężczyzn, kobiet i dzieci) różnych narodowości, którzy nie byli już w stanie iść w morderczych pieszych marszach ewakuacyjnych, zwanych marszami śmierci.

W połowie stycznia 1945 r. Niemcy rozpoczęli ostateczną likwidację KL Auschwitz-Birkenau i jego podobozów, skąd łącznie od 17 do 21 stycznia wyprowadzono ok. 58 tys. osób. Kolumny ewakuacyjne więźniów i więźniarek, pod strażą esesmanów, kierowane były przede wszystkim do Wodzisławia Śląskiego i Gliwic, skąd dopiero wywożono ich w otwartych wagonach towarowych do Mauthausen, Buchenwaldu i innych niemieckich obozów koncentracyjnych w głębi III Rzeszy.

Jedynie ok. 2,2 tys. więźniów z dwóch podobozów KL Auschwitz – Eintrachthütte w Świętochłowicach i Laurahütte w Siemianowicach – wywieziono 23 stycznia bezpośrednio transportem kolejowym.

Najdłuższą trasę przebyło ponad 3 tys. więźniów z podobozu w Jaworznie. Prowadziła ona do KL Gross-Rosen na Dolnym Śląsku i wynosiła ok. 250 km. Pokonywały ją wraz z dorosłymi także dzieci żydowskie i polskie. Podczas wszystkich marszów śmierci konwojujący esesmani strzelali zarówno do podejmujących próbę ucieczki, jak i do tych, którzy nie nadążali za towarzyszami z powodu krańcowego wyczerpania.

Trasy marszów śmierci, i piesze, i kolejowe, usłane zostały tysiącami zwłok – więźniów zastrzelonych przez esesmanów lub zmarłych z wycieńczenia i przemarznięcia. Historycy szacują, że tylko na Górnym Śląsku zginęło ok. 3 tys. ewakuowanych więźniów. Ocenia się, że w trakcie całej ewakuacji śmierć poniosło co najmniej 9 tys. więźniów KL Auschwitz.

W trakcie ewakuacji śmierć poniosło co najmniej 9 tys. więźniów KL Auschwitz.

20 stycznia 1945 r. na polecenie władz obozowych wysadzono w powietrze krematoria drugie i trzecie, a w nocy z 26 na 27 stycznia – ostatnie, z numerem piątym, które do końca nadawało się do użytku. W tych dniach podpalono również tzw. Kanadę II, składającą się z baraków, w których znajdowało się mienie pozostałe po ofiarach zagłady.

FOT. AKG/EAST NEWS

eprasa.pl 175d619466

W tym czasie przed opuszczeniem podobozów KL Auschwitz: Fürstengrube w Wesołej, Tschechowitz-Vacuum w Czechowicach i Blechhammer w Blachowni Śląskiej, esesmani zdążyli zgładzić ok. 700 więźniów żydowskich.

27 stycznia 1945 r. żołnierze 60. Armii 1. Frontu Ukraińskiego wkroczyli do wschodniej części Oświęcimia, na teren obozu KL Auschwitz III-Monowitz. Napotkali tam opór cofających się oddziałów niemieckich. Obóz macierzysty Auschwitz I oraz obóz Auschwitz II-Birkenau zostały wyzwolone koło godz. 15. Znaleziono w nich ok. 600 ciał więźniów zastrzelonych przez esesmanów i zmarłych z wycieńczenia. Ci, którzy przeżyli, witali żołnierzy Armii Czerwonej jak autentycznych wyzwolicieli.

Po wyzwoleniu ocaleni więźniowie, będący we względnie dobrym stanie fizycznym, wracali w rodzinne strony. Dla pozostałych zorganizowano pomoc medyczną na terenie wyzwolonego obozu.

W walkach z żołnierzami Wehrmachtu poległo 231 żołnierzy Armii Czerwonej. Ponad 60 zginęło w walce bezpośrednio w strefie przyobozowej, wśród nich ppłk Gilmudin Badryjewicz Baszirow.

Ich szczątki po wojnie ekshumowano z terenów Oświęcimia i podoświęcimskich miejscowości, takich jak Rajsko, Polanka Wielka, Grojec, Dwory, Brzezinka, Babice i Osiek. W 1948 r. polegli żołnierze Armii Czerwonej zostali pochowani w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu.

Najprawdopodobniej wśród poległych znajdowali się także Polacy wcieleni do Armii Czerwonej. Byli oni żołnierzami 100. Lwowskiej Dywizji Strzeleckiej wchodzącej w skład 60. Armii 1. Frontu Ukraińskiego. Wśród nich byli: Włodzimierz Duda ze Lwowa, Piotr Kurelas i Eugeniusz Żuk z okolic tego miasta, Józef Mielnik z okolic Drohobycza, Włodzimierz Mielnik z Kamionki Strumiłowej oraz Józef Ataczuk i Józef Rarycki z okolic Kamieńca Podolskiego. Polegli, niosąc ratunek więźniom KL Auschwitz i wyzwalając spod okupacji niemieckiej mieszkańców Oświęcimia. Ich rodziny przypuszczalnie do dzisiaj nie wiedzą, gdzie znajdują się ich mogiły. ■

Stacja Auschwitz

Ludzie byli spokojni. Rozumieli, że idą na śmierć, i czuli bezsens jakiejkolwiek próby oporu

Eddy de Wind

Nazywał się Kabeli, profesor Kabeli, bo był profesorem literatury w Atenach. Hans dosiadł się do mężczyzn. Zapytał, w jakim komandzie profesor pracował.

– W Sonderkommando.

Hans się przestraszył. Pierwszy raz spotkał osobę, która zatrudniona była w Sonderkommando. Teraz, gdy ten koszmar niemal dobiegł końca, usłyszy, jak to wszystko wyglądało w Birkenau.

– Pan boi się zapytać, ale opowiadanie o tym nie sprawia mi przykrości. Po powrocie do Holandii musi pan przecież wszystko dokładnie opowiedzieć. – Profesor się uśmiechnął.

– Jak długo był pan w Sonderkommando?

– Rok. Średnio żyło się tam od dwóch do trzech miesięcy, ale miałem ochronę i udało mi się przeżyć.

– Czy może mi pan coś opowiedzieć o krematoriach?

– Oczywiście. Było ich cztery. Krematorium pierwsze i drugie stały przy torach, krematoria trzecie i czwarte w sosnowym lasku za *Zigeunerlager* (część obozu przeznaczona dla Cyganów), w północnym rogu obozu. Pracowałem z wieloma Grekami w krematorium trzecim i czwartym. Naszkicuję panu krematorium trzecie. Wchodziło do niego od 700 do tysiąca ludzi naraz. Ofiary były wymieszane: mężczyźni, kobiety i dzieci, niemowlęta i starcy, zdrowi i chorzy. Przeważnie jeszcze na rampie dokonywano selekcji silnych młodych kobiet i mężczyzn do pracy, ale często docierały do krematorium całe transporty. Ludzie przechodzili najpierw przez poczekalnię A i wąski korytarz prowadzący do pomieszczenia B. Na ścianach można było przeczytać przeróżne hasła, np. *Halte dich sauber* czy *Vergesse nicht deine Seife* (Nie zapomnij o mydle!), które miały sprawić, że więźniowie do końca wierzyli, iż trafili do łaźni. W przedsionku B musieli się rozebrać do naga. W każdym z czterech rogów pomieszczenia stał esesman z karabinem maszynowym. Nie musieli ich używać, bo ludzie byli spokojni. Rozumieli, że idą na śmierć, i czuli bezsens jakiejkolwiek próby oporu. Jeśli walka o życie nie ma sensu, to im krócej się cierpi, tym lepiej.

Czasem, kiedy przyjeżdżało wiele transportów, niezbędny był pośpiech. Wówczas do pracy wkraczało Sonderkommando, które rozcinało ubrania i ściągało je z nowo przybyłych, zrywało zegarki z rąk i zsuwało siłą pierścionki z palców. Długie włosy ścinano, bo miały wartość przemysłową. Cała grupa wchodziła następnie do „łaźni". Było to duże pomieszczenie, oświetlone żarówkami. U sufitu znajdowały się trzy rzędy pryszniców. Gdy wszyscy znaleźli się w środku, zamykały się duże drzwi, uszczelnione na krawędziach gumą. Wówczas rozpoczynał się dramat. Gaz przechowywano w puszkach w postaci granulek wielkości ziaren grochu. Były to prawdopodobnie kryształy skoncentrowanego gazu – cyjanowodoru, zwanego cyklonem (właściwie: cyklonem B).

Pomiędzy prysznicami w suficie znajdowały się otwory. Esesman wsypywał przez nie zawartość puszek, po czym je zamykał. Wówczas zaczynał ulatniać się gaz i po pięciu minutach było po wszystkim. Wiele ofiar do ▸

Pamiętam, jak miało zostać zagazowanych 250 polsko-żydowskich dzieci. Ustawiły się same w rzędzie i śpiewając modlitwę, pomaszerowały w idealnym porządku do komory gazowej.

eprasa.pl 175d619466

końca nie zdawało sobie sprawy, co się z nimi dzieje, ci jednak, którzy wiedzieli, często starali się wstrzymać oddech i umierali w poskręcanej pozycji. Choć bywało też inaczej.

Pamiętam, jak pewnego dnia miało zostać zagazowanych 250 polsko-żydowskich dzieci. Po zdjęciu ubrań ustawiły się same w długim rzędzie i śpiewając *Szma Jisroel* (Słuchaj Izraelu) żydowską modlitwę umierających, pomaszerowały w idealnym porządku do komory gazowej. Esesman sprawdzał czas na zegarku. Otwory musiały przez pięć minut pozostać zamknięte. Potem naciskał guzik i wtedy po obu stronach komory automatycznie otwierał się szereg klap. Gdy gaz wystarczająco się ulotnił, do komory wchodziło Sonderkommando. Jego członkowie mieli długie kije zakończone hakiem, którym zaczepiali szyje ofiar i wywlekali ich ciała do krematorium. Stały w nim cztery piece, w każdym z nich mieściły się cztery trupy. Otwierały się duże żelazne drzwi, a na zewnątrz wytaczał się wóz, na który trafiały trupy i który następnie wjeżdżał z powrotem do środka. Drzwi się zamykały i po kwadransie było po wszystkim. Krematorium z czterema piecami miało sporą siłę przerobową. Czasami jednak to nie wystarczało, ale i na to SS znalazła środek.

Za krematorium wykopano dwa duże rowy, długie na 30 m, szerokie na sześć, a głębokie na trzy. Na ich dnie układano bele drzewne polane benzyną. Dawały one wielkie płomienie, widoczne w odległości wielu kilometrów od obozu. Do takiego rowu mieściło się tysiąc zwłok. Ich palenie trwało 24 godziny, po czym można było wrzucać kolejny ładunek. Wszystko wzięto przy tym pod uwagę. Postarano się zatem również o odprowadzanie resztek. Rowy połączone były kanałami z niewielkim wąwozem leżącym kilkadziesiąt metrów dalej. Przez te kanały płonące szczątki obsuwały się do wąwozu. Proszę mi uwierzyć, że nieraz widziałem, jak któryś z pracujących w pobliżu palącego się stosu ciał wchodził do kanału, żeby umoczyć chleb w płynnym ludzkim tłuszczu. Musiał być bardzo głodny.

5 czerwca 1944 r. do obozu przyjechał specjalny transport węgierskich dzieci. W czasie wzmożonych transportów panom z SS brakowało nieraz cierpliwości, żeby odczekać całe pięć minut, aż gaz zadziała. Przez to musieliśmy jeszcze żywe dzieci wrzucać do rowu. Jeden Grek, Lotsi Mordechai, nie mógł tego znieść i sam wskoczył do dołu. Wówczas i inni członkowie Sonderkommando postanowili, że już dość. Alberto (Alex) Errera[1], również Grek, atletycznie zbudowany mężczyzna, umówił się z trzema Polakami i sześcioma Rosjanami, że zniszczą krematorium trzecie i czwarte. Kilka dni po samobójstwie Lotsiego Mordechaia Errera zabił sierżanta SS uderzeniem łopaty. Było to wbrew umowie.

Wieczorem Errera został stracony w D-Lager, gdzie przebywały wszystkie komanda pracujące przy eksterminacji, i wystawiony na apelu na widok publiczny. Mimo to krematorium trzecie nie istniało już zbyt długo.

Za krematorium wykopano dwa rowy. Do takiego rowu mieściło się tysiąc zwłok. Ich palenie trwało 24 godziny, po czym można było wrzucać kolejny ładunek.

2 października 1944 r. wybuchł tam bunt. Był wynikiem spisku 243 Greków i członków Sonderkommando innych narodowości. Z Union-Werke udało im się „zorganizować" karabin maszynowy i 2 tys. naboi. Benzyny mieli pod dostatkiem. Rzucili się na esesmanów i ich pobili. Podpalili krematorium i zabili strażników stojących przy drutach. Niestety, w ostatniej chwili setki więźniów stchórzyły i nie wzięły udziału w buncie. W ciągu 10 minut została zmobilizowana cała SS z Birkenau. Dołączyła do niego również SS z Auschwitz i otoczyła naszych chłopców, którzy znajdowali się już poza drutami. 25 z nich zostało natychmiast zabitych, pozostałych SS spaliła żywcem następnego dnia wraz z 20[2] członkami innych komand, które pracowały w pobliżu krematoriów. Polacy zdradzili nazwiska organizatorów buntu. Jestem dumny z tego, że to Grecy. Było pięciu bohaterów: Baruch, Burdo, Carasso, Ardite i Jachon[3].

24 października krematoria pracowały po raz ostatni. 12 grudnia 1944 r. rozpoczęła się ich rozbiórka[4]. Do tej pracy przeznaczono 25 więźniów z Sonderkommando: Greków, Polaków i Węgrów. Byłem jednym z nich. W D-Lagrze nie pozostał nikt. My byliśmy ostatni, zapomniano o nas podczas ewakuacji i dlatego mogę teraz panu o tym opowiedzieć.

•

Następnego ranka o ściany bloku zabębniły kule. Było to tajemnicze

eprasa.pl 175d619466

Transport węgierskich Żydów do Auschwitz w czerwcu 1944 r.

zajście, bo w pobliżu nie było widać żadnego żołnierza. Hans pomagał w ambulatorium bloku 21, w południowym zakątku obozu niedaleko rzeki Soły. Rozległa się silna eksplozja, aż z sufitu spadł tynk, a w oknach popękały szyby. Hans wyjrzał na dwór. Woda w rzece płynęła wartkim nurtem, spieniona od topiącego się śniegu. Pomiędzy krami dryfowały bele i deski – resztki mostu.

– Wysadzili w powietrze most.

Zrozumieli, że wszystko dobiega końca. Niemcy próbowali spowolnić ścigające ich radzieckie oddziały, jednak ich główne siły musiały znajdować się wiele kilometrów stąd. W obozie nie groziło już więźniom niebezpieczeństwo. Nie zauważyli, że od poprzedniego dnia znajdowali się na ziemi niczyjej. Kilka godzin później w obozie pojawili się pierwsi Rosjanie. Przyszli w białych mundurach maskujących. Spacerowali, jak gdyby nigdy nic, środkiem ulicy. Do więźniów w pasiakach uśmiechali się w milczeniu. Myśleli o swoich żonach zamordowanych przez hitlerowców, o zgwałconych kobietach, o ich kraju zamienionym w pustkowie. Więźniowie myśleli o żonach i dzieciach, o wszystkich tych, których już nigdy więcej nie zobaczą. Ściskali Rosjanom z wdzięczności dłonie, ale żaden z nich nie wydobył ze ściśniętego wzruszeniem gardła okrzyku radości.

[1] Alberto (Alex) Errera był greckim Żydem, członkiem Sonderkommando oraz autorem potajemnie wykonanych zdjęć ukazujących kobiety idące do komory gazowej i stosy kremacyjne. Zdjęcia zostały przemycone na zewnątrz obozu przez członków polskiego ruchu oporu.

[2] Według materiałów Muzeum Auschwitz władze obozu zamordowały 200 kolejnych członków Sonderkommando.

[3] Podany tutaj opis wydarzeń różni się nieco od najnowszych ustaleń historyków. Przedstawiona relacja upowszechniła się jednak w potocznej świadomości dzięki grypsom docierającym na zewnątrz obozu, a te opisywały sytuację dość chaotycznie, rekonstruując ją z różnych zasłyszanych źródeł. Igor Bartosik, autor książki *Bunt Sonderkommando* (Oświęcim 2014), twierdzi, że bunt nie był wynikiem zaplanowanych wcześniej działań, ale selekcji i likwidacji części więźniów, w związku z czym nikt nie mógł zdradzić przygotowań do niego. Nie jest również prawdą, że więźniowie mieli karabin maszynowy, naboje i działko przeciwlotnicze. 7 października więźniowie podpalili stojące w przerobionym na kwaterę Sonderkommando krematorium prycze i sienniki. Spowodowało to częściowe zniszczenie budynku. W trakcie buntu grupa więźniów z innego, położonego nieopodal krematorium podjęła próbę ucieczki. Niedaleko za obozem uciekinierzy dostali się pod ostrzał kompanii alarmowej SS i prawie wszyscy polegli. Nie można również potwierdzić tego, że trzon konspiracji odpowiedzialnej za wspomniany bunt stanowili Żydzi z Grecji, choć rzeczywiście byli oni zaangażowani w działania.

[4] Ostatni transport zabitych w komorze gazowej trafił do Birkenau 30 października 1944 r. Rozbiórka krematorium czwartego rozpoczęła się wkrótce po buncie, natomiast krematoria drugie i trzecie najpóźniej zaczęto rozbierać pod koniec listopada (na pewno nie później niż 26 listopada). W Abruchkommando, czyli grupie demontującej krematorium, pracowało 70 więźniów Sonderkommando oraz bliżej nieznana liczba pozostałych więźniów obozu.

Fragmenty książki Eddy'ego de Winda *Stacja końcowa Auschwitz*, przekład Iwona Mączka, W.A.B. Warszawa 2020

FOT. PRISMA BY DUKAS PRESSEAGENTUR GMBH / ALAMY/BEWPHOTO

eprasa.pl 175d619466

Lewicowe stulecie

Określenie Polska Ludowa było zapożyczeniem z programów przedwojennych socjalistów i ludowców

Paweł Siergiejczyk

„Roli dziejowej polskich komunistów" prof. Andrzej Romanowski poświęcił obszerny esej na łamach krakowskiego „Zdania" (nr 3-4/2020). Ponieważ autor jest jednym z najuczciwszych intelektualnie polskich humanistów, nie sposób przejść obok tego tekstu obojętnie.

Profesor nigdy nie był człowiekiem lewicy, a w latach 80. aktywnie uczestniczył w podziemiu solidarnościowym. Tym bardziej godny uznania jest jego obiektywizm wobec ludzi rządzących Polską w latach 1944-1989. Uznaje on ich kluczową, wręcz niezastąpioną rolę w odbudowie i utrzymaniu polskiej państwowości po II wojnie światowej, co wcale nie było przesądzone, skoro tyle innych narodów stało się na dziesięciolecia republikami radzieckimi. Z zasadniczym przesłaniem tekstu prof. Romanowskiego – próbą oddania sprawiedliwości minionemu światu – nie zamierzam polemizować. Takich tekstów ukazuje się stanowczo za mało i każdy, zwłaszcza wychodzący spod pióra autora tak bezinteresownego, jest na wagę złota.

Zamieszczony w „Zdaniu" esej skłania jednak do szerszej refleksji. Bo niemal wszyscy autorzy zajmujący się dziś dziejami polskich komunistów traktują ich jak ciało obce, sztucznie doklejone do polskiego narodu, z którym dopiero z czasem zaczęli jakoś tam się zrastać, ale na dobrą sprawę nie zrośli się nigdy. Takie przesłanie płynie z dominującej dziś polityki historycznej IPN i prawicy. I w pewnym stopniu takiemu podejściu uległ prof. Romanowski, skoro swoją opowieść o polskich komunistach rozpoczyna latem 1920 r., gdy za podążającą na Warszawę Armią Czerwoną szedł Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski pod wodzą Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Kona jako przyszły rząd sowieckiej Polski.

Epizod ten prof. Romanowski ilustruje mocnym fragmentem reportażu Stefana Żeromskiego „Na probostwie w Wyszkowie", potępiającym zdrajców ojczyzny. Tekst to piękny i ważny dla naszej narodowej świadomości, a jednak trzeba go czytać w całości, a nie we fragmentach. Żeromski bowiem nie tylko piętnował polskich bolszewików, ale przede wszystkim starał się uświadomić czytelnikom prawdziwą przyczynę zagrożenia ze strony czerwonej Moskwy: brak prospołecznych reform w niepodległej Polsce, co musiało pchać miliony biednych, głodnych i bezrobotnych w ramiona komunizmu (ten sam problem wielki pisarz rozwinął w „Przedwiośniu").

Ważne postacie

Ale to nie wszystko. W tekście „Na probostwie w Wyszkowie" Żeromski przypomniał swoją dawną znajomość z Julianem Marchlewskim, którego poznał w bibliotece Muzeum Polskiego w Rapperswilu, gdzie pracował w latach 90. XIX w. Marchlewski, który przyjechał tam wówczas z Różą Luksemburg, okazał się także niedoszłym wydawcą tłumaczeń utworów Żeromskiego na język niemiecki. Również Feliks Kon znany był Żeromskiemu: „Widywałem go na procesie Stanisława Brzozowskiego w Krakowie, jako jednego z sędziów. Postać wywiędła, zniszczona, człowiek jak gdyby ze mgły, o twarzy sympatycznej nerwowego utopisty – bohater warszawskiego »Proletariatu«. Jeden z tych, których dumne cienie w kajdanach widywało się na zbiorowej fotografii »proletariatczyków« w izbach socjalistów". Dzierżyńskiego wielki pisarz osobiście nie poznał, czego zresztą nie żałował, lecz przecież i o tej straszliwej postaci mógłby napisać coś niesztampowego, np. o ślubie litewskiego szlachcica i Żydówki z Warszawy Zofii Muszkat w katolickim kościele św. Mikołaja w Krakowie w listopadzie 1910 r., a więc zaledwie siedem lat przed rewolucją bolszewicką.

Wspominam o tym, nie żeby usprawiedliwiać postawę członków TKRP podczas wojny polsko-bolszewickiej, ale by tę postawę zrozumieć – co jest obowiązkiem historyka – i umieścić ją w odpowiednim miejscu życiorysu każdej z tych postaci. A były to życiorysy ciekawe, przy tym mocno osadzone w dziejach narodu polskiego przełomu XIX i XX w.

> Prof. Romanowski uznaje kluczową rolę ludzi rządzących Polską w latach 1944-1989 w odbudowie i utrzymaniu polskiej państwowości po II wojnie światowej.

Losy polskich komunistów nie rozpoczynają się bowiem od wojny 1920 r. ani nawet od rewolucji bolszewickiej, w której brało udział tak wielu naszych rodaków (o czym też dziś się nie pamięta, choć wydana w 1967 r. „Księga Polaków uczestników rewolucji październikowej" liczy ok. 7,7 tys. biogramów!). Komuniści to zaledwie jedna z gałęzi polskiego socjalizmu, którego zorganizowane formy pojawiły się w latach 70. i 80. XIX w. (wspomniany przez Żeromskiego „Proletariat" pod wodzą Ludwika Waryńskiego), a korzenie sięgają lewicy Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym i rewolucyjnych demokratów działających w zniewolonym kraju. Komunistami zostawali po prostu ci socjaliści, którzy nie wierzyli w możliwość

eprasa.pl 175d619466

albo w sens budowy „socjalizmu w jednym kraju”, czyli w niepodległej Polsce. Nie znaczy to jednak, że przestawali być Polakami. Ani że należy ich wykreślić z polskiej historii.

Tymczasem dzisiaj wykreśla się z historii już nie tylko komunistów, ale i całą polską lewicę. A przecież nie sposób zrozumieć najnowszych dziejów naszego kraju bez zrozumienia roli, jaką odegrali ludzie lewicy. Z lewicą wiąże się wszystko, co w Polsce dokonało się ważnego w ciągu całego stulecia 1905-2005. Po kolei: rewolucja 1905 r., która po raz pierwszy od powstania styczniowego obudziła polskie dążenia niepodległościowe i zmobilizowała szerokie masy społeczeństwa do walki z zaborcą, a gdy wygasła, jej płomień przeniesiono do Galicji, tworząc zalążek polskiego wojska o demokratycznym i republikańskim charakterze – czego symbolem był orzełek bez korony na czapkach legionistów Piłsudskiego. Listopad 1918 r., gdy socjalistyczne rządy Daszyńskiego i Moraczewskiego przesądziły o tym, że w miejsce niesuwerennego Królestwa Polskiego pojawiła się niepodległa Republika Polska, a naczelnik państwa Józef Piłsudski rozpoczął urzędowanie od wprowadzenia w życie lewicowych postulatów socjalnych i demokratycznych (łącznie z prawami wyborczymi dla kobiet, co nawet w Europie Zachodniej było wtedy rzadkością). Zapomina się o tym, że ludzie o lewicowym rodowodzie rządzili II Rzecząpospolitą do końca jej istnienia: z trzech prezydentów dwaj, Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki, byli w młodości istotnymi postaciami w PPS, Gabriel Narutowicz zaś to lewicowy liberał, wybrany głosami sejmowej centrolewicy. Również wielu premierów, ministrów i generałów II RP to dawni socjaliści, których symboliczną ilustrację stanowił Szymon Gajowiec z „Przedwiośnia”. Nic dziwnego, że było to państwo, w którym główne spory toczyły się wokół realizacji marzenia Żeromskiego o „szklanych domach”: jak rozbudowywać przemysł, a przy tym dać pracę ludziom z przeludnionej wsi (najbliżej rozwiązania tego problemu był wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski z jego

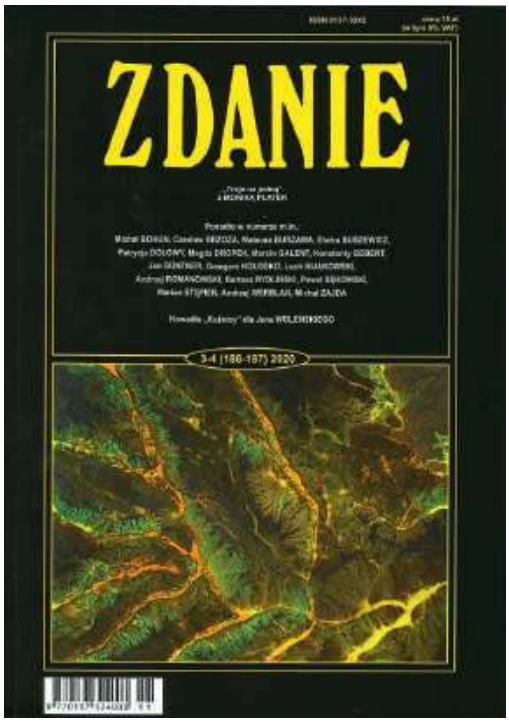

ambitnymi planami nowoczesnej gospodarki), jak zapewnić wszystkim dobrą edukację, godziwy dach nad głową i zabezpieczenie socjalne, jak ułożyć stosunki z mniejszościami narodowymi. Nic też dziwnego, że to państwo – choć w latach 30. jego władze mocno oddaliły się od demokratycznych zasad – nie uległo pokusie sojuszu z III Rzeszą i pozostało wierne aliansowi z zachodnimi demokracjami. Taki był po prostu ideowy kod genetyczny elity rządzącej II RP, o czym zapomina się w dzisiejszych dyskusjach na temat historii alternatywnej roku 1939.

Socjaliści wśród komunistów

Polska, która wyłoniła się z wojennej zawieruchy, była – paradoksalnie – swego rodzaju prezentem Stalina dla polskich komunistów, czyli tej części lewicy, która negowała sens istnienia niepodległego państwa polskiego. Skoro jednak Stalin uczynił z wojny z Niemcami Wielką Wojnę Ojczyźnianą, na dowód czego zlikwidował nawet Międzynarodówkę Komunistyczną i zastąpił „Międzynarodówkę” nowym, patriotycznym hymnem ZSRR, to czy jego polscy podwładni mogli pozostać komunistami? Tym bardziej że nie mieli już własnej partii, nie tylko rozwiązanej, ale i rozstrzelanej na rozkaz tego samego Stalina w latach 1937-1938. Zgodę na jej odbudowę dostali z Kremla, dopiero kiedy wojska hitlerowskie szły na Moskwę, a dokonało się to ku zaskoczeniu tych towarzyszy, którzy w kraju przeżyli likwidację KPP. Utworzono bowiem Polską Partię Robotniczą – już nie komunistyczną, w dodatku polską, analogicznie do nazwy PPS! Czy był to jedynie chytry pomysł Stalina na czas wojny z niemieckim okupantem, czy raczej dalekosiężny plan na okres powojenny, gdy Polska miała być podległa Moskwie, jednak przy wszelkich pozorach rządów polskich i robotniczych?

Nie znamy intencji dyktatora, ale znamy skutki jego decyzji. A jednym z nich było 45-letnie istnienie państwa, które robiło wszystko, by udowodnić, że jest kontynuacją I i II Rzeczypospolitej, tylko w lepszym, bo „ludowym” wydaniu. Gigantyczne obchody 1000-lecia państwa polskiego w połowie lat 60. miały być tego dobitnym potwierdzeniem: żadna rocznica rewolucji październikowej czy nawet utworzenia Polski Ludowej nie przybrała takich rozmiarów. O ruchu komunistycznym – zarówno w kontekście historycznym, jak i aktualnym – mówiono zaś niewiele, zastępując go enigmatyczną formułą ruchu robotniczego.

Bo też partia, która rządziła Polską od grudnia 1948 r., nie była już tylko partią komunistów, skoro w jej najwyższych władzach przez dziesięciolecia zasiadali przedwojenni PPS-owcy, którzy z KPP nie mieli nic wspólnego: Józef Cyrankiewicz (najdłużej urzędujący premier w dziejach Polski), Adam Rapacki (najdłużej urzędujący minister spraw zagranicznych), Henryk Świątkowski (najdłużej urzędujący minister sprawiedliwości) czy wreszcie prof. Henryk

Piłsudski rozpoczął urzędowanie od wprowadzenia w życie lewicowych postulatów socjalnych i demokratycznych.

eprasa.pl 175d619466

Jabłoński (najdłużej urzędujący przewodniczący Rady Państwa, czyli głowa państwa w PRL). Ta „długowieczność" starych socjalistów na eksponowanych stanowiskach świadczy o tym, że dawnym KPP-owcom szczególnie zależało na ich obecności. I chyba nie tylko dlatego, że byli ulegli, zwykle nie uczestniczyli w rozgrywkach frakcyjnych, mieli przedwojenny, inteligencki sznyt i znali zachodnie języki.

W PRL robiono wszystko, by udowodnić, że jest ona kontynuacją I i II RP, tylko w nowym, lepszym, bo „ludowym" wydaniu.

Proces „jednoczenia ruchu robotniczego" w Europie Wschodniej, podjęty w pierwszych latach powojennych na polecenie Moskwy, miał oczywiście na celu likwidację socjalistycznej konkurencji wobec komunistów, ale zapomina się o innym jego skutku – włączeniu ruchu komunistycznego w nurt tradycji lewicowej powszechnie akceptowanej społecznie, bo niepodległościowej i prozachodniej. W Polsce miało to jeszcze jeden aspekt, szczególnie paradoksalny: na kongresie jedności w grudniu 1948 r. łączyły się Polska Partia Robotnicza o siedmioletnim zaledwie stażu z Polską Partią Socjalistyczną, istniejącą nieprzerwanie od 56 lat. Ponieważ żył jeszcze Stalin, który zlikwidował KPP, komuniści nie mogli otwarcie nawiązywać do tradycji dawnej partii. Przejęli zatem jako swój czerwony sztandar PPS, by już nigdy go nie oddać (tym bardziej że nawet po rehabilitacji KPP w 1956 r. społeczna nośność tej tradycji była bardzo ograniczona), co niewątpliwie ułatwiło przekształcenie PZPR w nowoczesną socjaldemokrację po 1990 r.

Powojenne reformy

Warto o tym pamiętać także dlatego, że przez cały okres od 1944 do 1989 r. ludzie władzy odmieniali przez wszystkie przypadki słowo socjalizm (było budownictwo socjalistyczne, społeczeństwo socjalistyczne, moralność socjalistyczna itd.), nie zaś komunizm, a samo określenie Polska Ludowa zostało zapożyczone z programów przedwojennych socjalistów i ludowców. Polscy komuniści nie chcieli być postrzegani jako komuniści, ale jako lewica – socjalistyczna, ludowa i demokratyczna. Niewątpliwie z tego też powodu pozostawiono w PRL system trójpartyjny, w którym partię robotniczą uzupełniały stronnictwa ludowe i demokratyczne o przedwojennym rodowodzie.

Wszystko to odróżniało Polskę od ZSRR z jego monopartyjnym komunizmem, brakiem własności prywatnej w gospodarce (pod tym względem PZPR stała się – chcąc nie chcąc – kontynuatorką PPS-owskiej koncepcji gospodarki trójsektorowej) i monopolem ideologicznym (który w Polsce był niemożliwy także ze względu na ogromną rolę Kościoła katolickiego). W Polsce Ludowej, zwłaszcza po 1956 r., realizowano więc raczej program PPS niż KPP, a na pewno nie KPZR. Oczywiście zarówno emigracyjni socjaliści (np. Adam i Lidia Ciołkoszowie), jak i ich krajowi następcy mieli powody, by krytykować PZPR za podporządkowanie Moskwie i ograniczanie praw obywatelskich – ale przecież nie za realizację reform społecznych i gospodarczych, o które polska lewica walczyła od XIX w.: likwidację bezrobocia i analfabetyzmu, industrializację i urbanizację kraju, powszechny dostęp do opieki zdrowotnej, oświaty i kultury, reformę rolną i zniesienie drastycznych nierówności społecznych.

Niemal wszyscy autorzy zajmujący się dziś dziejami polskich komunistów traktują ich jak ciało obce,

Z tradycyjnej PPS-owskiej agendy brakowało dwóch istotnych elementów: pełnej niepodległości oraz demokracji parlamentarnej i samorządowej. Te dwa punkty były wielkim kompleksem rządzącej lewicy przez cały okres PRL i dlatego każde kolejne dziesięciolecie przybliżało Polskę do ich realizacji: czasy Gomułki były ogromnym postępem wobec czasów Bieruta, czasy Gierka – wobec czasów Gomułki, a lata 80. (pomijając smutny, lecz na szczęście niedługi okres stanu wojennego) – wobec wszystkich poprzednich epok. To również lewica doprowadziła do Okrągłego Stołu i wyborów czerwcowych w 1989 r., a później tworzyła podstawy demokratycznego państwa, uchwalając nową konstytucję i wprowadzając Polskę do Unii Europejskiej i NATO.

Nie sposób nie wspomnieć tu kluczowej roli dwóch lewicowych prezydentów III RP, Wojciecha Jaruzelskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego, ale również kolejnych rządów i parlamentów z udziałem socjaldemokratycznych reformatorów z obu stron historycznej barykady – zarówno tych z SLD, jak i z kręgu Unii Wolności czy Unii Pracy, których często łączyła dawna przynależność do PZPR. Trzeba bowiem pamiętać i o tym, że główny nurt opozycji wobec rządów PRL miał charakter lewicowej kontestacji nominalnie socjalistycznego systemu: od demokratycznej rewolucji Października 1956 r., poprzez studencko-inteligencki bunt Marca 1968 r., po Komitet Obrony Robotników, a z drugiej strony były robotnicze protesty z Czerwca 1956 r., Grudnia 1970 r., Czerwca 1976 r. i wreszcie Sierpnia 1980 r. Połączeniem obu tych strumieni kontestacji była solidarnościowa odwilż lat 1980-1981, przerwana co prawda wprowadzeniem stanu wojennego, lecz ostatecznie stanowiąca zaczyn przemian ustrojowych roku 1989.

To kolejny wielki paradoks naszych dziejów, że zaraz po tym, jak lewica wprowadziła Polskę do Unii Europejskiej, ludzie tej formacji stracili władzę i stali się pobocznym elementem sceny politycznej, zdominowanej przez dwie partie centroprawicowe. Rok 2005, kończący prezydenturę Aleksandra Kwaśniewskiego i rządy SLD, można uznać za symboliczne zamknięcie „lewicowego stulecia", które rozpoczął Józef Piłsudski pierwszymi strzałami bojowców PPS do carskich żandarmów.

Paweł Siergiejczyk jest historykiem i publicystą

eprasa.pl 175d619466

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Zły tytuł

Trump zbanowany, Hitler wydany – wstrząśnięty nie jestem, ale zmieszany jak najbardziej. Redakcji krytycznej tweetów byłego prezydenta USA sobie nie wyobrażam, już wolałbym żyć w świecie bez Trumpa w polityce i Hitlera w witrynach księgarń, jednak rzeczywistość jak zwykle dostarczyła sporej dawki ambiwalencji. Człowiek nie zdążył się nacieszyć, że jednemu potworowi zamknięto gębę, zanim zdążył wywołać wojnę, a już wskrzesza się drugiego, któremu udało się spalić pół świata. Obaj stosowali wszakże tę samą zasadę, sformułowaną przez autora „Mein Kampf" – „Szerokie masy ludu łatwiej ulegają wielkiemu kłamstwu niż małemu". Niesmak budzi nie opracowanie, bo monumentalnej roboty prof. Eugeniusza C. Króla nie sposób nie docenić, lecz sama idea wydania tej książki, a zwłaszcza fakt, że Polska wyprzedziła w tej inicjatywie niemal wszystkie narody. „Mein Kampf" od 2015 r., kiedy to land Bawarii stracił prawa autorskie – czyli *de facto* możliwość blokady wydania – opublikowano dotąd tylko w Niemczech i we Włoszech.

Polska jest pierwszym krajem niesprzymierzonym z Hitlerem podczas II wojny światowej, który zdecydował się na edycję. Pierwszy odruch miałem wymiotny i należy uznać to za zdrowy objaw. Potem przyszedł czas na refleksję. Grzegorz Niziołek, wybitny nasz teatrolog, przygotowując dla Teatru Powszechnego dramaturgię spektaklu opartego na fragmentach tych przeklętych wypocin, uznał, że „Głosząc idee zakazu, zmieniamy »Mein Kampf« w pierścień Nibelunga, złowrogi przedmiot magiczny niosący śmierć i spustoszenie". Ludzkość, której sięgam wzrokiem w mediach społecznościowych, wpada w święte oburzenie, tomiszcze uznając za abiekt, piekielną plwocinę, podnosi larum i doprasza się w klasycznie dziecinny sposób „opuszczenia grona znajomych" przez wszystkich osobników oburzenia niepodzielających.

A ja jestem już wystarczająco niemłody, żeby pamiętać pierwsze polskie, niepełne i bezkrytyczne, wydanie z początku lat 90.; ba, pamiętam stolik w pokoju wujka, co to w rodzinie uchodził za łebskiego i oczytanego. Kiedy uwolniony rynek książki przetrawił tandetną sensację i erotykę, kieszonkowe Ludlumy, Mastertony i harlequiny, przyszła kolej na księgi przeklęte. Wujaszek miał więc na podorędziu zarówno tomy święte, wydobyte z samizdatu: biografię Wałęsy, encykliki Wojtyły czy nieocenzurowane felietony Kisiela, ale też „Szkołę libertynizmu" Sade'a, „Mein Kampf" czy antologię pitawali. Wszystko to na jednej kupce z Nowym Testamentem, tradycyjnym polskim table bookiem. Niedawny upadek cenzury wywindował na szczyt świętości wolność słowa i tak ludziom w głowach namieszał, że wypisy z Hitlera stały się przebojem dworcowych stoisk. Pytany, po co to czyta, wuj tłumaczył, że ma prawo poznać umysł potwora; kiedy mu radziłem, żeby w takim razie zajrzał w głąb własnego umysłu, wkurwiał się i zamykał w klauzurze milczenia.

Tamto wydanie było brzydkie; to nowe jest ekskluzywne, kusi wyglądem niczym perwersyjny fetysz, gruntownie zredagowane przypisy czynią ten szatański bełkot jeszcze obszerniejszym – a ludzie, im mniej czytają, tym bardziej lubią grube książki, to im dobrze wypełnia tło w mieszkaniach. Jeśli Adolf Hitler wyląduje na szczytach list bestsellerów, to zapewne w dużej mierze także za sprawą wydawniczej finezji; pozostaje mieć nadzieję, że będzie to najrzadziej czytana z kupowanych książek od czasów mody na „Ulissesa". W III Rzeszy sprzedało się kilkanaście milionów tej biblii faszyzmu, autor już po dwóch latach zarobił sobie na Berghof; nie spodziewam się, by Polacy tę pozycję zbojkotowali, na szczęście faszyzm na tym już się nie wzbogaci. „Dyktatorzy kompromitują nie siebie samych, a naród, który się im poddaje" – przyszedł mi właśnie do głowy cytat z apokryfu Janusza Rudnickiego, który sfingował niegdyś list Tomasza Manna do Hitlera w sprawie „Mein Kampf".

Czy Polacy rozpoznają w wynurzeniach Hitlera wszystko to, za co kochają dziś prawicowych populistów?

Czy Polacy rozpoznają w tych wściekłych wynurzeniach wszystko to, za co kochają dziś prawicowych populistów, czy może z trwogą zobaczą instrukcję mechanizmów ogłupiania mas? Ta druga możliwość stanowi niejaką polityczną groźbę dla kaczystów, bo uprawomocni argument „ad hitlerum", którego tak się boją. Jeśli dzięki lekturze jakaś grupa przejrzy na oczy, czytając powtarzane toczka w toczkę ksenofobiczne pierdoły o wstawaniu z kolan wielkiego narodu, mogłoby to stanowić w przyszłości języczek u wyborczej wagi. Tak czy owak marketingowo rzecz jest przygotowana nieprzyzwoicie dobrze; kiedy przed kilku laty wydano także w przekładzie i opracowaniu prof. Króla dzienniki Goebbelsa, wydawnictwo chyba lękliwie podeszło do sprawy i rzecz przeszła bez echa. Skądinąd czy tłumacz miał dylemat, jak należy przekładać teksty zbrodnicze? Dobrze czy źle? Azaliż dobry przekład nie będzie zarazem złym do szpiku kości? Ma być to przekład wierny? Ale jakże to, 75 lat po wojnie być wiernym Führerowi?

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 175d619466

Ograniczenia pobudzają kreatywność

Teatry operowe trawi wirus nostalgii za przeszłością i lęku przed innowacją

Rozmawia Beata Dżon-Ozimek

KRYSTIAN LADA
– reżyser operowy, dramaturg, librecista, pierwszy laureat nagrody im. Gerarda Mortiera, Mortier Next Generation Award. Od lat mieszka i pracuje za granicą.

Został pan po raz drugi nominowany do Paszportów „Polityki" w kategorii muzyka poważna, tym razem w towarzystwie artystek.

– Przy pierwszej nominacji Dorota Szwarcman z kapituły konkursu celnie zauważyła, że dla mnie to paszport do Polski. To prawda, że o moich spektaklach częściej czyta się w prasie belgijskiej, niemieckiej czy holenderskiej, bo z tą częścią Europy jestem prywatnie i zawodowo związany. Tym bardziej cieszy mnie, że moja praca została zauważona również w ojczystym kraju. Zwłaszcza że jest to bardzo prestiżowa nagroda, przecież Paszporty „Polityki" są kompasem nowych trendów. Każda nominacja i nagroda to dodatkowe poczucie odpowiedzialności i potwierdzenia. Mnie daje to energię do podnoszenia jeszcze wyżej poprzeczki sobie i mojemu zespołowi. Dla mnie jako twórcy z wyboru działającego poza utartymi nurtami artystycznymi zaufanie kolegów, których cenię, jest również potwierdzeniem słuszności wyboru tej drogi artystycznej wolności. Znam dobrze zawodowe sukcesy artystek również nominowanych w kategorii muzyka poważna. Jestem bardzo wdzięczny, że kapituła zauważa i docenia twórców, którzy biorą sprawy we własne ręce, tworzą pod włos konwencji i pod wiatr popularnych trendów.

W 2017 r. zrezygnował pan z bezpiecznego stanowiska dyrektora dramaturgii, edukacji i komunikacji w Królewskiej Operze Brukselskiej La Monnaie i powołał z innymi artystami formację The Airport Society.

– Rozpoczęliśmy jako kolektyw, a przyświecające nam wtedy ideały stały się stylem życia i tworzenia, który pielęgnujemy również poza tą formacją. Łączy nas wiara w żywotność formy operowej i siłę opery do inspirowania dyskusji na temat palących spraw współczesnego świata. Nasze projekty mierzą się z mizoginistycznymi i rasistowskimi treściami zawartymi w wielu tytułach repertuarowych. Tworzymy i prezentujemy również nowe opery, których treści i forma są głęboko zakorzenione w otaczającej nas rzeczywistości. Tak stworzyliśmy cztery premiery, z powodzeniem prezentowane na europejskich festiwalach. The Airport Society zrodziło się po kilku latach pracy w strukturach różnych teatrów operowych, instytucji zbudowanych w hierarchiczny sposób i zgodnie z zasadami XIX-wiecznego myślenia o sztuce i procesach twórczych, dziś reliktów przeszłości.

Pandemia pokonała wiele niezniszczalnych, zdawałoby się, instytucji.

– Pandemia dotkliwie obnażyła kryzys teatrów operowych – największe i pozornie najsilniejsze były pierwszymi instytucjami, które odwołały swoją aktywność na cały sezon. Okazało się, że lokalny supermarket jest w stanie bardziej kreatywnie zareagować na gwałtownie zmieniającą się rzeczywistość niż np. Met w Nowym Jorku, która od razu odwołała cały sezon, zostawiając setki artystów bez wsparcia, ucinając możliwość ich dialogu z publicznością. Czy to m.in. nie w teatrach operowych powinni pracować najbardziej twórczy ludzie w naszym społeczeństwie? I w sytuacji kryzysu zaoferować publiczności alternatywne i artystycznie satysfakcjonujące formy refleksji na temat zmian rzeczywistości?

A jednak po pierwszym szoku coś się ruszyło.

– Pandemia przyśpieszyła procesy technologizacji instytucji kultury. Teatry, które niedawno z trudem radziły sobie z obsługą konta na Instagramie, dziś oferują publiczności zdigitalizowane formaty dostępu do opery. I tak jak nie jestem przekonany, że te narzędzia będą w stanie całkowicie zastąpić doświadczanie opery na żywo, wierzę, że są ważnym krokiem ku ewolucji i demokratyzacji form prezentowania muzyki klasycznej i opery. Szkoda tylko, że w te zdobycze najnowszych technologii wiele teatrów nadal wkłada produkcje,

eprasa.pl 175d619466

które ani artystycznie, ani intelektualnie nie odnoszą się do wyzwań naszych czasów. Koronawirus nie jest największym zagrożeniem dla opery. Teatry operowe trawi inny, dużo bardziej niebezpieczny wirus – nostalgii za przeszłością, ignorancji co do bogactwa repertuaru i patologicznego lęku przed innowacją. The Airport Society powstało jako antidotum na tego wirusa, jako przestrzeń eksperymentu i refleksji, laboratorium nowych form operowych i strategii docierania do nowej publiczności.

Pana ulubioną kompozytorką jest Kasia Głowicka. Czy współpraca z kobietami jest dla pana ważna?

– Ze statystyk wynika, że kobiety stanowią większość publiczności operowej. Paradoksalnie w świecie opery udział kompozytorek, reżyserek i dyrygentek jest nadal marginalizowany. Tradycyjny system pracy opiera się na hierarchicznie skonstruowanej strukturze władzy, na której szczycie zasiada mężczyzna – reżyser, dyrygent, patriarchalny „geniusz", jednostka, która decyduje o wszystkim i wszystkich. Często nadal pokutuje nieporozumienie, że „wielka sztuka" musi się rodzić w przekroczeniu granic: czasu pracy, intymności, seksualności, komfortu cielesnego i psychicznego. Nieraz słyszałem od starszych kolegów „dobre rady" w kwestiach reżyserii śpiewaczek, w stylu: „Ją trzeba trzymać krótko i cisnąć, bo tylko wtedy dobrze śpiewa". Zawsze mnie to przerażało, bo ten rodzaj toksycznej męskości w żaden sposób nie wpisuje się w moje normy. Dlaczego cisnąć, a nie porozmawiać, wysłuchać, zainspirować?

Niestety, wielu artystów jest niejako przyzwyczajonych do złego traktowania.

– Pamiętam szok, kiedy po kilku próbach przy pierwszej realizacji dla teatru w Polsce usłyszałem od śpiewaków: „Fajnie nam się z tobą pracuje, bo nas nie wyzywasz na próbach i nie wydzierasz się na nas". Osłupiałem, bo to niewinne zdanie obnażyło prawdę o „normie" ich pracy. To tak, jakby dziecko powiedziało do rodzica: „Kocham cię za to, że mnie nie bijesz". Bez reformy, ewolucji tych procesów rozwój opery nie będzie możliwy. Ten nowy trend jest już widoczny w Europie, gdzie kolektywne i bardziej horyzontalne struktury zarządzania instytucją pojawiają się również w teatrach operowych. Wiele na temat bardziej empatycznych modeli współpracy nauczyłem się właśnie od kobiet, z którymi współpracuję.

Skutki pandemii w kulturze, ruch #MeToo, obecność mniejszości wywołują pytania o relacje w operze oraz teatrach.

– Porównam to do butelki szampana: mam wrażenie, że jesteśmy w fazie, gdy bąbelki już się zebrały. Pytanie, kiedy zmurszałe korki wreszcie wystrzelą i ten szampan się rozleje. Ta zmiana jest nieunikniona. Oczywiście opera jako instytucja jest ściśle związana z polityką i formowana przez osoby, które dostają zaufanie od polityków, a nie od publiczności, artystów czy kolegów po fachu. Dyrektorzy oper są rozliczani z liczby widzów albo międzynarodowych koprodukcji, a nie z wizjonerstwa propozycji artystycznej czy strategii odpowiedzialnego i konsekwentnego kształtowania widza. Odpowiedzialność za przyszły kształt polskiej opery spoczywa więc również na politykach, którzy podejmują decyzje w tych sprawach. Z rzeszą znakomitych śpiewaków i twórców nowej generacji docenianych za granicą, jak również z podziwianą na całym świecie tradycją polskiego teatru, nasz kraj może być ważnym miejscem na operowej mapie świata. Ktoś musi tylko wreszcie dać szansę tej nowej generacji.

Jeśli ważne miejsce na operowej mapie świata, to konieczne jest również pytanie o model myślenia o polskości.

– Ze względów geopolitycznych w Polsce jest to może mniej palący temat, ale w Belgii, gdzie mieszkam, ważnym zagadnieniem jest udział w strukturach operowych artystów i ekspertów z różnych kultur, także nieeuropejskich. Uważam, że ta dyskusja, choć w nieco innym kontekście, powinna odbywać się również w Polsce, kraju, który przez większą część swojej historii był tworem wielonarodowym, a w naszych tradycjach łączą się różne kultury, obrzędy i religie. Idea Polski dla Polaków zdefiniowanych jako biali, heteronormatywni katolicy pokutuje od czasu po II wojnie światowej i jest echem nazistowskiego projektu. Żadne z tych określeń nie wpisywało się w to, kim byli Polacy przed II wojną światową. Co z obecnością kultury żydowskiej w polskiej muzyce klasycznej? Co z twórcami z kultur mniejszościowych w polskim teatrze i operze? Co dla polskich instytucji kulturalnych oznacza fakt, że są u nas miasta, jak np. Wrocław, gdzie duża część mieszkańców pochodzi z Ukrainy czy Białorusi? W jaki sposób propozycja artystyczna np. opery w takim mieście powinna odpowiedzieć na tę różnorodność?

Jaka jest zatem rola artysty w polskiej rzeczywistości, tak inaczej politycznie opowiadanej?

– Nie możemy robić sztuki dla hipotetycznego społeczeństwa. To musi być społeczeństwo, które faktycznie żyje i oddycha. Wydaje mi się, że to społeczeństwo jest obecnie w Polsce bardziej różnorodne niż silnie promowany hipotetyczny model białego Polaka heterokatolika. Jedną rzeczą jest strategia polityczna czy kulturalno-dyplomatyczna kraju, a czymś zupełnie innym odpowiedzialność artystów za to, by przypominać o wszystkim, co zapomniane i wykluczone. Odpowiedzialność za użyczanie głosu tym, którzy go nie mają w wiodącej narracji społecznej.

Odpowiedzialność ludzi opery, kultury dotyczy także wydawania pieniędzy.

– Pochodzę z rodziny rzemieślników. Od mojego taty stolarza, a w głębi serca wrażliwego muzyka amatora, nauczyłem się m.in. gry na gitarze, piosenek The Beatles i szacunku dla materiału. Tata, nim przyłożył ostrze piły do drewna, chciał wszystko o nim wiedzieć: gdzie i jak długo to drzewo rosło, jak zostało ścięte i w jaki sposób było magazynowane. Potrzebował tej wiedzy, by zdecydować, co z tego drewna można stworzyć, jak je obrobić, żeby

> Pokutuje nieporozumienie, że „wielka sztuka" musi się rodzić w przekroczeniu granic: czasu pracy, intymności, komfortu psychicznego.

eprasa.pl 175d619466

Opera Wrocławska, próba do spektaklu „I Capuleti e i Montecchi".

wydobyć określony słój, teksturę, formę. Jestem wdzięczny, że nauczył mnie, jak ważne jest, by słuchać i zaufać esencji materiału, na którym pracujemy. Zanim reżyser rozleje swoje ambicje, traumy i fantazje na określoną operę, powinien najpierw zrozumieć jej formę i treść, jej kontekst społeczno-polityczny. Polska opera ostatnich lat próbowała uwieść widza przede wszystkim rozmiarem budżetu: rozmachem scenografii, kostiumami od modnych projektantów, udziałem celebrytów. Był to do tej pory problem głównie natury etycznej w kontekście nierównego podziału publicznych funduszy na kulturę między teatrami operowymi a innymi podmiotami. Niebawem będzie to problem przede wszystkim natury ekonomicznej, bo w popandemicznej rzeczywistości będziemy musieli się zmierzyć z kolejnym kryzysem ekonomicznym.

Jak pan się w tym odnajduje?

– Uważam się za członka „generacji braku (środków)". Czasy wystarczających funduszy na kulturę minęły, zanim skończyliśmy studia. Pamiętam za to kryzys bankowy, ekologiczny i eksplozję neonacjonalizmu. Gdy oglądam spektakle naszych operowych wujków – reżyserów z pokolenia dzisiejszych 60-latków – czuję się czasami, jakbym przeniósł się na inną planetę, której rewolucje i kryzysy społeczne ostatnich lat nigdy nie dotknęły. Nic nie pobudza kreatywności bardziej niż ograniczenia, również te ekonomiczne. Dlatego wierzę, że opera może wyjść z popandemicznej zapaści zdrowsza i zachwycić nie rozmiarem budżetu, ale precyzją wizji artystycznej i otwartością na społeczne wyzwania.

Nad czym pan teraz pracuje?

– Kilka tygodni temu zacząłem pracę nad nowym spektaklem dla opery w Mannheim. To sceniczna wersja wczesnego oratorium Händla „Triumf Czasu i Rozczarowania". 22-letni Händel, nowicjusz w Rzymie w okresie, w którym opera była zakazana przez papieża jako sztuka promująca zepsucie moralne, obszedł prohibicję, komponując oratorium. Pod przykrywką alegorycznej dysputy czterech personifikacji: Czasu, Rozczarowania, Piękna i Przyjemności, Händel i jego librecista opowiadają historię Marii Magdaleny, nawróconej nierządnicy. Z muzycznego punktu widzenia to absolutnie mistrzowska kompozycja. Wielu uważa, że to oratorium to „najlepsza opera Händla" i trudno z tym się nie zgodzić. W moim spektaklu czytam symbolikę historii Marii Magdaleny jako medytację na temat wolności ciała kobiety w religijnym reżimie: kto ma prawo do decydowania o jej ciele? Dlaczego ideałem ciała w tym reżimie jest ciało męczennicy, samoumartwione, obnażone, wystawione na pokaz i uwielbienie hierarchów? Zadziwiające, jak sztuka sprzed kilkuset lat może nam pomóc zrozumieć współczesność i jej genezę. Jednocześnie przygotowuję kolejne premiery. Wiele koncepcji muszę na nowo przemyśleć i przystosować do wymagań reżimów sanitarnych krajów, w których spektakle będą prezentowane. Nadal staram się odnajdywać w tych zmaganiach radość tworzenia. Czasami nie jest łatwo, ale jestem wdzięczny, że w tych ciężkich również dla sektora kulturalnego czasach nie narzekam na brak pracy.

Gdzie jest pana dom?

– Mieszkam w Belgii, moja rodzina w Warszawie, a emocjonalnie najsilniej związany jestem z Amsterdamem, gdzie studiowałem i gdzie mieszkają moi najbliżsi przyjaciele. Więc gdzie jest ten dom? W Polsce jestem „tym nie-do-końca-Polakiem z Belgii", w Belgii – „tym słowiańskim Holendrem". Dlatego najbardziej w domu czuję się w drodze, w tym „pomiędzy". Bo reżyseria operowa to taki neonomadyzm: co kilka tygodni inny teatr, inne miasto, inny język. W którymś momencie ta ciągłość zmian stała się jedynym stałym elementem mojego życia. Ten transnacjonalizm ma oczywiście swoje cienie. Bywa, że czuję się emocjonalnie bezdomny. I wtedy rzucam wszystko i spędzam kilka dni z przyjaciółmi. Niezależnie, gdzie akurat są.

Polska ma potencjał, by być ważnym miejscem na operowej mapie świata. Ktoś musi wreszcie dać szansę nowej generacji.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

FOT. CAMILLE COOKEN, BARTEK BARCZYK

eprasa.pl 175d619466

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

Moje wystąpienie inauguracyjne

Mówią, że święta księga prawdę ci powie. Tora, Koran i Nowy Testament, Wedy i Brahmany, Platon i Rorty. Przynajmniej tę jedną prawdę: w życiu nie jest łatwo. I że *love hurts* (jak przez całe lata 80. śpiewali rozżaleni wokaliści). A ponieważ każda sztuka teatralna, film, baśń czy bajka sprzedają podobny sens, właściwie powinniśmy się dziwić, że się dziwimy, że idzie jak po grudzie i w ogóle – jak to kiedyś napisał poeta – trzeba przerzucać ten gnój.

Dwie najsłynniejsze koncepcje „duszy" – Platona i Freuda – też powinny nam dać do myślenia. Czy to walka czarnego narowistego konia z jasnym i szlachetnym dosłownie rozrywająca rydwan, którym stara się kierować człowiek, czy męcząca dyskusja *superego* z *id*, które wciąż szarpią „ja", podrzucają mu jakieś tweety z podziemia, jakieś obrazy na ścianę? Czy zwykła walka z sobą samym przy lodówce – umęczony byt (czyli ja i, drogi czytelniku, ty) nie wie. To jego najpospolitsza kondycja. Wiedzie swój żywot na zasnutej smogiem niebieskiej planetce i wydaje szmalec na poradniki „Jak żyć". Czy stać się „człowiekiem-pizdą" z wiersza Tomasza Bąka? Czy kapitalistką z książek o amerykańskiej produkcji filmowej? Czy rozmyślającym nad śmiercią i cudami świata melancholikiem z wierszy Reznikoffa? Czy pociągającym dekadentem z łobuzerskich tekstów Berrymana?

A co, gdyby w tej grze większość z nas wybrała dla siebie rolę człowieka-pizdy? Człowiek-pizda niewiele światu zaszkodzi, jego ślad węglowy jest umiarkowany. Samolotem nie lata, korzysta z bibliotek, w ogóle mało kupuje. To „proletariusz umysłowy" z zabytkowej książeczki Emmy Goldman (1869-1940): „W istocie wszyscy ci, którzy żyją z własnej pracy – pracy swoich rąk czy umysłu – wszyscy, którzy muszą sprzedawać swoje umiejętności, wiedzę, doświadczenie czy zdolności – są proletariuszami (…). Proletariusze umysłowi, tak samo jak robotnicy z warsztatów i kopalni, walczą o niepewną i żałosną egzystencję. Są nawet bardziej uzależnieni od swoich panów niż ci, którzy żyją z pracy rąk". Ponadto człowiek-pizda nikogo nie ogrywa, raczej sam jest ogrywany. Zawsze chce być miły i tak długo namyśla się nad tym, jak się zachować, że ląduje w dupie świata – z najgorszym miejscem w pociągu, na najbardziej nasłonecznionej betonowej ławce przy basenie, ostatni jak antyszczepionkowiec w kolejce do gabinetu ministra Dworczyka.

Przyznaję, nie zawsze byłam człowiekiem-pizdą, ale wiele razy szłam za samochodem, który dla żartu zatrzymywał się i odjeżdżał, zatrzymywał się i odjeżdżał. Wiele razy też wizja, że mówię do kogoś w kolejce: „pan tu nie stał", sprawiała, że wolałam poczekać trochę dłużej, chociaż pociłam się pod puchową kurtką i robiłam się czerwona ze złości. W takiej sytuacji czułam się jak Piotr Sommer poproszony o napisanie „polecajki" na okładkę – kiedy się zgodzi, to źle się czuje, kiedy się nie zgodzi, to też źle się czuje. Przenosząc to na kolejkę: awanturować się licho i nic nie powiedzieć lichutko. Przed świętami w warzywniaku (przyszłam po ziemniaki) spytałam o cenę bombek, które w międzyczasie okazały się plastikowe, ale – cóż za niespodzianka – randomowa pani z kolejki wypaliła: „To ja! To ja zrobiłam!" (musiałam zakupić tych „rzeczy" naręcze). I niepotrzebny peeling z kawy w osiedlowej piekarni, czarny w przezroczystym słoiku – bo go zrobiła właścicielki córka.

Jak to poetka. Jak to poeta. Człowiek-pizda. Fajnego auta sobie nie kupi, wiersza Netfliksowi nie sprzeda. Jak to rozrysował Darek Foks w książce „Ludzie kultury": „Byłbym się z nią ożenił, ale nie chciała utknąć / na samym dole drabiny społecznej ze mną. / Byłbym się z nią ożenił, ale nie chciała utknąć / na samym dole drabiny społecznej z moim ojcem. / Byłbym się z nią ożenił, ale nie chciała utknąć / na samym dole drabiny społecznej z moją matką. (…) Byłbym się z nią ożenił, ale nie chciała utknąć / na samym dole drabiny społecznej z moim etatem. / Byłbym się z nią ożenił, ale nie chciała utknąć / na samym dole drabiny społecznej z moją biblioteką". Na to Platon: „Nieprawdaż, kto nie ma we własnym wnętrzu niczego cenniejszego niż to, co z siebie wydusił i napisał po długich a ciężkich cierpieniach, dodając i kreśląc niezliczone razy – tego tylko słusznie możesz nazwać poetą, pisarzem mów czy praw". Wniosek z obu przytoczeń nasuwa się sam. Najpierw cierpi i wydusza, potem nikt się z nim żenić nie chce. Ani nawet mieszkać – utknąwszy z jego biblioteką na samym dole wszystkiego. Gorzej ma tylko poetka, która w tym czasie – zmuszona przez tradycję i hist. lit. pol. – napisze coś o miłości i liściach.

Właściwie powinniśmy się dziwić, że się dziwimy, że idzie jak po grudzie.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 175d619466

Śmierć w cadillacu

Olśnienia teatralne 2020, czyli nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu widza i aktora

Tomasz Miłkowski

To nie jest ranking, ale noty o spektaklach minionego roku, które wywarły na mnie największe wrażenie. Na szczęście teatr wciąż miał do zaoferowania takie olśnienia, mimo pandemii i kordonów sanitarnych paraliżujących działalność teatrów „na żywo".

Nie ująłem w tym zestawieniu niemałej liczby arcyciekawych realizacji *online*, które jednak teatrem prawdziwym nie są, lecz jego substytutem, czasem wysokiej jakości, ale należącym do produkcji z „etykietą zastępczą". Nic nie może zastąpić bezpośredniego kontaktu widza i aktora, bez którego teatr zamienia się w techniczny zapis intencji.

Teatry wciąż zamknięte są na kłódkę, ale może wkrótce zaczną się otwierać. A wtedy ten przewodnik okaże się użyteczny.

DER SZTUREM. CWISZYN/BURZA. POMIĘDZY Williama Szekspira, reżyseria i dramaturgia Damian Josef Neć, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich, premiera 3 października 2020 r.

Po raz pierwszy w powojennej Polsce „Burza" grana jest w języku jidysz. To już dość, aby uznać tę premierę za wydarzenie, ale na tym nie kończą się zalety spektaklu. Reżyser umieścił sceny rozgrywające się na wyspie Prospera na wąskim podeście, ustawionym wzdłuż sali kameralnej, w której podczas pandemii mogło przebywać 19 widzów. Po bokach tak przeorganizowanej przestrzeni ulokował zasłony, dzielące salę od kulis. Pełniły one też funkcję ekranów, na których pojawiają się obrazy ginącego miasta. Tak wkracza tu koszmar Zagłady, najtragiczniejszej burzy, jakiej zaznała ludzkość. Zaskakująca okazała się obsada – reżyser zawiesił obowiązujące prawa biologii, para zakochanych, Miranda i Ferdynand, okaże się ucieleśnieniem marzenia o szczęściu, niezależnego od wieku i doświadczenia bohaterów. W roli Mirandy objawia się na scenie nestorka Teatru Żydowskiego Wanda Siemaszko. Ferdynand jest wprawdzie młodszy, ale też nie młodzieniec – w tej roli pełen ciepła Jerzy Walczak, który wciela się jednocześnie w rolę eterycznego Ariela, sprawia także wrażenie istoty niematerialnej.

CZARNY KWADRAT wg Anny Świrszczyńskiej, reżyseria i kompozycja Wojtek Blecharz, Grupa Teraz Poliż, premiera w nowej siedzibie Komuny Warszawa, 11 lipca 2020 r.

Jednoaktówka nawiązuje do obrazu Kazimierza Malewicza „Czarny kwadrat na białym tle", nazwanego przez artystę „punktem zero" w dziejach sztuki. Ten akt wolności twórczej poetka przełożyła na język dramatu. Grupa Teraz Poliż oswajała teatralnie „Czarny kwadrat" dwukrotnie. Za pierwszym razem (2018) powstał performans w Domu Kultury KADR, za drugim spektakl-koncert „Czarny kwadrat. Sonata for Keyboard and Tape". Jego atmosfera, przełożenie napięć poetyckich na warstwę dźwięków, wciągnięcie widzów we współdziałanie z artystkami – wszystko to potwierdziło inspirującą siłę obrazu Malewicza.

DOBROBYT, reżyseria Árpád Schilling, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera, premiera 10 lipca 2020 r.

Młoda para, Wera i Jakub, choć to nie jest ich podróż poślubna, ale wypad kochanków na weekend wygrany na loterii, zjeżdża z wielkimi nadziejami do położonego na odludziu luksusowego hotelu. Dobrobyt – tak się nazywa hotel – wiele obiecuje. Ale zwycięzcy loterii przekonają się, że nie wszystko jest takie, jakie miało być. Árpád Schilling sięga po terapię szokową, wykorzystując pomysły markiza de Sade'a i horror o wampirach. Za sukces trzeba w tym hotelu płacić poniżeniami i krwią. Żeby nie było żadnych wątpliwości: obsługa, która doprowadza hotel do porządku, przy uprzątaniu śladów przemocy podśpiewuje pod nosem „Heili, Heilo, Heila".

KAPITAN ŻBIK I ŻÓŁTY SATURATOR, tekst, teksty piosenek i reżyseria Wojciech Kościelniak, muzyka Mariusz Obijalski, Teatr Syrena, premiera 29 lutego 2020 r.

Wojciech Kościelniak, wolny od ckliwych wspominków i szyderczych wypominków, zachował balans

KAPITAN ŻBIK I ŻÓŁTY SATURATOR

eprasa.pl 175d619466

między dowcipem i nutą liryczną. Nie obyło się jednak bez przerysowania, w końcu to musical o komiksowym rodowodzie. Naiwna akcja jest jedynie pretekstem do wysmakowanej zabawy. Postacie są podmalowane wyrazistą kreską (dosłownie), już charakteryzacją nawiązują do stylistyki komiksu: Kapitan Żbik wygląda i gra jak żywcem wyjęty z komiksu (Łukasz Szczepanik w dublurze z Maciejem Maciejewskim). Zadbał przy tym autor o wiarygodność tła, a choreografia Eweliny Adamskiej-Porczyk zachwyca. Podobnie jak energetyczna muzyka Mariusza Obijalskiego i piosenki z tekstami reżysera.

KOBIETA, KTÓRA UGOTOWAŁA MĘŻA, Debbie Isitt, reżyseria Tomasz Obara, Teatr Kamienica, premiera 16 stycznia 2020 r.

Komediodramat ukazujący wyrafinowaną zemstę tytułowej bohaterki. Opuszczona przez męża po niemal 20 latach wspólnego pożycia dla młodszej, potrafi oddać z nawiązką. Świetnie napisany tekst, w reżyserii Tomasza Obary lekko odrealniony, poddany zdyscyplinowanemu rytmowi, w minimalistycznej dekoracji. W spektaklu króluje Dorota Chotecka, która stworzyła wyśmienitą kreację. Żongluje emocjami, zmienia nastroje, prowadząc wyrafinowaną grę na śmierć i życie ze swoim wiarołomnym partnerem. Kiedy się śmieje, strach się bać.

KWARTET Ronalda Harwooda, reżyseria Wojciech Adamczyk, Teatr Ateneum, Scena 20, premiera 3 października 2020 r.

Na inaugurację nowej Sceny 20, a to już samo w sobie podczas pandemii podnoszące na duchu, Ateneum sięgnęło po „Kwartet", sztukę dla czworga doświadczonych aktorów, z myślą o związanych od wielu lat z teatrem na Powiślu artystach: Marzenie Trybale, mającej grać na zmianę z Sylwią Zmitrowicz, Magdalenie Zawadzkiej, Krzysztofie Gosztyle i Krzysztofie Tyńcu. Aktorzy wydobywają różnice charakterów, temperamentu, poczucia humoru, sposobu bycia swoich bohaterów, tworząc korowód drobnych zdarzeń i emocji rozpiętych między wybuchami pretensji, złości po harmonię i życzliwość. Ich postacie tchną prawdą i mimo że to „tylko" komedia, można je polubić.

LUDOBÓJCY, scenariusz, reżyseria i wykonanie Pranay Pawlicki, Teatr Druga Strefa w Warszawie, premiera 30 lipca 2020 r.

Monodram Pawlickiego mógłby być opatrzony mottem z przemówienia Mariana Turskiego w Auschwitz: „Bądźcie wierni przykazaniu. Jedenaste przykazanie: nie bądź obojętny". Idzie przecież o to, aby historia się nie powtórzyła. Wprawdzie Pawlicki nie uprawia prostej dydaktyki, nikogo nie poucza ani nie agituje do czynnej walki z antysemitami, rasistami, ksenofobami czy homofobami, ale wzywa do opamiętania. Wystrzega się komentarzy, choć niekiedy nie może się od nich powstrzymać, jak wtedy, kiedy przypomina antysemickie wypowiedzi i działania polskiego kleru przed II wojną światową czy zachwyty nad osiągnięciami polityki rasowej Hitlera.

LILY Jacka Popplewella, reżyseria Krystyna Janda, Och-Teatr, premiera 23 lutego 2020 r.

Ostatnia premiera z udziałem nieodżałowanego Piotra Machalicy. Intryga rozwija się za sprawą sprzątaczki Lily (Krystyna Janda), która o firmie jej pracodawcy Richarda Marshalla wie wszystko. To właśnie ona odnajduje ciało, a potem wezwawszy policję, towarzyszy w śledztwie inspektorowi Baxterowi (Piotr Machalica), który – jak się

LILY

okazuje – jest jej byłym kolegą szkolnym i niefortunnym adoratorem. Co więcej, ciało denata znika i zaczynają się komplikacje. Duet Janda-Machalica wypada znakomicie, wybornie śmieszy, reszta obsady wpisuje się w tę konwencję, choć, niestety, kto nie zdążył obejrzeć, już tego duetu nie obejrzy.

MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW wg scenariusza filmowego Jerzego Kawalerowicza i Tadeusza Konwickiego, reżyseria, scenografia, światło Wojciech Faruga, Teatr Narodowy, scena przy Wierzbowej, premiera 5 września 2020 r.

Adaptacja „Matki Joanny od Aniołów" na małej scenie Teatru Narodowego stoi aktorstwem, sugestywną scenografią i zdyscyplinowanym rytmem, w którym bohaterowie zmierzają do zguby. Bo nawet wyniesienie Joanny do niemal świętej za życia ma w sobie posmak klęski. Na scenę wraca tu triumfalnie Małgorzata Kożuchowska w roli tytułowej jako ofiara obsesji bezgrzesznej Madonny. Fascynuje postać rozbudzonej zmysłowo siostry Małgorzaty w koncertowym wykonaniu Edyty Olszówki, niepokój budzi obsesjonat Wołodkowicz w kreacji Jarosława Gajewskiego, a współczucie – oszalały z miłości egzorcysta Suryn Karola Pochecia, natomiast sympatię dobroduszny ksiądz Brym Krzysztofa Stelmaszyka. Wszystkie postacie naznaczone są silną, udzielającą się widzom emocjonalnością.

MYKWA Hadad Garlon, reżyseria Karolina Kirsz, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich, premiera 23 października 2020 r.

Premiera miała się odbyć w marcu, ale uniemożliwił to *lockdown*. Odłożona na kilka miesięcy, okazała się jeszcze bardziej współczesna niż pół roku temu – w końcowej

eprasa.pl 175d619466

scenie twórczynie spektaklu pokazały fragmenty filmowego zapisu protestu Czarnych Parasolek sprzed kilku lat. Sztuka, opowiadająca o uprzedmiotowieniu kobiet wiernych tradycjom strzeżonym przez ortodoksów żydowskich, okazała się komentarzem do przemocy okazywanej kobietom w Polsce.

ONI Stanisława Ignacego Witkiewicza, reżyseria Piotr Ratajczak, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana, premiera 29 stycznia 2020 r.

Spektakl przestroga przed smutną przyszłością, w której jednostka nie ma już nic do gadania. Zblazowany Bałandaszek (Tomasz Drabek) to zadowolony z siebie konsument, na koniec zaskoczony własną bezmyślnością. Spika Hanny Skargi, prawdziwa aktorka, nie cofa się przed żad-

ONI

nym teatralnym wyzwaniem, świadoma, że przegrała walkę o prawdziwą miłość. Ale teatr ją zabije. Tefuan Adama Cywki demonstruje swoje obrzydzenie sztuką i staje się ofiarą własnej konspiracji. Przegrywa też Rosika Kai Kozłowskiej, która jako czarna kobieta usiłowała zawładnąć Bałandaszkiem. Urzędowy optymizm krzesze jedynie Abłoputo Antoniego Ostroucha, ale i on granie tej komedii traktuje fatalistycznie. Tu nie ma wygranych. Oni, czyli My, wszyscy dostają w kość.

POWRÓT TAMARY Michała Buszewicza, reżyseria Cezary Tomaszewski, Teatr Studio, premiera 15 sierpnia 2020 r.

Krytyczny powrót do „Tamary" po 30 latach od premiery „pierwszego polskiego sprawdzianu prawdziwej komercji w teatrze", oglądanego w potrójnej perspektywie czasu akcji, czasu premiery i współczesności. Przedstawienie stoi aktorami, a jego niekwestionowanym królem jest Jan Peszek, brawurowo portretujący ramolejącego rewolucjonistę, poetę i kabotyna, polującego nieskutecznie na wdzięki Tamary Łempickiej (Sonia Roszczuk). Nieposkromiony samozachwyt d'Annunzia idzie w zawody z samochwalstwem erotycznym. Najważniejsze jednak, że wiadomo, o czym to przedstawienie jest. Po pierwsze, o publiczności „Tamary", o jej złudzeniach i rozczarowaniach. Po drugie, o naszym niepokoju, kiedy znowu zapanował przeciąg historii.

STRYJEŃSKA. LET'S DANCE, ZOFIA!, tekst Anna Duda, reżyseria Joanna Lewicka, produkcja Stowarzyszenie Artystów „Bliski Wschód", Centrum Spotkania Kultur oraz Teatr Muzyczny w Lublinie, premiera 30 listopada 2018 r.

Jeden z najlepszych monodramów ostatniej dekady. Dorota Landowska maluje portret Stryjeńskiej z wielką siłą emocjonalną, która udziela się widowni. Choć nie jest to typowa opowieść biograficzna, a raczej fragmenty do samodzielnego złożenia przez widza znającego jej dorobek artystyczny, wywiera wielkie wrażenie wtedy, kiedy Zofia usiłuje namalować swój autoportret i cała wymazuje się farbą, albo gdy odkleja męskie wąsiki czy śpiewa piosnkę góralską. Na zwierzenia postaci twórczynie spektaklu nałożyły relację z podróży aktorki śladami jej bohaterki. Tworzy to podwójną perspektywę narracji.

TRZY WYSOKIE KOBIETY Edwarda Albeego, reżyseria Maksymilian Rogacki, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, premiera 14 października 2020 r.

Dramat nagrodzony Pulitzerem (1994) grzęźnie niekiedy w wielosłowiu, ale trafne skróty i czytelne znaki teatralne sprawiają, że ogląda się ten spektakl w napięciu. Zamiast w zaplanowanym przez dramaturga łożu z koronkowymi poduszkami, w którym leży leciwa kobieta, w spektaklu Maksymiliana Rogackiego bohaterka znajdzie się w luksusowym różowym cadillacu, symbolu amerykańskiego sukcesu, majestatycznie płynącym przez środek teatru. To ironicznie ukazany sukces, skoro polega na oczekiwaniu końca. Nieznośna, marudząca, schorowana i zmagająca się z utratą pamięci, ale wciąż władcza staruszka terroryzuje otoczenie. Grażyna Barszczewska z teatralnym instynktem ustanawia równowagę między niesprawnością jej bohaterki i siłą, z jaką podporządkowuje sobie innych.

WOYZECK Georga Büchnera, opracowanie tekstu i reżyseria Piotr Cieplak, scenografia Andrzej Witkowski, Teatr Narodowy, premiera 15 lutego 2020 r.

Niezwykły, poetycki spektakl. Aż wierzyć się nie chce, że historii tak tragicznej, bez mała mrocznemu kryminałowi, Piotr Cieplak nadał formę przypowieści o daremnych ludzkich marzeniach. Cieplak działa obrazami i dźwiękami, w ścisłej współpracy z Andrzejem Witkowskim (scenografia) i twórcami muzyki tworząc emocjonalne sceny rozpięte między snem i brutalnością. Morderca Woyzeck (Cezary Kosiński) w tym świecie sprawia wrażenie zaszczutej ofiary.

WRACAĆ WCIĄŻ DO DOMU wg Ursuli Le Guin, reżyseria Magda Szpecht, scenariusz i tłumaczenie Łukasz Wojtysko, TR Warszawa, premiera 6 marca 2020 r.

Premiera tego spektaklu idealnie trafiła w moment przesilenia. Teraz bowiem świat zamarł ze zdumienia, choć tyle razy był ostrzegany, aby natury nie lekceważyć. Twórcy spektaklu podjęli się ukazania utopijnego świata wedle Ursuli Le Guin, która 35 lat temu opublikowała powieść o skutkach katastrofy ekologicznej, w wyniku której nastąpiło zejście ze znanej ścieżki rozwojowej naszej cywilizacji.

Tomasz Miłkowski

FOT. MICHAŁ HELLER, ROBERT JAWORSKI, KASIA CHMURA

eprasa.pl 175d619466

MIĘDZY OKŁADKAMI

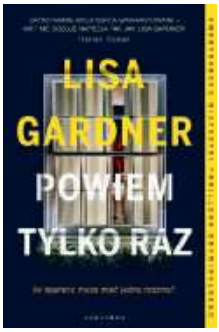

Lisa Gardner
Powiem tylko raz
tłum. Lech Z. Żołędziowski
Albatros, Warszawa 2020

Flora Dane trzymała się decyzji, że o tym, co ją spotkało, opowie raz, jednej osobie. Więziona przez gwałciciela 472 dni, uwolniona przez FBI, została wolontariuszką pomagającą innym uratowanym. A zdaniem detektyw sierżant D.D. Warren samozwańczym i samowolnym stróżem porządku, choć także pożyteczną informatorką. I znów Flora kontaktuje się z policjantką – w mężczyźnie prawdopodobnie zastrzelonym przez żonę rozpoznała człowieka, z którym spotkał się jej porywacz. Jeśli Flora złamie swoją zasadę, może uwolni się od przeszłości. Ale i potencjalna zabójczyni ma trudną historię. Jako nastolatka zastrzeliła ojca; wtedy uznano, że przypadkowo. W thrillerze Lisy Gardner z doskonale prowadzoną akcją łączą się mocne postacie kobiet. Kto polubił Lily Bard z kryminalnego cyklu Charlaine Harris, z przyjemnością odnajdzie pokrewieństwo z nią we Florze – również twardzielce, czujnej, przedsiębiorczej. Tandem Warren-Dane w działaniu to gwarancja emocji. I chyba jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Aleksandra Pańko

ZASŁUCHAJ SIĘ

Dezerter
Kłamstwo to nowa prawda
Mystic

Trudno uwierzyć, ale w tym roku weteranom z Dezertera stuknie 40 lat na krajowej scenie punkrockowej. Zrealizowana w czasie pandemii najnowsza płyta zawiera klasycznie punkowy materiał, zagrany bez zbędnych wypełniaczy i fajerwerków. Jest tak, jak powinno być, czyli ostro, energetycznie i surowo. Jak zawsze mocną stroną są teksty perkusisty zespołu, Krzysztofa Grabowskiego. Na płycie nie ma co szukać banalnych westchnień właścicieli złamanych serc, są covidowa izolacja, bieżąca polityka, ekologia czy kościelne skandale. Smutny, ale nie beznadziejny opis otaczającej nas rzeczywistości.

Rafał Pyznar

SERIAL

BABYLON BERLIN
reż. Henk Handloegten, Tom Tykwer, Achim von Borries, prod. Niemcy, premiera 28 stycznia w Epic Drama i w HBO GO

Niemieccy twórcy tracą zainteresowanie spektakularnością II wojny światowej i coraz chętniej przyglądają się czasowi tuż po (emitowani w Canal+ „Pokonani") i tuż przed. Znakomity „Babylon Berlin" odmalowuje 20-lecie międzywojenne jako czas ruchów tektonicznych burzących stary porządek Republiki Weimarskiej, na której zgliszczach rośnie nowe. Pomysłów, jak ma wyglądać nowoczesne państwo niemieckie, jest tu co najmniej kilka. Z jednej strony, mamy piewców otwartości, zwolenników emancypacji kobiet i mniejszości, którzy co wieczór spotykają się w kabaretach, z drugiej – wyznawców tradycji, którzy chcieliby widzieć u władzy tylko mężczyzn czystej krwi. Co z tego konfliktu racji wyniknie, wiemy z historii, ale twórców, z Tomem Tykwerem na czele, bardziej interesuje wpisanie w te realia rasowego kryminału. Intryga jest wciągająca, a oczami policjantów możemy podejrzeć życie berlińczyków sprzed stu lat w dzielnicach biedy, suterenach z dzikimi orgiami czy kwitnącym podziemiu aborcyjnym. Wszystko to oddane jest niezwykle realistycznie, ale trudno się dziwić, skoro „Babylon Berlin" jest najdroższym nieanglojęzycznym serialem w historii telewizji.

Artur Zaborski

ZAJRZYJ TU

EWA BLOOM-KWIATKOWSKA
Bestiariusz/Dark Fantasy
WARSZAWA, GALERIA XX1, DO 26 LUTEGO

Kolejna wystawa w Galerii XX1 to mroczna fantazja, która łączy elementy inscenizacji teatralnej i filmu z formułą wystawy sklepowej. I właśnie przez witrynę można przy obecnych obostrzeniach „Bestiariusz" oglądać. „Postacie w modnych ubraniach zdają się celebrować swoją postawę uczestniczenia w świecie sztuki, zajęte sobą kreują swój świat, natomiast my (z naszymi wyobrażeniami i problemami) oglądamy wszystko z zewnątrz. (…) Zwierzęco-ludzkie istoty zdają się uczestniczyć w wernisażu wystawy, która nie jest jeszcze w pełni ukończona", wyjaśnia kurator Grzegorz Borkowski.

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 175d619466

Nie taka straszna GAFA

Google, Apple, Facebook i Amazon. Jak z nimi walczyć?

Darknet to celowo ukryta część zasobów internetu.

Marek Czarkowski

Trudno o bardziej spektakularny pokaz siły spółek z branży technologicznej niż ogłoszenie przez Marka Zuckerberga, że konta Donalda Trumpa na Facebooku i Instagramie zostaną zablokowane na czas nieokreślony. Wpisy prezydenta usunięto, wyjaśnił Zuckerberg, „ponieważ oceniliśmy, że ich skutkiem – i prawdopodobnie ich intencją – było sprowokowanie dalszej przemocy".

Sprawa miała tło polityczne. Big Tech wykorzystał fakt, że Trump przegrał wybory i niezbyt rozsądnie zachęcał zwolenników do protestów, by go „dojechać" na oczach zdumionego świata. Ci, którzy wspierali Trumpa, orzekli, że to ordynarna cenzura, zamach na swobodę wypowiedzi i kneblowanie urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Podobny los spotkał serwis społecznościowy Parler, który zdaniem założycieli, Johna Matzego i Jareda Thomsona, w przeciwieństwie do Twittera i Facebooka miał zapewniać niczym nieskrępowaną wolność słowa i szybko stał się ulubioną platformą zwolenników Trumpa, skrajnie prawicowych ekstremistów, białych suprematystów, głosicieli teorii spiskowych, antysemitów oraz nawiedzonych indywiduów.

Nie brakuje głosów, że platformy społecznościowe powinny zostać poddane kontroli sądowej.

Po wydarzeniach w Waszyngtonie koncern Amazon wypowiedział mu świadczenie usługi hostingowej, odcinając od Amazon Web Services, co oznaczało zniknięcie tej platformy z sieci. W ślad za Amazonem poszli właściciele sklepów App Store (Apple) i Google Play (Google), którzy wycofali aplikację Parler ze swojej oferty. Decyzje te miały charakter arbitralny.

Przypadek ten z całą ostrością postawił pytania o cenzurę w internecie i o to, co zrobić z tak wielką potęgą koncernów technologicznych, przed którą musiał się ugiąć nawet prezydent Stanów Zjednoczonych.

Co wkurza internautów?

Arbitralność i zbytnia pewność siebie koncernów. Jeśli na Facebooku lub Twitterze zostaniesz zbanowany, czyli objęty zakazem, np. za złamanie regulaminu, bardzo trudno będzie się odwołać od tej decyzji. Nie brakuje głosów, że te platformy społecznościowe powinny zostać poddane kontroli sądowej, choć na razie nie ma do tego podstaw prawnych.

O dziwo, dziś najgłośniej o cenzurze internetu, dyktacie gigantów technologicznych i wolności słowa mówią ci, którzy odmawiają innym praw. Na przykład premier Mateusz Morawiecki oświadczył, że jego rząd nie pozwoli na cenzurę w mediach społecznościowych i zrobi wszystko, by określić ramy prawne ich funkcjonowania. Innymi słowy, cenzura prywatnych właścicieli mediów ma zostać zastąpiona państwową.

Ktoś powinien mu wyjaśnić, że są kraje, w których już określono owe ramy. Na przykład w Chinach nie ma Google'a, Facebooka, Twittera ani WhatsAppa. Są Baidu i Qihoo, czyli odpowiedniki wyszukiwarki Google. Jest Weibo – odpowiednik Twittera. A także WeChat – odpowiednik WhatsAppa. I Douyin – aplikacja na Zachodzie znana jako TikTok, z której korzystał prezydent Andrzej Duda. Władze ChRL od końca lat 90. realizują Złotą Tarczę, czyli kompleksowy program bezpieczeństwa informacji, a więc także cenzury i inwigilacji internetu, w ramach którego uniemożliwiają obywatelom dostęp do wybranych zagranicznych serwerów. Zachodnie programy, aplikacje i serwisy społecznościowe są zastępowane własnymi. Niepożądane treści i narzędzia blokują również władze Iranu, Pakistanu, Korei Północnej czy Wietnamu.

eprasa.pl 175d619466

W tym samym kierunku podążają Rosjanie. Google pozwolił wyrosnąć lokalnej przeglądarce o nazwie Yandex. Facebook został wyparty przez serwis VK (dawniej WKontaktie), notabene popularny także w Czechach, gdzie nie ma ram narzuconych przez władze. Z kolei Telegram okazał się groźnym konkurentem WhatsAppa.

W Stanach Zjednoczonych Amazon, Apple, Facebook i Google budzą niepokój, gdyż stały się tak potężne, że zdaniem niektórych mają negatywny wpływ na wolny rynek w skali globalnej. W roku 2020 Komisja Sądownictwa Izby Reprezentantów wezwała do rozbicia tych spółek na mniejsze.

Takie były wnioski z prac specjalnej podkomisji, która analizowała praktyki biznesowe i decyzje podjęte przez Jeffa Bezosa, prezesa Amazona, Tima Cooka, prezesa Apple'a, Marka Zuckerberga z Facebooka i Sundara Pichaia z Google'a. Chodziło o praktykę eliminowania z rynku mniejszych konkurentów poprzez wrogie przejęcia oraz zmuszanie firm do podpisywania kontraktów dających zysk wyłącznie wielkim koncernom.

Jeśli nie Google, to co?

Czy można żyć bez Google'a, Facebooka, Instagrama, Amazona? Do pewnego stopnia tak. Problem ten rozwiązują konkurencja i wolny rynek. W latach 90. zeszłego wieku o wszelkie niegodziwości oskarżano Microsoft, który zdominował swoim systemem operacyjnym Windows rynek komputerów osobistych. Dziś poza Windowsem możemy wybierać między różnymi wersjami systemu Linux, systemami na nim opartymi (np. Chrome OS) oraz przeznaczonym dla komputerów produkowanych przez Apple'a systemem macOS. Na rynku smartfonów mamy do dyspozycji Androida koncernu Google, iOS firmy Apple, Harmony koncernu Huawei oraz system Tizen, rozwijany głównie przez Samsunga.

W przypadku popularnych aplikacji – zarówno na komputery osobiste, jak i na smartfony – sprawa jest bardziej złożona. Czy ma sens zamiana Facebooka na chiński Weibo? Z pewnością nie. Jedni i drudzy gromadzą informacje o użytkownikach i niespecjalnie troszczą się o naszą prywatność.

Lepiej rzecz wygląda, jeśli chcemy zastąpić komunikator WhatsApp. Alternatywą jest aplikacja o nazwie Signal, która nie gromadzi wrażliwych danych. Jest przy tym bardzo dobrze zabezpieczona. Tylko nadawca i odbiorca mogą odszyfrować przesłaną wiadomość. W ostatnich miesiącach Signal bardzo zyskał na popularności. Korzystają z niego m.in. Elon Musk i Edward Snowden.

Jeśli chcemy chronić swoją prywatność przed zakusami Google'a i jego wyszukiwarką, możemy skorzystać z założonej w roku 2008 przez Gabriela Weinberga wyszukiwarki DuckDuckGo. Trudniej znaleźć coś interesującego, gdy chodzi o darmową pocztę elektroniczną. Gmail (należący do Google) dobrze wywiązuje się ze swoich funkcji. Można go zastąpić skrzynką pocztową na jednym z polskich portali. Z tym że – uwaga – nasza skrzynka będzie zapychana wszelkiej maści materiałami reklamowymi.

YouTube'a nie uda nam się łatwo zastąpić innym serwisem. Rosyjski RuTube czy chiński Youku Tudou nie są zbyt popularne na Zachodzie.

Alternatywą dla WhatsAppa jest aplikacja o nazwie Signal, która nie gromadzi wrażliwych danych.

Jak zniknąć w sieci?

Tu już musimy wkroczyć w odmęty darknetu – ciemnej sieci, czyli celowo ukrytej części zasobów internetu. Nie obsługują jej popularne przeglądarki, takie jak Google, Firefox czy Opera. Należy skorzystać z przeglądarki Tor (The Onion Router), która gwarantuje prawie pełną cyfrową anonimowość, a maksymalne bezpieczeństwo zapewnia w połączeniu z wirtualną siecią prywatną, w skrócie nazywaną VPN.

Oferta jest bogata. Najpopularniejsze sieci to NordVPN, ExpressVPN, CyberGhost i Surfshark. Korzystanie z nich jest płatne. Ceny mieszczą się w przedziale 2,5-12 dol. miesięcznie. Najkorzystniej jest wykupić abonament na dwa-trzy lata. To rodzaj wirtualnej kłódki, która chroni nas przed ciekawością innych. W połączeniu z przeglądarką Tor możemy zbudować mur, który bardzo trudno będzie skruszyć. W darknecie znajdziemy strony handlarzy bronią i narkotykami – to tam działały legendarne targi narkotykowe o nazwach Silk Road, Pandora i Agora. Tu chowają się hakerzy, terroryści czy płatni zabójcy. Są rzecz jasna strony z nielegalną pornografią. Darknet od dawna jest też ulubionym miejscem spotkań wszelkiej maści radykałów, i z lewej, i z prawej strony.

Pytanie brzmi, czy aby zachować prywatność, jesteśmy gotowi wkroczyć w ten mroczny świat. Cyfrowa anonimowość i błoga świadomość, że mamy gdzieś Facebooka, Instagrama i Twittera, nie zastąpi nam wygody usług oferowanych przez największe koncerny. Nawet jeśli wiemy, że wykorzystują one nasze dane osobowe. Przeglądanie interesujących nas stron internetowych, lektura treści – zwłaszcza jeśli nie są cenzurowane – nie wymaga korzystania z przeglądarki Tor. I nie każdy z nas potrzebuje fałszywego meksykańskiego paszportu bądź prawa jazdy z Oregonu. Dlatego Facebook, Instagram, Twitter i inne serwisy społecznościowe długo jeszcze będą miały się dobrze. Największym zagrożeniem dla nich jest nastolatek, który w piwnicy, garażu rodziców albo pokoju w akademiku pracuje nad projektem, który wystrzeli w kosmos dzisiejsze giganty.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 175d619466

Góra Morderca pokonana

eprasa.pl 175d619466

16 stycznia 2021 r. dziesięciu nepalskich wspinaczy, dziewięciu Szerpów i jeden Gurkha, dokonało wyczynu, który zapisze się złotymi zgłoskami w historii himalaizmu. Po raz pierwszy zimą zdobyli K2, najtrudniejszy z ośmiotysięczników, drugi co do wysokości szczyt Ziemi (8611 m). Nazywany w środowisku wspinaczy Górą Mordercą, był ostatnim niezdobytym zimą ośmiotysięcznikiem. Przed samym wierzchołkiem Szerpowie zatrzymali się, by zebrać cały zespół i razem wejść na szczyt. *(rp)*

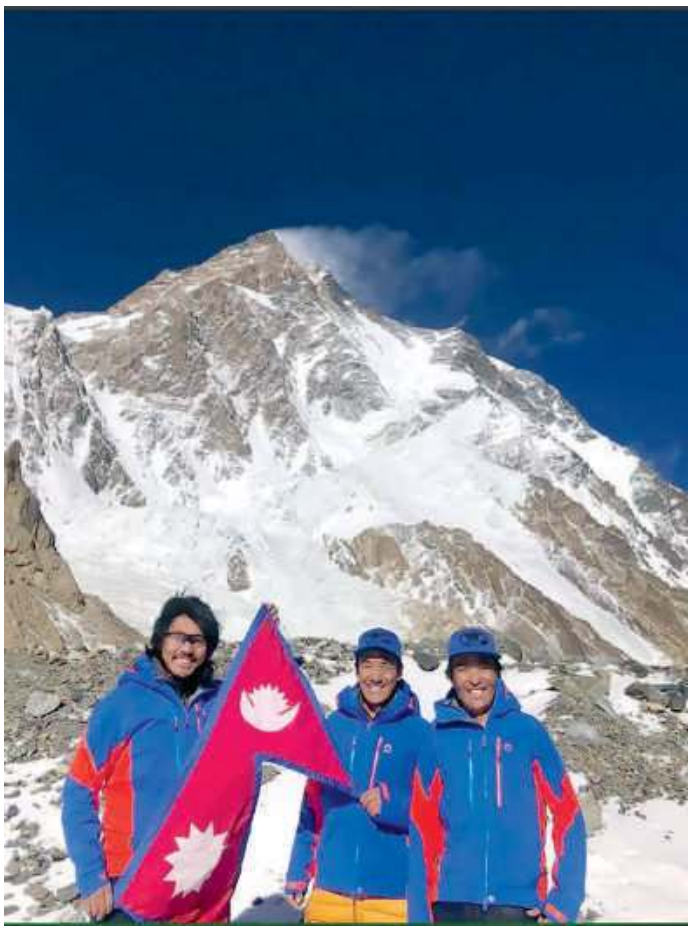

FOT. REDBULL.COM, FB NIRMAL "NIMS" PURJA

eprasa.pl 175d619466

Adam Godlewski,
Maciej Polkowski

Dlaczego wykopano Jerzego Brzęczka?

Sygnałów, że bardzo źle się dzieje w reprezentacyjnej szatni, nie brakowało

W XXI w. kibice piłkarskiej reprezentacji Polski tylko raz byli świadkami kuriozalnego pożegnania selekcjonera, gdy po kilku meczach, w tym przegranym z Łotwą o punkty w eliminacjach mistrzostw Europy, telefonicznie zwolnił się Zbigniew Boniek. Później na potwierdzenie wypowiedzianych słów przysłał jeszcze co prawda faks, ale ze stylem i klasą nie miało to nic wspólnego. Podobnie jak wykopanie Jerzego Brzęczka 18 stycznia – 66 dni przed inauguracją kwalifikacji mistrzostw świata w Katarze i 145 dni przed rozpoczęciem przesuniętych finałów Euro 2020.

Zastanawiający zanik trzeźwego spojrzenia

Brzęczek nie podbił serc kibiców, nie płaczą też po nim piłkarze. Reprezentacja Polski grała pod jego kierownictwem siermiężny i trudny do oglądania futbol. Wygrywała ze słabeuszami – nie licząc meczu ze Słowenią – siłą indywidualności, nie drużyny. Przegrywała natomiast, i to z kretesem, z przeciwnikami wyżej notowanymi w rankingu FIFA. W jesiennych wyjazdowych spotkaniach w Lidze Narodów z Holandią i Włochami była zawstydzająco nieporadna. Tyle że po dwóch wygranych z Bośnią i Hercegowiną oraz remisie z Italią na naszym terenie, który – jak się okazało – był wprawdzie miłym, ale wyłącznie wypadkiem przy pracy, utrzymała się w Dywizji A. Czyli najwyższej w tych komercyjnych rozgrywkach organizowanych przez UEFA. A taki właśnie cel prezes Boniek postawił przed trenerem Brzęczkiem. I na tej podstawie szef PZPN bronił go później, choć media nie zostawiały na nieudolnym szkoleniowcu suchej nitki. Bronił zresztą autorskiego pomysłu, jakim była nominacja na selekcjonera człowieka młodego, niezbyt doświadczonego w tym fachu i zupełnie nieutytułowanego. Mimo że, jak szybko się okazało, Brzęczek nie miał niezbędnych kompetencji, aby prowadzić drużynę narodową. Nie umiał poukładać relacji z Robertem Lewandowskim, nie potrafił też ustalić taktyki zespołu pod najlepszego piłkarza świata roku 2020.

A jednak Boniek, choć przymierzał się do zdymisjonowania Brzęczka już we wrześniu 2019 r. i miał pełne prawo – za brak jakiegokolwiek stylu – wylać go po zakończeniu eliminacji mistrzostw Europy dwa miesiące później, nie zdobył się na taki krok. Przeciwnie, w maju 2020 r. – osiem miesięcy przed wręczeniem dymisji – przedłużył kontrakt z selekcjonerem (obowiązujący do końca 2021 r., z opcją, po ewentualnych wygranych kwalifikacjach mundialu, prolongowania umowy na cały rok 2022, do zakończenia mistrzostw świata w Katarze). Powodów do zwolnienia trenera zdawał się nie dostrzegać nawet po kompromitujących występach w Amsterdamie (wrzesień 2020 r.) i Reggio Emilia (listopad). Musiały minąć dwa kolejne miesiące, aby pracodawca doszedł do jedynego słusznego wniosku, że z tym selekcjonerem na ławce reprezentacja Polski na finałach Euro może przynieść wyłącznie wstyd. Jak na człowieka, który zęby zjadł na futbolu, to bardzo dziwna postawa i zastanawiający zanik trzeźwego spojrzenia.

> Jerzy Brzęczek nie podbił serc kibiców, nie płaczą też po nim piłkarze.

Zaczęła rządzić sfrustrowana szatnia

W dodatku sygnałów, że bardzo źle się dzieje w reprezentacyjnej szatni, nie brakowało. Najbardziej jaskrawy – po listopadowej przegranej z Włochami 0:2 – to wywiad Szymona Mierzyńskiego (WP SportoweFakty) z ekspertką ds. mowy ciała Darią Domaradzką-Guzik z firmy Rivigo.eu, który przeszedł bez większego echa. A nie powinien. Specjalistka odniosła się do zachowania Roberta Lewandowskiego, który po meczu w Reggio Emilia udzielił wywiadu TVP Sport. Zapytany o wskazówki od selekcjonera i plan gry „Lewy" udzielił wymijającej odpowiedzi. Największe wrażenie zrobiło jednak ośmiosekundowe milczenie, zanim w ogóle kapitan biało-czerwonych zaczął mówić. Warto przypomnieć, jak oceniła to Domaradzka-Guzik. „Patrząc na zachowanie Roberta Lewandowskiego, nie mam wątpliwości, że jego ciało pokazuje kłopot. Oceniając całą sytuację, trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę kontekst. To nie jest (…) ktoś, dla kogo wypowiedzi w mediach są nowością. To człowiek obyty i przygotowany do takich wystąpień znakomicie. Ma świadomość własnego autorytetu i tego, jak wiele ważą jego słowa. Kiedy chce, to nad nimi panuje. Uważam, że w tym przypadku okazał emocje w sposób celowy. Postawa Lewandowskiego to cały zbiór sygnałów, choć żaden nie został wypowiedziany wprost. Tuż po usłyszeniu pytania da się dostrzec mikroekspresje, polegające na spuszczeniu wzroku, a potem lekkim uśmiechu. Gdybyśmy mieli to przełożyć na słowa, usłyszelibyśmy prawdopodobnie: »Co ja mam wam powiedzieć?«. Z jednej strony więc mamy do czynienia ze świadomą chęcią ukrycia prawdziwej informacji, ale z drugiej dostajemy dość jasny przekaz. (…) To dojrzały piłkarz – nie tylko pod względem sportowym, ale też wystąpień publicznych. To zasadniczo różniło się od poprzednich, więc coś musi być na rzeczy. Być może reprezentacja nie była już

eprasa.pl 175d619466

Wybór Jerzego Brzęczka na selekcjonera reprezentacji był autorskim pomysłem Zbigniewa Bońka.

w stanie rozwiązać problemów we własnym gronie i nadszedł czas na taki poważniejszy krok. Zaufanie buduje się długo, a traci szybko. Trudno mi wchodzić w buty trenera, jednak na podstawie własnych doświadczeń, patrząc na ten wywiad, z pewnością nie czułabym się komfortowo, gdyby na zewnątrz wychodziły tak wyraźne sygnały. Relacja kapitana z selekcjonerem już się nie poprawi. W polityce taką postawę nazywa się wotum nieufności. U Lewandowskiego widać bardzo duże niezadowolenie, więc chyba zaszło to zbyt daleko. Po takim załamaniu dalsza współpraca może być bardzo trudna", postawiła tezę specjalistka od czytania mowy ciała.

W PRZEGLĄDZIE już w październiku 2018 r. pisaliśmy („Smutne wieczory na Śląskim w Chorzowie"), że „kryzys dotyczy nie tylko poziomu sportowego, ale także atmosfery w biało-czerwonej kadrze. (…) Jak się powiada w piłkarskim światku, zaczęła rządzić szatnia. Dowodem jest bezprecedensowa sytuacja, do której doszło po meczu z Włochami, czyli polemika za pośrednictwem mediów kapitana Roberta Lewandowskiego z selekcjonerem Jerzym Brzęczkiem. Zapytałem kilku byłych piłkarzy reprezentacyjnych, jak oceniają to zdarzenie, i byli zgodni: absolutnie nie wypada, żeby kapitan dyskutował w ten sposób z trenerem, jaki system najbardziej pasuje Polakom. Takie rzeczy załatwia się w szatni. Żaden nie przypominał sobie, żeby publicznie obwiniano się o przegrane mecze lub krytykowano obraną taktykę. Co oczywiste, poza szatnią zawodnik i trener powinni okazywać sobie szacunek".

Brzęczek z „Lewym" na kontrze

Jak to wyglądało w relacjach Brzęczek-Lewandowski, widzieliśmy. Oczywiście nie bez winy jest także napastnik Bayernu Monachium, który w ostatnich latach bardzo obrósł w piórka, ale – jak słychać zza kulis – były już selekcjoner nie zrobił nic, żeby znaleźć wspólny język z kapitanem drużyny narodowej. Nie tylko nie potwierdził specjalnego statusu (nieformalnego asystenta przebywającego na boisku), jakim najlepszy strzelec w historii reprezentacji Polski cieszył się u Adama Nawałki, ale też nie potrafił ułożyć gry pod jednego z najlepszych napastników świata. W efekcie zachwycając skutecznością we wszystkich rozgrywkach klubowych w poprzednim sezonie, Robert w kadrze notował najgorszy pod tym względem okres od wielu lat. I w zasadzie tylko odwołaniu Euro Lewandowski zawdzięcza tytuły Piłkarza Roku FIFA, UEFA, Globe Soccer i kilka innych statuetek. Gdyby bowiem mistrzostwa Europy odbyły się w pierwotnym terminie, o wszystkich wspomnianych nagrodach – po przewidywanej (?) klęsce biało-czerwonych i wykreowaniu zupełnie innych bohaterów – mógłby zapomnieć.

Smutna prawda jest zresztą taka, że pod względem zawodowego kunsztu Brzęczek o lata świetlne ustępuje Pepowi Guardioli, Carlowi Ancelottiemu, Juppowi Heynckesowi czy Hansiemu Flickowi, z którymi „Lewy" pracował i pracuje w Bayernie. A być może jeszcze bardziej Jürgenowi Kloppowi, który zbudował Roberta w Borussii Dortmund. Boniek po prostu zrobił krzywdę byłemu trenerowi m.in. Lechii Gdańsk i Wisły Płock, nominując go na selekcjonera w sytuacji, gdy nie był na to gotowy pod względem warsztatowym, emocjonalnym i każdym innym. Jak zwykle prezes PZPN działał na nosa, bez konsultacji ze współpracownikami, bez rzetelnego przyjrzenia się kwalifikacjom i predyspozycjom kandydata. W przypadku Nawałki intuicja go nie zawiodła. W przypadku Brzęczka – szef piłkarskiej federacji pomylił się ogromnie. W konkursie na najbardziej nieudanego i nieporadnego selekcjonera reprezentacji Polski

Nie bez winy jest także napastnik Bayernu Monachium, który w ostatnich latach bardzo obrósł w piórka.

FOT. TOMASZ RADZIK/SUPER EXPRESS/EAST NEWS

eprasa.pl 175d619466

Brzęczek mógłby mieć bowiem w zasadzie tylko jednego rywala – Bońka.

Wyrok zapadł już 15 listopada

Jak się okazuje, prezes PZPN – Polak z urodzenia, Włoch z wyboru – był niesamowicie wkurzony po wspomnianej porażce w fatalnym stylu w Reggio Emilia. Tyle że – jak podkreślają anonimowo współpracownicy Zibiego ze związku – nie chciał podejmować drastycznych decyzji już w listopadzie. Aby nikt nie pomyślał, że ugiął się pod presją opinii publicznej. Albo, co gorsza, uległ niedwuznacznej ośmiosekundowej sugestii kapitana Lewandowskiego. Zamiast dobra i interesu reprezentacji Polski – podobnie jak w 2002 r., gdy uciekał z posady selekcjonera, do dziś nie podając rzeczywistego powodu rezygnacji – wybrał dopieszczenie własnego *ego*. W przedstawieniu zatytułowanym „dymisja nienadającego się kandydata wskazanego przez Bońka" to pan Zbyszek miał odegrać główną rolę. I odegrał, tyle że w sposób wyjątkowo niesmaczny. Najpierw o podjętej decyzji, na której ostatecznie miał zaważyć fakt, że Brzęczek nie poleciał zimą do Lewandowskiego w celu unormowania relacji, dowiedział się trener. Właśnie wrócił ze zgrupowania Talent Pro w Hiszpanii organizowanego przez PZPN i szedł na rozmowę z nastawieniem, że omówi z bossem szczegóły marcowego zgrupowania pierwszej reprezentacji przed meczami z Węgrami, Andorą i Anglią. A potem wydano lakoniczny komunikat na internetowej stronie związku, że Brzęczek właśnie przestał pełnić obowiązki selekcjonera. Bez podania jakiejkolwiek przyczyny. Nagle i niespodziewanie, mimo że przez dwa ostatnie miesiące nie był rozgrywany żaden mecz i nie odbyło się jakiekolwiek zgrupowanie reprezentacji Polski. A przykrość dotknęła pierwszego w historii naszego futbolu szkoleniowca, który wygrał eliminacje dużego turnieju, ale na imprezie docelowej zabraknie go na ławce biało-czerwonych.

Boniek nigdy nie grzeszył nadmierną szczerością ani… odwagą. Choć praktycznie wszystko wskazuje, że „wyrok" na selekcjonera wydał już 15 listopada, zwlekał jedynie po to, żeby wszyscy wiedzieli, kto tak naprawdę zdecydował o detonacji bomby. Bez zważania na fakt, że przetrzymując niechcianego już nawet przez siebie trenera w reprezentacji Polski, zabiera czas jego następcy. Dlatego trudno teraz odbierać tę opieszałość we wręczeniu dymisji inaczej niż jako działanie na szkodę drużyny narodowej. Dodatkowe 60 dni, zwłaszcza dla obcokrajowca, na zapoznanie się z kadrowiczami, ocenę potencjału, dobór sztabu, rozpracowywanie przeciwników – trzech już wymienionych, marcowych, a także Hiszpanii, Słowacji i Szwecji, z którymi biało-czerwoni zmierzą się w grupie na Euro – i gruntowne przemyślenie naszej taktyki to przecież byłby czas nie do przecenienia. Zwłaszcza w sytuacji, gdy przed wylotem do Budapesztu odbędzie się na zgrupowaniu kadry jeden trening. Literalnie – jeden!

Brzęczek nie był gotowy na objęcie funkcji selekcjonera reprezentacji pod względem warsztatowym, emocjonalnym i każdym innym.

Zmiana trenera kadry narodowej 72 dni przed konfrontacją na Wembley jest krokiem szalonym.

Portugalczyk Paulo Sousa

Styczniowa dymisja Brzęczka odbije się oczywiście również na związkowej kasie. W kontrakcie podpisanym w maju Boniek umieścił bowiem dwa „okienka", w czasie których nowy prezes (wybory w federacji zostały zaplanowane na 18 sierpnia) będzie mógł pożegnać tego selekcjonera bez sowitej odprawy. Mianowicie koniec wakacji (po Euro) i koniec roku, po rozegraniu kwalifikacji mundialu. Po rozstaniu, do którego doszło poza wskazanymi terminami, trzeba będzie wypłacić ustępującemu trenerowi odszkodowanie liczone w milionach złotych. Utrzymanie kolejnego selekcjonera będzie kosztowało, nawet jeśli pozostanie na posadzie tylko do końca obecnego roku kalendarzowego, jeszcze więcej.

Paulo Sousa, który 21 stycznia oficjalnie przejął reprezentację Polski, w zasadzie od początku był wymieniany w gronie kandydatów do zastąpienia Brzęczka, obok takich nazwisk jak Marco Giampaolo, Vincenzo Montella czy Nenad Bjelica. Pierwszą pracę poza portugalską federacją – w której szkolił juniorów i przez pięć miesięcy był asystentem selekcjonera – podjął w listopadzie 2008 r. w Queens Park Rangers. Następnie były Swansea City, Leicester City, węgierski Videoton, a potem Maccabi Tel Awiw i FC Basel (w obu tych klubach sięgnął po tytuły mistrza kraju). W 2015 r. został trenerem Fiorentiny, później przeniósł się do chińskiego Tianjin Quanjian, a jego ostatnim pracodawcą było Girondins Bordeaux, skąd odszedł w sierpniu 2020 r. Dużo większe triumfy święcił jako piłkarz. Z Juventusem zdobył mistrzostwo i Puchar Włoch, a do tego dołożył w sezonie 1995/1996 Ligę Mistrzów. W Champions League triumfował też rok później, tyle że już w barwach Borussii Dortmund. W reprezentacji Portugalii (występował jako defensywny pomocnik) rozegrał 51 meczów.

Zmiana trenera kadry narodowej 72 dni przed konfrontacją na Wembley, którego naszym piłkarzom nigdy nie udało się zdobyć i tylko raz wywieźli stamtąd – Orły Górskiego, ale już niemal pół wieku temu – „zwycięski remis", jest krokiem szalonym. A ktoś, kto dał się namówić Bońkowi na taką „przygodę", musi mieć w sobie wiele z desperata. Kibice reprezentacji Polski pocieszają się jednak, że w tym szaleństwie jest metoda. I w sumie nic dziwnego. Bo nic innego już im nie pozostało.

Adam Godlewski, Maciej Polkowski

eprasa.pl 175d619466

Nasz człowiek w Moskwie

Mamy kolejną wojnę w PiS, tym razem o MSZ. Albo – przy okazji MSZ.

A oto jak ona wygląda. Najpierw w „Gazecie Polskiej" Dorota Kania „zdemaskowała" Krzysztofa Krajewskiego, nowego – od stycznia – ambasadora w Moskwie. Że co prawda zaczął pracę w MSZ w roku 1993, ale wcześniej pracował w wydziale zagranicznym ZSP oraz w URM, w biurze rzecznika prasowego rządu, i był sekretarzem Jerzego Urbana. A potem, już w III RP, był współpracownikiem Jerzego Koźmińskiego. To wszystko „Gazeta Polska" uznała za obciążające.

„Kandydatura Krzysztofa Krajewskiego na funkcję ambasadora RP w Moskwie została zgłoszona w pierwszej połowie 2020 r. i nie wiadomo, kto rzeczywiście za nią stoi", rozrywano szaty. No i pisano, że przeciwna tej nominacji była wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska (PiS).

Mój Boże… Po pierwsze, prawo stanowi, że ambasadora mianuje i odwołuje prezydent Rzeczypospolitej na wniosek ministra właściwego do spraw zagranicznych, zaakceptowany przez prezesa Rady Ministrów. Jeżeli więc ktoś pyta, kto za kandydaturą Krajewskiego stoi, bardzo łatwo te osoby zidentyfikować. Są to: Andrzej Duda, Mateusz Morawiecki i Zbigniew Rau. No chyba że ktoś chce sugerować, że wyżej wymienieni politycy akurat byli dotknięci atakiem niepoczytalności.

Po drugie, te haki też są śmieszne, bo o tym, że Krajewski pracował przed rokiem 1989 (jako 25-letni chłopak po studiach) w URM, wie pół Warszawy. A kwit, że był w kręgu zainteresowań II Zarządu Sztabu Generalnego WP, o niczym nie świadczy.

Po trzecie, jego kandydatura została zgłoszona wczesnym latem, więc wszyscy zainteresowani mieli wiele miesięcy na przyjrzenie się jej i oprotestowanie. I te wszystkie „obciążające" kwity znali. Jeżeli Małgorzata Gosiewska teraz się zgłasza ze swoimi zastrzeżeniami, to nasuwa się pytanie, dlaczego nie zrobiła tego wcześniej. Przecież chora nie była.

Po czwarte, skoro wszyscy ważni ludzie w PiS wiedzieli o tej „skazie" na życiorysie ambasadora, dlaczego zdecydowali się jego kandydaturę poprzeć? Między sierpniem 2020 r. a styczniem 2021 r. nic w jego CV się nie zmieniło. Wtedy był OK, a teraz już nie?

Logiki w tym niewiele, chyba że uznamy atak na ambasadora za część wojny prowadzonej dziś wewnątrz PiS. „Gazeta Polska" jest głosem Antoniego Macierewicza i grupy na niego się orientującej. Ewidentnie też widać, że ta grupa traci w PiS wpływy. Atakując Krajewskiego, a jeszcze z punktu widzenia najtwardszej prawicy, chce zyskać jakieś punkty. I osłabić tych innych – Morawieckiego, Kamińskiego…

Kłopot w tym, że robi to nerwowo i bezmyślnie. W czasach gdy ambasadorem w Niemczech jest prawdziwy tajny współpracownik SB, a sędzią Trybunału Konstytucyjnego prokurator stanu wojennego, hak, że chłopak pracował przed rokiem 1989 w URM, na nikim nie robi wrażenia.

Jedyna szkoda, którą macierewiczowcy przy tej okazji wyrządzają, dotyczy państwa polskiego. Bo pokazują tym atakiem, jak to państwo jest niezborne, niepoukładane, jak każda decyzja może tu być odkręcona, a władza to gryzące się buldogi.

A Krajewski? Owszem, takie ataki mogą na pierwszy rzut oka go osłabić. Że jest szarpany w PiS itd. Ale w szerszej perspektywie wyrabiają mu w oczach Rosjan niezłą markę. Bo czego się Moskwa dowiedziała? Że zaczynał pracę w ekipie gen. Jaruzelskiego, czyli jednego z niewielu polskich polityków, którego w Rosji szanują (mimo że ich ograł). Że pracował z Jerzym Koźmińskim, który był jednym z kluczowych rozgrywających i przy planie Balcerowicza, i przy wejściu Polski do NATO. No i że chciało go polskie GRU.

I tak oto z ambasadora od niewielkich placówek (wcześniej był w Baku i Sofii) „Gazeta Polska" awansowała go trzy szczeble w górę, do grona ludzi, którzy byli tam (i to w cieniu), gdzie tworzyła się historia.

Attaché

Protesty w obronie niezależnych sądów trwają. W ubiegłym tygodniu odbyły się dwa: przed Sądem Najwyższym i Prokuraturą Krajową, do której sędzia Igor Tuleya został wezwany w sprawie naruszenia tajemnicy postępowania przygotowawczego.

FOT. PAWEŁ WAŚNIOWSKI/REPORTER

eprasa.pl 175d619466

JOLKA

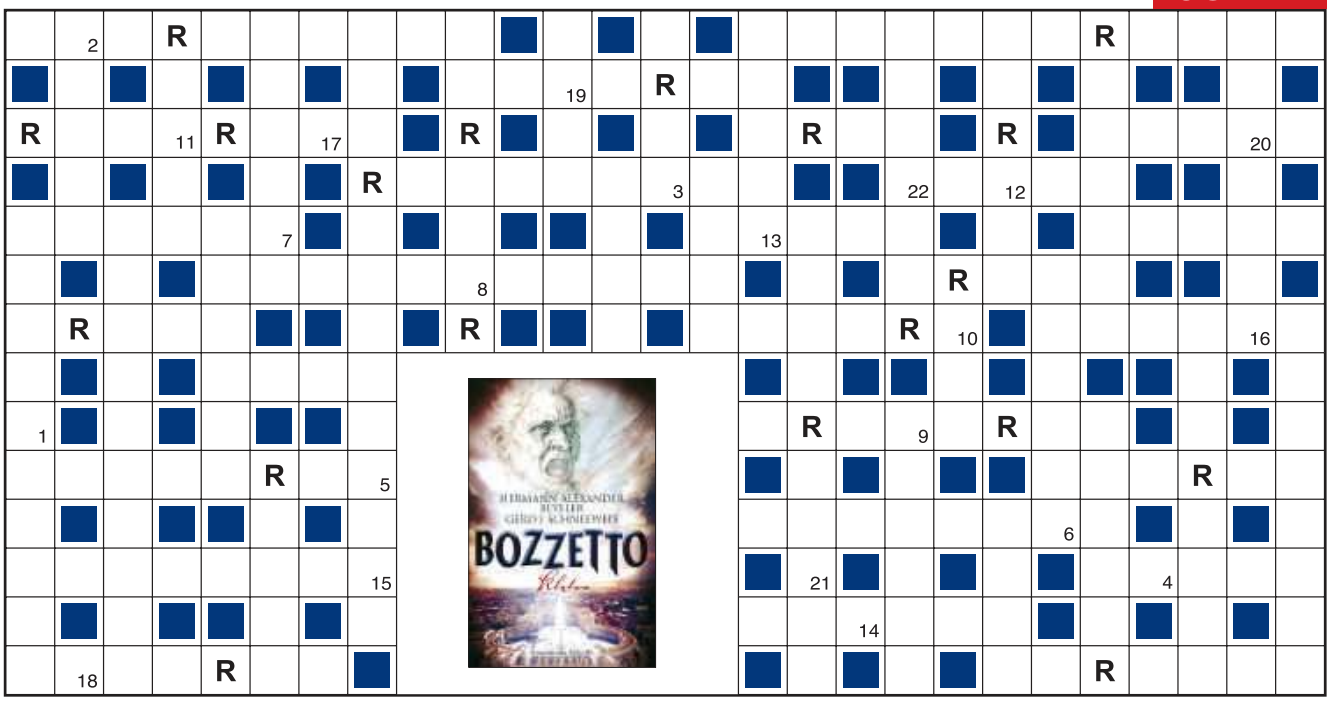

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- tłumi jaskrawe światło żarówki
- daleka od konkretu
- stan silnego wzburzenia
- państwo napadające na inne
- od nowego wiersza
- udziałowiec spółki
- …wędrowny to ptak o największej rozpiętości skrzydeł
- zdanie lub wyraz z przestawionych liter, sylab
- jego epoka przed epoką żelaza
- najważniejszy, najciekawszy punkt z francuska
- rzuciła między boginie jabłko „dla najpiękniejszej”
- np. „Kamień z katedry” Herberta
- Strabon lub Awienus
- dorosła postać owada
- glaukoma
- na tarło wędruje do rzeki
- namiastka wypłaty od taty
- stara, zniszczona rzecz jak stukot
- hamulcowe trzeba wymieniać
- o romansie Bassompierre’a z piękną… pisał Goethe
- oczyszczone ziarno kaszy jęczmiennej
- odbitka dokumentu
- pas kolorowego sukna wzdłuż nogawki
- w parze z dyplomatyką w „Panu Tadeuszu”
- semicki bóg ognia i duża, niesprawna instytucja
- gdy gremium siada i gada
- taniec ludowy z przyklękami i przytupami
- oftalmolog
- pracownica wkładająca towar do pudełek
- przejazdu, dziedziczenia lub szczepień
- rodzaj filcu
- gałka do włączania, wyłączania i regulacji
- grawitacyjne albo działania
- odczuwane wrażenie jak po zjedzeniu, wypiciu czegoś
- tam strajki i zamieszki 25 czerwca 1976 r.
- kłuta lub postrzałowa
- cięta, szybka odpowiedź
- stać na nim to wahać się
- budynek w rozsypce
- od niego do koniczka
- Carskie – kompleks pałacowo-parkowy
- „Oto ja …Pańska”
- szczupłość plus wysoki wzrost
- stolica Bułgarii
- drewno jednego z drzew iglastych
- jedna owca parszywa całe zarazi
- transeuropejski wzdłuż granicy platformy wschodnioeuropejskiej
- Królewsko-Cesarski w Poznaniu
- wody lub groźnego przestępcy
- zaleta, znaczenie, ważność
- Buczkowski lub Zapasiewicz
- suchy marzec, mokry maj, będzie… kiejby gaj

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-997”. Do rozlosowania książki „Bozzetto. Klątwa” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 31 stycznia 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-994” z nr. 2: *Miejmy prawo do szczęścia.*
Nagrody otrzymują: Maria Przybylska ze Zgorzelca, Wanda Spaulenok z Warszawy, Łukasz Surley z Białegostoku.

eprasa.pl 175d619466

PENETRACJE

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

HANNA WRÓBLEWSKA, DYREKTOR ZACHĘTY OD ROKU 2010.

Widziałam papieża w wielu nieudanych, z serca płynących pomnikach papieskich, które stoją w całej Polsce. Mówię o tych koszmarkach przeraźliwych. Kiedy byłam na studiach, jeździliśmy po całej Polsce i zwiedzając kościoły, oglądaliśmy m.in. te nieudane pomniki Jana Pawła II. Było to po zamachu na papieża. Nasz wykładowca wskazał na jeden z nich i powiedział: „Nic temu człowiekowi nie zostało zaoszczędzone".

RES HUMANA

PROF. JERZY J. WIATR, SOCJOLOG

Wprowadzony program nauczania religii obciążony jest trzema podstawowymi wadami. Po pierwsze: nie tyle uczy, co usiłuje indoktrynować. Po drugie: jest przesadnie rozbudowany. Dwie godziny religii tygodniowo to w skali 12 lat nauki (w szkole podstawowej i liceum) oznacza łącznie ok. 720 godzin lekcyjnych. Nieuchronnie prowadzi to do tego, że przedmiot staje się przeładowany i nudny. Trzecim powodem jest poziom katechetów, w większości odbiegający (*in minus*) od poziomu kadry nauczycielskiej.

PANI

KRYSTYNA JANDA, AKTORKA, REŻYSERKA

Kiedy 15 lat temu otwierałam Teatr Polonia, zorientowałam się, że publiczność to w przytłaczającej większości kobiety. Czyli jeżeli chce się robić teatr popularny i aktualny, trzeba go robić dla kobiet, o kobietach i z kobietami. Tak jest wszędzie, nie tylko w Polsce. Kobiety są najwierniejszymi i najlojalniejszymi widzami. Oglądają wszystkie premiery i są prawdziwymi partnerkami instytucji kultury. Do teatru przychodzą w grupach, z przyjaciółkami czy koleżankami z pracy. To one przyprowadzają mężczyzn.

zwierciadło

JOANNA KULIG, AKTORKA

Co innego jest promować film w obcym języku, co innego prowadzić konwersację, a co innego grać. Komunikowanie uczuć w obcym języku było dla mnie trochę nienaturalne. Na początku nie potrafiłam wyczuć, jak zagrać pewne emocje. Zaczęłam więc do siebie mówić: „Nie stresuj się, pomyśl o podopiecznych fundacji Ani Dymnej, o Krzysiu Globiszu, który nie może mówić, oni to dopiero mają trudno".

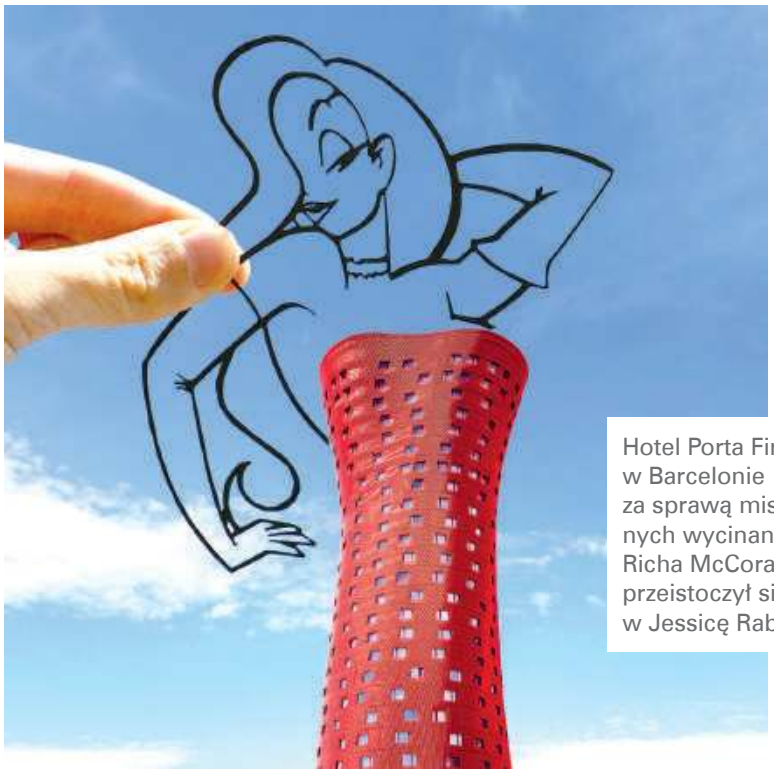

Hotel Porta Fira w Barcelonie za sprawą misternych wycinanek Richa McCora przeistoczył się w Jessicę Rabbit.

FOT. @PAPERBOYO/CATERS NEWS/FORUM

Aby język giętki…

GRZEGORZ LATO O ZBIGNIEWIE BOŃKU

Zwolnienie Brzęczka jest nie fair. Przecież w tym roku odchodzi prezes, cały zarząd. Nowa ekipa dostanie upominek w postaci nowego trenera.

GEORGETTE MOSBACHER O FORCIE TRUMP

Nigdy nie było mowy o Forcie Trump. To tylko określenie, którego nie znajdziemy w dokumentach.

PROF. JAROSŁAW FLIS O WKURZONYCH

Ludzie wkurzeni w każdym kraju są w mniejszości. A im bardziej są wściekli, tym bardziej są w mniejszości, bo większość obywateli nie jest aż tak wkurzona.

JERZY URBAN O ANDRZEJU DUDZIE

W głowie nie ma mu się co przewracać. Jej zawartość jest taka sama jak piłki futbolowej.

KLEMENTYNA SUCHANOW O MARCIE LEMPART

Znamy się od lat, mam do niej ogromne zaufanie. Ploteczki o konfliktach są pobożnym życzeniem.

MARGARET O POLAKACH

Słowami jak widłami przerzucamy gnój, słoma leci z butów i spod kół.

MAGDALENA ZAWADZKA O SYNU JANIE HOLOUBKU

Po mężu ma dystans i opanowanie. Ze mnie ma ekscytację i odrobinę porywczości.

EWA WACHOWICZ O DZIADKU

Najlepszego fokstrota, jakiego w życiu zatańczyłam, to właśnie z nim.

KUBA WOJEWÓDZKI O JAROSŁAWIE JAKIMOWICZU

Tacy ludzie żyją zwykle bardzo długo. Bo Pan Bóg dolicza im czas na myślenie.

KAYAH Z RADĄ DLA KOBIET

Nie ma co się łudzić, że jak ktoś był draniem, to się pod naszym wpływem zmieni. Zamiast starać się zmieniać mężczyzn, inwestujcie w kobiece przyjaźnie.

eprasa.pl 175d619466

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

To wszystko nazywa się nic

W Tokio rozchwytywany jest 37-latek oferujący usługę nicnierobienia. Shoji Morimoto spędza z klientami czas, ale nie udziela rad, nie pociesza i nie dyskutuje. Podkreśla, że sam nie lubi być ani pouczany, ani wychwalany, a czasem najlepsze, co można zrobić dla bliźniego, to być obok. Z oferty mężczyzny korzystają m.in. zatrudnieni w ochronie zdrowia, którzy potrzebują się wygadać na tematy związane ze stresem w pracy. Jeden z zadowolonych klientów zachwala: „Cieszę się, że mogłem z kimś pójść na spacer, utrzymać komfortowy dystans i nie musieliśmy rozmawiać".

\\yachiyoyukyu\dziadek

Kolejną innowacją z kraju samurajów są zbiorowe mogiły z nagrobkami z technologią bluetooth. Pojawiły się na cmentarzu Yachiyo Yukyu no Sato w obszarze metropolitalnym Tokio i są odpowiedzią na wzrost cen grobowców jednorodzinnych, wynikający z malejących możliwości rozbudowy nekropolii. Kiedy grupowy grób odwiedzają żałobnicy, ekran na nagrobku reaguje na ich elektroniczny „talizman" i wyświetla informacje na temat tego zmarłego, którego przyszli powspominać. Po ich oddaleniu się inteligentny grób odnotowuje koniec wizyty i z powrotem prezentuje logo producenta, firmy Hikari. Japońska wynalazczość wiecznie żywa!

MEMY BEZ ŚCIEMY

Ta knajpa coś kręci

Gorąca Kiełbasiarnia, popularny łódzki lokal gastronomiczny, zapowiedział przekształcenie się w plan filmowy. „Wystarczy, że wypełnisz kwestionariusz zgody na wykorzystanie wizerunku i zakupisz rekwizyt z naszego menu, a będziesz miał możliwość zagrania realistycznej sceny we wnętrzach Kiełbasiarni", zachęca restauracja, która wcześniej przymierzała się do transformacji w ośrodek szkoleniowy, oferujący m.in. naukę prawidłowego korzystania ze sztućców. Bałuccy restauratorzy zastrzegają, że na razie nie otwierają podwojów, bo nie mają ochoty włóczyć się po sądach – ich pomysły na obejście obostrzeń epidemicznych mają na celu zwrócenie uwagi na sytuację branży.

Miau sporo szczęścia

Ukraiński kot przeżył 19 dni na statku do Hajfy, żywiąc się rosyjskimi cukierkami. Zwierzę, które na co dzień zamieszkiwało odeski port, weszło na pokład podczas załadunku. Prawdopodobnie przetrwało nie tylko dzięki słodkościom (straty oszacowano na kilka tysięcy dolarów), ale przede wszystkim wodzie skraplającej się na ścianach kontenera. Firma spedycyjna nie zamierza odesłać ocaleńca z Izraela na Ukrainę. *Hawa nagila*!

Jak państwo widzą, nic nie widać

Inna niż wszystkie była transmisja meczu tureckiej ekstraklasy, w którym Sivasspor zremisował z Başakşehirem 1:1. Zawodnicy pierwszego zespołu wystąpili w białych strojach, co sprawiło, że na zaśnieżonej murawie stali się niemal niewidzialni. „Piłkarze mieli problemy, żeby dostrzec się na boisku, kibice mieli problemy z oglądaniem meczu", czytamy w relacji z zawodów. Łączymy się w bólu z otomańskimi fanami futbolu. Lechickich kopaczy też nie da się oglądać.

eprasa.pl 175d619466

Walka o życie trwa. W Parku Narodowym Pilanesberg żaba stacza nierówny bój z jadowitym wężem, a w rezerwacie w Pretorii czapla łapie węża wodnego.

Magia futbolu

Jeszcze więcej emocji wzbudziło starcie reprezentacji Kamerunu i Zimbabwe. Przed jego rozpoczęciem trener Zimbabwejczyków, Zdravko Logarušić, posądził rywali o niesportowe zachowanie. Mowa o czarach, a dowodem miały być zwłoki nietoperza znalezione na placu boju. Njie Enow, szef redakcji sportowej kameruńskiej telewizji publicznej, zdecydowanie odrzucił oskarżenia chorwackiego szkoleniowca. „Jaunde jest domem setek tysięcy nietoperzy. Jest pora sucha. To normalne znaleźć gdzieś martwego osobnika", argumentował. Z pomocą szamanów czy bez, jego rodacy wygrali 1:0.

Anieli nadali

Bezpośrednich relacji z mrocznymi siłami nie wypierają się sataniści z Poughkeepsie, którzy zapowiedzieli rzucenie klątwy na podpalacza ich świątyni. Budynek z 1900 r. miał wartość zabytkową, ale także symboliczną. To tutaj bowiem odbył się pierwszy w stanie Nowy Jork legalny ślub pary jednopłciowej udzielony w obrządku satanistycznym. Policja poinformowała, że ma nagranie, na którym wyraźnie widać sprawcę pożaru. Jesteśmy ciekawi, czego życzą mu wyznawcy księcia ciemności. Bo przecież chyba nie tego, żeby go piekło pochłonęło?

FOT. POLSKA ORKA POLITYCZNA, FACEBOOK (2), WILMARI PORTER/CATERS NEWS/FORUM, RODNEY VAN SOEST/CATERS NEWS/FORUM

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego: Robert Walenciak
e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Adam Godlewski, Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Paula Leśniewska, Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Karina Krystosiak, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Izabela Strupiechowska
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

eprasa.pl 175d619466

patronat **PRZEGLĄDU**

Artyści z Krakowa
Generacja 1950–1969

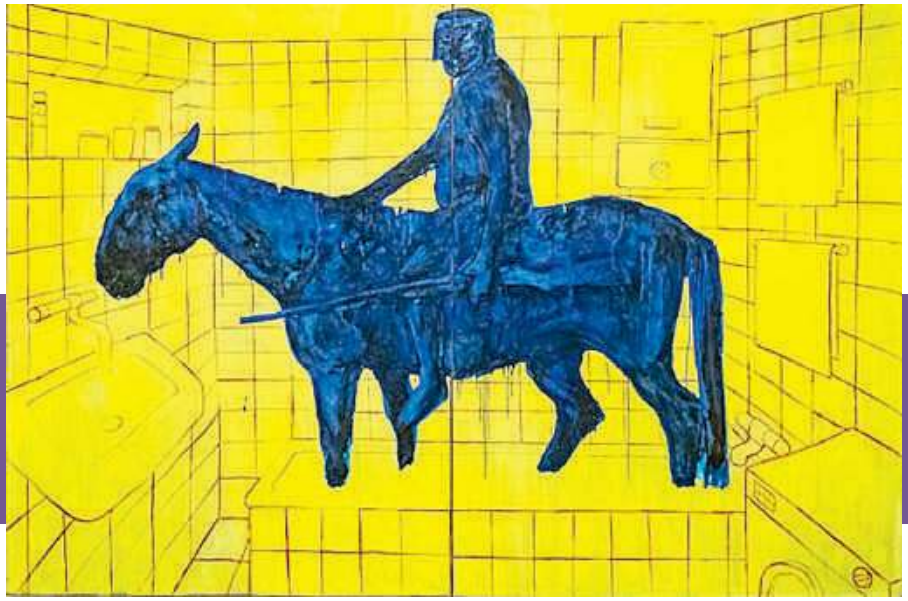

Jacek Sroka, Geronimo

Wystawa prezentuje twórców związanych z Krakowem, urodzonych w latach 50. i 60 XX w. Łączy ich specyfika czasu, w którym dorastali. Realia PRL wymusiły na nich wyznaczenie osobistej wolności. Dochodzono do niej przez kontestatorskie działania, skandale czy też postawy outsiderskie, dystans do świata, poszukiwania w obrębie mistycyzmu i transcendencji. Dla wielu z tych artystów duże znaczenie ma czas studiów w krakowskiej akademii, kiedy musieli się zderzyć z tradycją uczelni – przyjąć jej zasady lub im się przeciwstawić. Celem autorów wystawy jest ukazanie różnorodnych tendencji i źródeł inspiracji tego pokolenia.

Zaprezentowani artyści: Bogdan Achimescu, Bogusław Bachorczyk, Zbigniew Bajek, Andrzej Bednarczyk, Tamara Berdowska, Tadeusz Boruta, Robert Bubel, Halina Cader, Marek Chlanda, Marek Chołoniewski, Ignacy Czwartos, Wojciech Ćwiertniewicz, Marta Deskur, Alek Janicki, Krzysztof Klimek, Stanisław Koba, Wojciech Kopczyński, Piotr Lutyński, Krystyna Orzech, Marcin Pawłowski, Lech Polcyn, Artur Przebindowski, Adam Rzepecki, Zbigniew Sałaj, Łukasz Skąpski, Jacek Sroka, Grzegorz Sztwiertnia, Artur Tajber, Tomasz Jerzy Vetulani, Wojciech Wilczyk, Alicja Żebrowska.

Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK
Kraków, ul. Lipowa 4
do 21 marca

Jacek Sroka, Suprematismo o muerte!

Tadeusz Boruta, Św. Franciszek oddaje się pod opiekę Kościoła

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 175d619466

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

fot. Krzysztof Bieliński

Bieguni

na podstawie powieści Olgi Tokarczuk
reżyseria: Michał Zadara

premiera: 30 stycznia 2021
transmisja online
na platformie VOD
www.VOD.powszechny.com

Książka Tokarczuk zdobyła literacką Nagrodę Nike oraz Międzynarodową Nagrodę Bookera. To bogaty zbiór pozornie niezwiązanych ze sobą opowieści, zarówno współczesnych, jak i historycznych. Tokarczuk obserwuje ludzi w ruchu oraz ludzi dążących do unieruchomienia życia przez odwieczną praktykę mumifikacji ciał.

Michał Zadara, laureat paszportu „Polityki" oraz Nagrody im. Konrada Swinarskiego, odnajduje w Biegunach innowacyjny sposób opowiadania, pozwalający opisać doświadczenie ludzkie w sposób autentyczny.

Książki Olgi Tokarczuk to rodząca się przed naszymi oczami nowa klasyka nowej epoki – świata, który na dobre już odmówił nam spójności. I ta spójność już nawet nie jest przedmiotem tęsknoty; oswajamy się z rozpadem – mówi reżyser.

koprodukcja: Teatr Powszechny w Warszawie i Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

Koprodukcja

Patroni medialni

www.powszechny.com

DKMS

POKONAJMY NOWOTWORY KRWI

POMOŻESZ? BO MOŻESZ. MASZ TO W GENACH!

Żyję dzięki Dawcy szpiku.
HANIA

ZOSTAŃ DAWCĄ SZPIKU!

ZAREJESTRUJ SIĘ NA **dkms.pl**

W ciągu 12 lat działania Fundacji DKMS zarejestrowaliśmy ponad 1,7 miliona potencjalnych Dawców szpiku i komórek macierzystych.
Każdego dnia kolejni Dawcy z naszej bazy dają szansę na życie chorym na białaczkę i inne nowotwory krwi zarówno w Polsce, jak i na świecie.

PRZYŁĄCZ SIĘ DO WALKI Z NOWOTWORAMI KRWI!
ZOSTAŃ POTENCJALNYM DAWCĄ SZPIKU I KRWIOTWÓRCZYCH KOMÓREK MACIERZYSTYCH.

Dowiedz się więcej i zamów pakiet rejestracyjny na **dkms.pl**

Fundacja **DKMS**
ul. Altowa 6/9, 02-386 Warszawa
T +48 22 882 94 00 • F +48 22 882 94 02 • kontakt@dkms.pl • dkms.pl
DAROWIZNA: PEKAO SA 92 1240 6292 1111 0010 5530 0549

eprasa.pl 175d619466